

praca

ROK 3

NR 2 (12)

1988

marzec jak było?

W grudniu 1967 roku polecono dyrekcji Teatru Narodowego w Warszawie ograniczenie przedstawień *Dziadów* do jednego spektaklu tygodniowo. Wkrótce przyszła wiadomość, że *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka będą w ogóle zdjęte z affisa. Na ostatnie przedstawienie w dniu 30 stycznia 1968r. przybyła liczna młodzież studencka. Według późniejszych oskarżeń prasy miała ona oklaskiwać manifestacyjnie aktualnie brzące fragmenty utworu. Po zakończeniu spektaklu uformował się pochód. Pod pomnikiem Mickiewicza złożono transparent "Żadamy dalszych przedstawień". Kilkudziesięciu uczestników pochodu zostało zatrzymanych, a ośmiu spośród nich postawiono przed kolegiami i skazano na kary grzywny.

Na Uniwersytecie przystąpiono do zbierania podpisów pod petycją: *Mi, młodzież warszawska protestujemy przeciwko decyzji zakazującej wystawienia w Teatrze Narodowym w Warszawie Dziadów Adama Mickiewicza. Protestujemy przeciwko polityce odcinania się od postępowych tradycji narodu polskiego.* Dnia 16 lutego złożono w kancelarii sejmu petycję z 3145 podpisami. Trwała już wtedy jawna inwigilacja studentów przez funkcjonariuszy SB. Rozpoczęła się także akcja ulotkowa. Część ulotek wyjaśniała sens petycji, inne atakowały organizatorów protestu, zawierały, nieliczne jeszcze, akcenty antysemitki.

Poruszeniu wśród studentów towarzyszyło ożywienie literatów. Przygotowywano nadzwyczajne zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP, które zająć się miało sprawą *Dziadów*.

Władze zachowywały się tak, jak gdyby parły do konfrontacji. Dnia 9 lutego ukarani grzywną studenci dowiedzieli się, że staną przed uczelnianą ko-

cd na s. 6

Michał Boni

rok 1968

Z biegiem lat widać coraz lepiej, jak ważny był to rok. Nie był momentem zwrotnym, ale w rzecze polskiego czasu stał się ukrytym progim. A przy tym odsłania się także zbieżność doświadczenia polskiego i uniwersalnego. Tak przecież rzadka, a tak bardzo pożądana. Wtedy zaistniała w sposób naturalny, choć gdy mówimy o tej zbieżności, trzeba pamiętać, że chodzi o podobieństwo mocy doświadczeń, a nie o bezpośrednią ich identyczność. W zachodnich pismach, które na początku tego roku przedstawiły zdjęcia i atrakuly poświęcone fenomenowi roku 1968, nie ma dokumentów z polskiego Marca — tym niemniej prezentowana tam i rozumiana tutaj atmosfera świadczy o zbieżności przeżycia.

Miałem wówczas 14 lat. I chodziłem do siódmej klasy szkoły podstawowej. W styczniu byłem z mamą na *Dziadach* w Teatrze Narodowym. Chyba już odczuwałem wielkość tego przedstawienia, moc aktorskiej kreacji Holoubka. Z politycznych ram tego zdarzenia nie rozumiałem natomiast prawie nic. Ale czas nabrał przyspieszenia i to, co oddalone i niejasne, zaczęło się przybliżać. Przebijają się przez fascynujące relacje Bohdana Tomaszewskiego z olimpiady zimowej w Grenoble, podczas której Polacy przegrywali, a triumfował francuski zjazdowiec Jean Claude Killy. Przebijają się przez dobrze oceniane numery tygodnika *Kultura* oraz *Politykę*. Właściwie nie wiem, w jaki sposób. Radio w domu miało słabe i zachodnich rozgłośni nie dawało się łapać. Moje uświadomienie i ta drobna wiedza płynęły od starszego o siedem lat brata, studenta elektroniki Politechniki Warszawskiej.

cd na s. 3

*Wiadomo jest wszystkim na świecie, że praca odnosi się swoją dzielnością i obfitością do miary wolności: gdzie więcej wolności, tam i pracy więcej, i o ile wolniejszym społeczeństwo, o tyle dzielniejsza jest i praca."

O.K. Norwid

w numerze pisał m.in.:

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

Nielatwo to zrozumieć

BARBARA ENGELKING

Shoah — czwarte przymierze?

ANDRZEJ KOSTARCZYK

Polska a Niemcy

HENRYK LITWIN

Obecność pokolenia

EDGAR MORIN

"Myśleć Europą"

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Temat żydowski, temat polski

PIOTR WRÓBEL

Spotkanie w Jerozolimie

KOŚCIÓŁ WOBEC MARCA

1968 W USA

ŚWIADECTWA '68

OD REDAKCJI: Rok 1968 przyniósł wydarzenia ważne dla różnych pokoleń i miejsc geograficznych. W polskim doświadczeniu rozpoznawany jest najczęściej jako — MARZEC. Jeden z wielu miesięcy — symboli w kalendarzu ostatnich czterdziestu paru lat. Uznaliśmy, że dla czytelników najbardziej interesujące mogą być wspomnienia dotyczące roku 1968, ówczesnych wydarzeń w Polsce i w świecie. Przedstawiamy zatem różne świadectwa — tych, którzy uczestniczyli w tym, co się działo w sposób żywy i w sposób bierny, a także tych, dla których Marzec był dramatem osobistym. W tworzeniu tego impresyjnego obrazu roku 1968 nie chcemy ograniczać się do spraw polskich. Dlatego prezentujemy również materiały dotyczące Czechosłowacji.

Ta wielobarwna całość, swoista mozaika — powinna mówić sama za siebie.

cd na s. 3

Spory, polemiki ■ Spory, polemiki

NORMAN DAVIES O TOLERANCJI I ANTYSEMITYZMIE

Prawda jest, że gdy w czasie wojen religijnych Europa zagrożona została potworną alienacją — na ścieżkach polskich wiele różnych narodów, wysławców rozmaitych religii, było ze sobą w harmonii. Taką praktyczną tolerancję można, oczywiście, różnie tłumaczyć. Można powiedzieć, że rozczłonkowany system państwowy przeszkadzał tym, którzy przejawiali skazy do przesładowania innowierców. W dawnej Polsce było to po prostu często niemożliwe. Zawsze można było znaleźć schronienie u innego magnata czy w innym mieście, jeśli dotychczasowy władca okazywał się nie-tolerancyjny. Niezależnie jednak od takiego wyjaśnienia trzeba podkreślić, że kiedy w całej Niemczech panowała skrajna nietolerancja, Polska była jej przeciwnością. I nie jest to mit, lecz fakt historyczny. Jeśli natomiast mówimy o wiekach XIX i XX, to wówczas ziemie polskie stawały się stopniowo areną nacjonalizmów różnych narodów. Znacznie się rozwinęły i uaktywniły napięcia grupowe pomiędzy Polakami a Ukraińcami, Polakami a Rosjanami, Polakami a Niemcami, Polakami a Żydami... Wśród wszystkich narodów, które były w niebezpieczeństwie, rodziły się nienawidzi powstałe z wzajemnych obaw i ze strachu. Rodziła się ksenofobia. Ziemie polskie stały się terenem ostrych konfliktów narodowościowych, niezależnie nawet od reprezentacji władz państw saborenych. Równocześnie w tej atmosferze strachu, kiedy sąsiad enul się zagrożony przez sąsiada, wszyscy wydechali za dawną tolerancją. Także Polacy. I wierzyli równocześnie, bo chcieli wierzyć, że są nadal tolerancyjni. Ale Polska XIX i XX wieku nie była już tak tolerancyjna jak w wieku XVII. Tolerancja polska była faktem, ale równocześnie stawała się mitem... (...)

Istnieją dwie strony zagadnienia polska i żydowska. Na poglądy tej drugiej rzutuje dół przede wszystkim tragedia narodu żydowskiego w czasie II wojny światowej. Z perspektywy holocaustu analizuje się całą historię Żydów. A ta historia — to dla większości Żydów ziemie polskie. Przez całą wieki większość Żydów była w Polsce. Dopiero w latach trzydziestych obecnego stulecia, wskutek wieloletnich migracji, te proporcje zmieniły się na korzyść Ameryki. Jeszcze dzisiaj aż 80 procent Żydów żyjących w świecie wywodzi swe korzenie z ziem polskich. To stąd przede wszystkim bierze się aż tyle żydowskich odniesień do Polski. Odniesień o bardzo specyficznym, historycznym i emocjonalnym cha-

akterze. Polakom natomiast, którzy przez ostatnie czterdzieści parę lat mieli inne problemy i dla których temat żydowski nie był po prostu tak ważny, takie wielkie zainteresowanie może wydać się przesadzone. Fragas też dodać, że współczesna Polska cierpi czasem na rzecey, za które nie jest odpowiedzialna. Dotyczą one przeszłości, jednak nie aż tak odległej, by wielu żyjących nie mogło o niej pamiętać.

To dalsze żydowskie postreganie spraw polskich często obarczone jest również nacjonalizmem. Wyrosł on przede wszystkim wśród Żydów amerykańskich po ostatniej wojnie. Wyniki z zagrożeń, które chociaż nie było tak bezpośrednie jak w Europie, rozszerzało się na inne kontynenty. Związane z tym sstywnie i dogmatyczne poglądy niektórych wpływowych środowisk żydowskich nie ułatwiły podjęcia otwartego dialogu z Polakami. O charakterystyczne, w Izraelu zróżnicowanie opinii jest daleko większe. Po stronie polskiej dawał często znać o sobie polski i kolejni nacjonalizm. Zderzenie tych dwóch przeciwnych punktów widzenia budziło i nadal budzi ostre kontrowersje. (...)

Polacy — chociaż jako nie-Polacy nie powiatem im może udzielić rad — przede wszystkim nie powinni być wobec tych kwestii obojętni. Zagłada Żydów dokonała się przecież w polskim domu. Sprawa odpowiedzialności jest natomiast rzeczą zupełnie inną. Nie wydaje mi się, żeby Polacy jako naród ponosić mieli odpowiedzialność zbiorową za zbrodnie, których nie dokonali, chociaż w Ameryce słyszy się często, że Polacy brali w nich udział lub asystowali hitlerowcom. Odrębną sprawą jest współzawziętość, konkretnego człowieka. I jest to problem wyłącznie polski. I tylko Polacy mogą go rozstrzygnąć i rozwiązać. Godne uznania są wszystkie dyskusje na ten temat, np. niedawna wymiana poglądów w "Tygodniku Powszechnym", sainsciowana artykulem prof. Jana Błosińskiego.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę. Zagłada Żydów przez Niemców w czasie ostatniej wojny należy do kwestii ideologicznych, a nie etnicznych. Nie była przedmiotem dwustronnego konfliktu między określonymi grupami, lecz konsekwencją jednostronnej ideologii i polityki nazizmu. Zderzające się w przeszłości konflikty między Polakami a Żydami miały odmienny charakter od ludobójstwa. Były to sprzeczności wynikające z wielowiekowego wspólnego życia, podobne w charakterze do dzisiejszych konfliktów w Irlandii czy w Pendiablu, a więc w społeczeństwach wielonarodowościowych i wielowyznaniowych. Paławy jest też, jakże często przedstawiany na Zachodzie, stereotypowy obrazek: kat-

Niemiec, ofiara-żyd i obojętny świadek — Polak. Sprawy były o wiele bardziej skłócone. Ogromna liczba Polaków była przecież ofiarą tej samej ideologii, terroru hitlerowskiego. Nie rasy styszałem w Ameryce, że ofiarami zagładzie padali wyłącznie ludzie żydowskie. A przecież, jak wiemy, byli Żydzi, którzy za cenę przelanych kołborowali z Niemcami. Nie można przy tym przykładać współczesnych zasad moralnych wolnego świata do analizy sytuacji i zdarzeń rozgrywających się w skrajnym terrorze, w okupowanym państwie polskim. OI, którzy tego nie przyjęli, ale mogą tamtych sytuacji zrozumieć i nie mogą potępiać innych.

(Przebieg nr 222)

KRYSTYNA KERSTEN O JEROZOLIMSKIEJ KONFERENCJI "HISTORIA I KULTURA ŻYDÓW POLSKICH"

W wymiarze psychologicznym najdotkliwszym był watek oceny moralnej stoczony Polaków do Żydów w czasie okupacji. Strona polska, a zwłaszcza wiodąca w niej grupa "Tygodnika Powszechnego", prezentowała stanowisko, że nie srobiliśmy wszystkiego i musimy sobie powiedzieć, że jesteśmy winni co najmniej grzechu obojętności wobec skazanych na zagładę. (...) Miałam wrażenie, że dla strony izraelskiej to wszystko za mało. Słyszałam zresztą taki komentarz po panelu: "No tak, coś tam powiedzieli, ale jeszcze daleko do tego, co trzeba." Po stronie izraelskiej dominowało widzenie tylko własnej krzywdy. Szczególnie młodzi, którzy nie pamiętają wojny, nie mają żadnych doświadczeń niehumanitarnego czasu, są zupełnie pochopni w sączeniu. Ale nierozumienie warunków było też u starszych, słyszałam nawet, że gdyby chodziło o Polaków, to sąbami rwano by asyny, po których jechały transporty do obozów zagłady. OI najlepší ze strony izraelskiej mówili, że właśnie o opinie, że każdy Polak to soubłony antysemita, ale bardzo trudno im to przychodził.

Osami stroną polską przejawiała nastawienie obronne, ap. w wystąpieniu Jacka Woźniakowskiego, że łatwo jest mówić teoretycznie, trudniej było podjąć decyzję o przechowaniu Żydów, gdy się narażało całą rodzinę. Była niejako asymetria: mówiano głównie o polskich grzechach. (...) Nie umiem powiedzieć, czy na dłuższą metę konferencja będzie sprzyjała zbliżeniu czy, przeciwnie, zwiększy reakcje obronne. Myślę, że trochę jedno, trochę drugie.

(TM nr 223)

"PRACA"

Biuletyn Duszpasterstwa Ludzi Pracy
Warszawa, Kościół św. Klemensa, ul. Karolkowa 49,
telefon 22 00 43 wew. 64

dyżur redakcyjny: środa 16-17.30

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Urbański

Zespół ks. prof. Jerzy Pikulski, Michał Boni, Grzegorz Golewski, Stanisław Godziński, Przemysław Hniedziwica, Robert Kalina, Paweł Kastory, Teodor Klinczewicz, Andrzej Kostarczyk, Ireneusz Krzemliński, Jarosław Kulikowski, Tomasz Lis, Marcin Oblicki, Maciej Radański, Tadeusz Sobolewski, Marzena Sapakowska, Stanisław Turban, Piotr Wróbel, Maciej Zalewski, Aleksandra Zawłocka

OD REDAKCJI:

W pospiechu przygotowujemy poprzedniego numeru "Pracy" przeoczyliśmy w winiecie tak ważny szczegół jak numeracja piśmie.

Pod tym przy wypowiedzi ks. Jerzego Pikulka pt. Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Polsce — genesa, cele i dzisiejsze sbrakło adnotacji o charakterze i okolicznościach powstania tekstu. Został on wygłoszony w listopadzie 1987 r. w Leiden (Holandia) na konferencji "Kościół a robotnicy" zorganizowanej przez Europejskie Komitety Duszpasterskie Kościołów Ewangelickich. Po raz pierwszy na tego typu spotkaniu zaproszony został przedstawiciel z Polski.

Za te uchybienia Autora i Oszetników serdecznie przepraszamy.

Z Dziadami zaczęło mi się bardziej konkretnie kojarzyć pojęcie "wolności", a z jednym i drugim coś, co jest "wolnością słowa". Chłopięca niezgoda na wszelkie ograniczenie wspomagała emocjonalny odruch buntu przeciwko ograniczaniu kultury — tego świata, który zacząłem poznawać, który mnie urzał. Kiedy policja zaczęła bić na ulicach miasta i na dziedzińcu Uniwersytetu studentów — wszystko stało się jasne. W mojej szkole prawie się o tym nie mówiło, ale w domu napięcie rosło. Starszy brat wiedział o wszystkim, brał w tym udział, potrafił interpretować, dozwalał zresztą to dzielenie się ze mną swoją wiedzą w sposób wyrafinowany, jak to zwykle czynią starsi bracia. Kiedy nie nocowałem w domu z powodu strajku na Politechnice, rósł mój lęk, moja ciekawość i moja determinacja. Ochiałem tam być, ale rodzice pilnowali mnie dobrze w obawie przed przypadkowym wmieszaniem się w coś, co mogłoby być niebezpieczne. Już zaczynałem wiedzieć, że władza kłamie — w telewizji u sąsiadów obejrzałem Kazimierza Kakola w propagandowej akcji. Ale zaczynałem też odczuwać, że może być niebezpieczna. Tym bardziej podziwiałem społeczne odruchy solidarności ze studentami. Dookoła mówiło się o paczkach z żywnością, jakie przynosili studentom ludzie, najczęściej starsze kobiety. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie, że tak było w polskiej tradycji zawsze.

Lubiłem już czytać i zbierać gazety, chciałem mieć taką podręczną bibliotekę świadectw czasu. Pamiętam Sztandary Młodych z tamtych dni ze szczególnie zjadliwymi artykułami, opisami zachowań młodzieży bananowej. Ten jazgot odrzucałem, ale odrzucałem w nim wszystko. W mojej perspektywie chodziło o wolność i studentów, antysemicką tonację stylistyczną traktowałem jako konieczny wówczas ozdobnik — tak samo zły jak inne, ale nie gorszy. Toteż nie mogłem dostrzec problemu antysemityzmu, nie było wśród moich znajomych, w kręgu znajomych moich rodziców żadnego Żyda. Niejawna, zakulisowa tkanka historii była przede mną zakryta. Wiedziałem tyle, ile mogłem widzieć. Rodzice nie kwapili się jakoś do dłuższych rozmów ze mną. Mieliśmy swoje konflikty. Gdy pod koniec marca zacząłem wydawać domową, ręcznie pisaną gazetę — o pełnym aspiracji tytule *Explicite* (a później, niestety: *Głos domu*) — zapelniałem ją artykułami o posiedzeniu sejmowym w sprawie koła ZNAK i jego interpelacji oraz tekstami o rodzinnych kłopotach. Chłopięce pomieszanie z poplątaniem. Była Wielkanoc, czytałem w wypiekami Kolumbów Bratnego i trzeci tom wydawał mi się odważny. Może w zestawieniu z tą wściekłością, jaką reprezentował trochę wcześniej, 19 marca, towarzyszył Wiesław — jakakolwiek próba skomplikowania interpretacji polskiej rzeczywistości wydawać się musiała czymś niebywałym.

Gdzieś chyba w tym czasie z foni radiowej zniknął głos Andrzeja Szczypiorskiego, którego lubiłem słuchać w niedziele ok. 16-tej. Równocześnie jednak w pamięć wpisał się wyraźnie inny głos — ówczesnego korespondenta paryskiego, którym był chyba Jan Zakrzewski. Z wypiekami słuchałem relacji z Paryża — był mały, upominający się o wolność, idealizowani (brat, brat...) studenci znowu pokazali, czym powinna być niezgoda na państwo, na jego przestarzałe mechanizmy. Byłem po stronie francuskich studentów, choć przyjazd de Gaulle'a do Polski (1966 rok) pamiętałem jak pielgrzymkę. Zylem emocjami, a spór Rakowskiego jako autora tekstu *Ludzie i socjalizm* z Wiesławem Myslikiem, który napisał *Jacy ludzie i jaki socjalizm* — nie był dla mnie do końca czytelny.

Docierały jedynie strzępy informacji o procesach marcowych; prawie w ogóle umykało z moich oczu to, co stawało się losem wygnanym Żydów. Socjalizm nie stracił swojej barwy, tylko żyło się już tymi nadziejami, które niosła Praska Wiosna. Tam zaczynało budować prawdziwy, o ludzkim obliczu socjalizm — tak myślałem i swoje wyimaginowane zabawy w organizowanie festiwali teatralnych z najlepszymi przedstawieniami świata, o jakich mogłem przeczytać w polskiej prasie kulturalnej — przenosiłem do czeskiej Pragi. Wszystko to działo się w grubym brunionie, w którym zapisywałem równocześnie — pod wpływem docierającej z Paryża ikonografii — swoją sztukę o "Che" Guevarze. A oprócz tego żyłem już zbliżającą się olimpiadą w Meksyku i śmieszyły mnie opowiadania Janusza Głowackiego drukowane w Kulturze, szybko potem wydane w tomie *Wirówka nonsensu*. Odczytywałem je jako antybananowskie — co to naprawdę wtedy znaczyło, trudno po latach dociec.

Zastanawiam się teraz, jak to było możliwe, że byłem taki podzielony, że łączyłem w sobie tak wiele sprzeczności. Wiosną tego 1968 roku otrzymałem bierzmowanie i przyjąłem imię Andrzeja, wzorując się na św. Andrzeju Boboli. Przy powitanu Biskupa reprezentowałem młodzież, a później odczytałem lekcję, co było dużym wydarzeniem w życiu parafii. Zarazem targaliśmy mną rewolucyjne fascynacje, stąd ten chylkiem pisany dramat o Guevarze. W szkole organizowałem radiowęzeł, czytałem i pisałem wiersze. W wakacje wchodziłem z rytmem piosenek Beach Boysów i nuceniem *Historii jednej znajomości* Czerwonych Gitar. Choć najbardziej pamiętam z tamtego czasu piosenkę Scotta McKenzie *San Francisco* (jeszcze z 67 roku) i — a to pamiętam pewnie z innych powodów — pierwsze wykonanie w Sopocie *Anny Marii* przez chórek dzieci i zespół Seweryna Krajewskiego. Nie wiedziałem wówczas, dlaczego w Opolu wszystkie nagrody otrzymała żołnierskie *Po ten kwiat czerwony*. W środku tego wszystkiego — prawdziwy strach. Iski szum lecących nocą samolotów. Byłem u babci pod Warszawą i zaczęła się inwazja na Czechosłowację. Bałem się i miałem realne poczucie, że coś się kończy — jakaś nadzieja. Wyciągnąłem swoje brunionowe archiwum z pozapisywanymi nazwiskami co ciekawszych członków

cd na s. 4

IRENA LASOTA

Aresztowana i sądzona w związku z wydarzeniami marcowymi. Od lat na emigracji w Stanach Zjednoczonych i Francji. Wielokrotnie wspomagała niezależne inicjatywy w Polsce, redaguje wychodzącą po polsku serię publikacji książkowych "Kontroleraje", prezentującą wybór publicystyki światowej na różne tematy.

Dla mnie Marzec był przede wszystkim końcem dzieciństwa. Przyjrzeniem się z bliska polceji i sądownictwu, refleksją nad funkcjonowaniem systemu; połączeniem dotychczasowych lektur z doświadczeniem. A w przenośni — uderzeniem palką w łeb, po którym lepiej się widzi i słyszy, no i równał splotem wydarzeń, które doprowadziły do mojego wyjazdu z Polski.

Co zostało z Marca? Przede wszystkim doświadczenia ówczesnych studentów i ucieńców, dziś często działaczy niezależnych. Pozałat teś pewien obraz Marca, bardzo mało znanego okresu w historii PRL, będący mieszaliną faktów, mitów i ówczesnej propagandy.

SEWERYN BLUMSZTAJN

Aresztowany i sądzony w związku z wydarzeniami marcowymi. Redaktor "Biuletynu Informacyjnego" KSS KOR, aktywny w czasie "Solidarności". Od 18 grudnia (mimo ogłoszenia w pewnej chwili chęci powrotu) na emigracji w Paryżu.

68 rok to była moja pierwsza rewolucja, chociaż taka dziwna w tym sensie, że jej nie oglądałem. 8 marca o 6-tej rano zabrała mnie policja i na tym się skończył mój 68 rok. Ważniejsze dla mnie było to, co przedtem, czyli moja aktywność w grupie nazywanej "komandos", która była jakby esyankiem wybuchowym, detonatorem wszystkich wydarzeń. No i ważne było więzienie — pierwsze poważne, bo nie pierwsze w ogóle, pierwsze raz siedziałem trzy tygodnie w 68 roku, przy sprawie Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia. W perspektywie mojego rozwoju ideowego, oczywiście 68 rok był ostatnim rokiem moim — z rewolucyjnym myśleniem. Mnie już nawet trudno dzisiaj powiedzieć, że nie byłem prawdziwym rewizjonistą wtedy, to znaczy na ile wierzyłem w socjalizm. Ewolucja dokonywała się cały czas i niebezpiecznie jest oceniać to wszystko ex post. Natomiast niewątpliwie byliśmy — ogromna część środowiska uniwersyteckiego, która w tym uczestniczyła — byliśmy, można powiedzieć, epigonami Października. Myśleliśmy tamtym językiem, odwoływaliśmy się do tamtych wydarzeń. Wychowaliśmy się trochę na tamtej prasie, mieliśmy wtedy 10 lat w 68 roku, ale myśmy czytali tę prasę później.

W 1968 roku nastąpił koniec myślenia, nasilony, reformistycznego. Później zaczęło się myślenie dydaktyczne. Myśmy po prostu w większości ludźmi lewicy, ale to było... zupełnie inne myślenie, łącznie z odrzuceniem tego systemu w całości. Dlatego Marzec był ważny! Nie tylko dlatego, że nas po głowie palkami bito. Zasadniczym elementem było to, że władza po raz pierwszy pokazała swoją prawdziwą twarz. Kampania antysemicka nie miała się tylko w księgach tych wszystkich historii, długich porachunków polsko-żydowskich. Antysemityzm był zawsze w Polsce punktem podziału: prawicy — lewicy, tego, co cenne — tego, co świątek, czyli Ołtenogrodu i tego, co postępowe. Nie trzeba było być człowiekiem lewicy, żeby myśleć o tym z pogardą i obrzydzeniem. Była też jakaś tradycja, że dla ludzi lewicy — łącznie z komunistami — pewne rzeczy nie miały się w głowie. I te właśnie rzeczy władza pokazała.

cd na s. 4

Marec był w ogóle jakimś przełomem formacyjnym. Był końcem formacji rewizjonizmu, a jednocześnie — to bardzo zabawne i to jest paradoksa — był jakby największym awanturą rewizjonizmu. To jest punkt widzenia, na który rzadko się zwraca uwagę, który został zafalekowany na przykład w książkach Jakuba Karpińskiego czy Marka Tarniewskiego. W kategoriach lewicowych myślała przecież nie tylko grupa komandosów, która ocharizowała, że to dzieł czarownic dyktatorów, że była nietypowa. Była nietypowa, jakby była typowa — to ale tu by się zaczęło. W kategoriach rewizjonistyczno-lewicowych — ciągle wiersząc, czy mówiąc o nieprawie socjalizmu — myślano wtedy powszechnie. Widać to po tekstach ulotek, nie tylko z Warszawy, ale i z małych miast, a najmniejszych uczelni. To był język epoki, tak wazyłi mówili, myśleli, tak stawiano postulaty. Na ile własno się to z nachalkiem propagandy, na ile to, co działo się na uniwersytetach, było odpowiedzialną na kampanię prasową — ale widać, że w ówczesnym myśleniu społecznym, w myśleniu młodzieży rzadko posuwano się poza myślenie wyznaczone przez terminologię socjalistyczną, cokolwiek to wtedy i obecnie znaczy. Podkreślam to, bo nie znoszę częstego dzisiaj myślenia, obecnego choćby w prasie podziemnej, tej ślepoty historycznej, która nie dostrzega, że myślenie społeczne ma dziwne losy. W Polsce Ludowej lewicowy nurt opozycji odegrał ogromną rolę, mimo tego, że ludzie, którzy po części w nim byli, dzisiaj nie przysnąją się do lewicy czy są dalecy od tamtego myślenia. Ale pierwszy opór i protest odbywał się w języku lewicy i ale lubię, kiedy się o tym zapomnia. A każdego człowieka, który używał tych kategorii myślowych, traktuje się jak chorego, który ewentualnie wyszedł. To nie było takie proste.

Oo z tego wynikało i co z tego zostało? Dzisiaj już nie można mówić o pokoleniu marcowym, chociaż tamte wydarzenia na uniwersytetach były zwrócić świadomości pokoleniowej. Później, po wyjściu z więzienia, przez lata spotykałem ludzi, którzy nie byli aktywni politycznie — z jakichś małych uniwersytetów prowincjonalnych — i porobili normalne peerelowskie kariery inżynierskie lub urzędnicze. Ale jak się spotykali przy wódce, to mówili, że są pokoleniem marcowym. Może w Polsce każde pokolenie musi mieć swoją rewolucję i to była rewolucja tego pokolenia. Dzisiaj to się wazyłi rozmyło, różno są przecież losy ludzi. Niekoniecznie z całą pewnością można powiedzieć, że cały ruch KOR-owski był zrobiony przez pokolenie marcowe. Można to pokazać na setkach przykładów — w ogromnej większości byli to ludzie, którzy albo siedzieli w marcu, albo wtedy zdecydowali działać, albo zaczęli się zła niki problem. OI, który z nami w KOR-ze współpracowali, to byli niemal wyłącznie ludzie, którzy w 68 roku przeszli przez Uniwersytet. Wtedy zostali politycznie obudzeni; wiem, u kogo składałem biuletyn, kto go kolportował, kto go drukował. Nieprzypadkowo chyba, najaktywniejszą dalsznią, w której najwięcej było lokalni, skrynek kontaktowych, punktów, gdzie się składało gazetki i je kolportowało — to byli Stegny i Urzynów. Nasze, marcowe pokolenie właśnie, w tych działaniach dostawało mieszkanie.

Czy to pokolenie wypracowało pewien styl, pewną kulturę? To nie jest tak, jak na Zachodzie. Tam wazyłi to, co stało się w 1968 roku, było konfliktem bardziej kulturowym niż politycznym. W Polsce Marec trzeba zaliczyć do kolejnych naszych powstań i w tym kontekście go trzeba umieszczać. Historycznie będzie łączony z Grudniem, jako objaw kryzysu społecznego, który wybuchł trochę cicho. Część inteligencji wtedy wystartowała i odbył się pierwszy etap konfliktu społecznego, ale specjalnych kulturowych wyróżników pokoleniowości chyba nie było. Po prostu dojmowało wtedy pokolenie.

Prezydium KC KPČ. Martwiłem się o Dubczeka i S. Arkowsky'ego. Będąc w świecie dzieciństwa — zaczynałem z niego wychodzić.

To, co z doświadczenia 1968 roku ugruntowało się najmocniej i jako pierwsze — dotyczyło kontestacji. Najprawdopodobniej wiek sprzyjał identyfikacji z buntem młodzieży, z rewoltą obyczajową, z pragnieniem spontaniczności i odkrywczości w świecie kultury. Z tych potrzeb wyrastało nie tylko zainteresowanie muzyką rockową, komunami hippiesów, ale również poszukiwaniami Jerzego Grotowskiego. Niektórzy wyjeżdżali do Wrocławia, wielu przeżywało obecność Grotowskiego w Warszawie jako czas święta. Wieczory pod Starą Prochownią przyniosły wzrokową przynajmniej znajomość z ludźmi, z którymi spotykałem się aż do dzisiaj — w różnych okolicznościach i miejscach, nawet bez bliższego kontaktu. Lata licealne musiały w sposób naturalny stać się okresem protestu przeciwko instytucji szkoły. Nie chodziło wyłącznie o obronę długich włosów, noszenia chlebaka, ale przede wszystkim o możliwość ekspresji własnej osobowości. Dopiero później te intuicyjne powstałe odruchy i postawy zyskały potwierdzenie w książce Aldony Jawłowskiej o kontrkulturze oraz pierwszych tekstach z kręgu psychologii humanistycznej czy antypsychiatry.

Każde pokolenie wypracowuje — tak na pewno dzieje się w wieku dwudziestym — swoją własną odmianę kultury, etosu, sposobu bycia w świecie. Tym niemniej od 1968 szansa na wyraźne, głośne, znaczące stworzenie własnego języka porozumiewania się zdecydowanie wzrosła. Stało się to czytelne zarówno dla tych, którzy są wewnątrz jakiejś generacji, ale zarazem i dla tych, którzy znajdują się na zewnątrz — są starsi lub młodszy czy bardziej dostosowani do norm obowiązujących w świecie dorosłych. Toteż od tego momentu jest inaczej. Aż do dzisiaj przecież słuchanie piosenek Morrisona i Doorsów czy oglądanie Chłodnym śkiem Wexlera przeniknięte jest czymś nieuchwytnie wspólnym. Zaprawieni w kontrkulturze kontestatorzy co i raz rytualnie odnawiają swoją własną inicjację — choćby jako wszechwładcy weterani, guru czy opisujący nowe zjawiska socjologowie. A młodszy różno, powielają gotowy wzór — równocześnie go przetwarzając. Są areszt, w swoim buncie i dążeniach bardziej radykalni i alternatywni. Ich ostry anachronizm jedynie z trudem można porównać z ironią i satyrą pokolenia STS-u, poetycko wysmiwającego grozę i bezsens stalinizmu polskiego. Ostry anachronizm różni ich od powstałych już po 1968 roku, funkcjonujących w latach Edwarda Gierka buntowników, których otoczenie stanowili dorabiający się małych fiatów inżynierowie, czy pozostający z boku wszelkich kontestacji — garniturowi urzędnicy peerelowskiego państwa. W takim otoczeniu formy buntu musiały być inne, może bardziej świadomie wybierane, a chwilami... nawet bliższe obywatelskim aspiracjom ludzi rozumiejących istotę zachodniej kontrkultury oraz istotę polskich potrzeb demokratycznych.

Jeśli zdarzenia 1968 roku były w pewnej mierze graniczne i przeniosły mnie z dzieciństwa w świat dorosły, to doświadczenie kontestacji stało się symbolem młodzieży. O tyle trwałym, że ważnym dla uruchomienia i podtrzymywania pewnego stylu życia: ruchliwości, niecierpliwości, poszukiwania, nieustannego próbowania. Nieprzypadkowo wielu z obecnych czterdziestolatków (trochę młodszych, trochę starszych) wyglądem przypomina ciągle ludzi młodych.

Kontestacyjność była jednym z rysów rodzącego się obrazu i mitu pokolenia 1968 roku. W pewnej bowiem chwili zaczęło się mniej mówić o samym doświadczeniu roku 1968, bardziej zaś o tożsamości pokoleniowej ówczesnych studentów i uczniów wyższych klas licealnych. Ten mit kreował się niejako samodzielnie i selektywnie (nie obejmował przecież wszystkich), choć dzisiaj przypuszczam, że niebagatelną rolę w jego powstaniu odegrali młodzi działacze — aspirujący do własnego udziału w historii, pozbawieni owego przeżycia pokoleniowego (rok 1970 tego typu więzi nie wytworzył — przynajmniej w środowiskach inteligentnych), skłonni do wspierania legendy reprezentowanych komandosów marcowych. Tym sposobem właściwym oblicem generacji 68 roku stawało się samo poczucie tożsamości, wspólnotowości, pokoleniowości — i zadań oraz odpowiedzialności z tego tytułu płynących. Nawet jeśli tego pokolenia nie było, to płynący czas sprzyjał jego kreacji.

Z odpowiedzialności właśnie brała się chęć uczestnictwa, wzmocniona nadziejami, jakie wzbudzały pogrudniowe przeobrażenia: może bezwiednie przenoszone nadzieje zdławione przez agresję na Czechosłowację... Mimo niej można było przecież oglądać w Polsce czechosłowackie filmy: Menzi, Formana, Kachyni, czytać Sarta, Kundery. Krytyczna afirmacja rzeczywistości polskiej zawarta w poniekąd sztandarowym dla literackiego ruchu nowej fali Świecie nie przedstawionym Zagajewskiego i Kornhausera stała się wzorem pewnej postawy. Ale jej cechą konieczną stawała się zmienność, która z kolei była efektem reakcji na zachowania władzy. Ruch nowofalowy odrzucono, zaczął on funkcjonować w specyficznym undergroundzie, na pograniczu oficjalnego życia literackiego. I może dzięki temu wzrosła ostrość spojrzenia młodych twórców i ich środowisk. Bunt przeciw gasetowości świata, przeciw kłamstwu codziennemu i prawie już niesławalnemu, niezgodna na totalizm, uświadomienie na etyczny wymiar postępowania — stały się tym, co także i o "oczko" pokoleniowe młodszy pragnęli naśladować. Nieśmiało zresztą od tego, czy byli bardziej lewicowi czy bardziej prawicowi, czy mieli większą jasność w ocenie władzy, czy mniejszą.

Legenda roku i pokolenia 1968 rosła. Im bardziej zakazane było wspomnienie tamtych wydarzeń, im bardziej z peryferyjności oficjalnej kultury ruch nowofalowy zmierzał ku stworszeniu własnego, niezależnego obiegu kulturowego — tym większe było zainteresowanie. Dziś widzę, jakim bocznym odplywem od głównego nurtu był mój udział w dyskusjach o rewolucji artystycznej w prozie. Ale zarazem dostrzegam, że skoro dawało to szansę mówienia o twórczości Andermana, o nowości jego powieści tak bliskim doświadczeniem pokolenia 68 roku — to nie był to "odpływ" całkiem bezsensowny. Różnymi ścieżkami i z różnymi zakrętami przychodziliśmy do drogi, którą kreśliło owiane mitem, tajemnicą pokolenie 1968 roku.

Nie było i nie mogło ono być jednorodne. Nigdy tak nie jest. Ale siła pewnej wspólnoty w obrębie pokolenia może sprzyjać roszczeniu uznawania części za całość generacyjną. Toteż, gdy u schyłku lat siedemdziesiątych, na wyjazdowych seminariach studenckich, wieczorami śpiewaliśmy piosenki ze *Śpiewnika warchoła*, byliśmy blisko tych, którzy jeździli do Radomia i Ursusa pomagać rodzinom represjonowanych robotników. Ouziliśmy, że pokolenie 68 roku, także prześladowane i represjonowane, odnalazło swoje nowe miejsce i nową tożsamość. Identyfikowała się z nimi może garstka rówieśników i ich następców, ale była to identyfikacja promieniująca. Cóż z tego, że jak w niektórych wierszach i piosenkach, wielu innych rówieśników dawało się nabrać na fałsz eleganckich krawatów Gierka, własny samochód, wierną służbę silnemu państwu. Szybko okazało się, że państwo jest słabe, a atmosfera towarzysząca pierwszym — te pamiętam — przedstawieniom spektaklu *Wszystkie szanse zarchezowane* w Teatrze Powszechnym wczesną wiosną 1981 była chyba wystarczającą rekompensatą. Promieniowanie trwało i zyskało rangę społeczną na miarę "Solidarności". Już mniej bolało społeczne osamotnienie z początków KOR-u, ponieważ zaowocowało czymś nieprzewidywalnym i ogromnym.

Czas "Solidarności" odsłonił pełne wymiary znaczenia roku 1968-ego. Pokazał, że pokolenie, które raz znalazło swoje oblicze — mimo frazeologii gierkowskiej pragnącej je zdlawić — może dzięki determinacji, odwadze, cierpliwości, wierności wartościom i chęci dawania świadectwa — osiągnąć sukces, zwycięstwo. Może zaistnieć ponownie w historii, w innym kształcie wykroczyć poza biologiczne i historyczne wyznaczniki własnej pokoleniowości. Ta druga przymiarka do polskiej historii, jakiej nie bala się pokolenie 68 roku, na szczęście nie stała się farsą. Miała bowiem zaplecze, głęboko przyswojone postawy i etos. Formowała je na pewno książka Ojwińskiego *Rodowody niepokornych*, jedno z najważniejszych dziedzictw umysłowych 68 roku. Formowała je graniczność roku 68, która pozwoliła oddalić rewizjonistyczno-reformistyczne (wohac marksizmu) zamysły i przybliżyć młodą (i nie tylko) inteligencję do polskiego Kościoła i katolicyzmu. To spotkanie, zaprojektowane i niejako przewidziane w książce Michnika *Kościół, lewica, dialog*, przyczyniło się do oswajania demokracji i polskości, obywatelskości i narodowości podczas dni sierpniowych.

W tym też czasie spotkaliśmy się wszyscy, różne pokolenia, ludzie różnych doświadczeń, młodzi i starsi bracia. Nareszcie zniknął w pełni kompleks młodszego brata. Było to dla mnie ważne, gdyż jawnie czczona, a skrycie ciążąca — mitologią pokolenia roku 1968 mogłem zamienić na realność wspólnych działań. Przestałem być tylko w cieniu — choćby wobec własnego, prawdziwego brata. I jeszcze jeden kompleks został wtedy rozwiązany. Kompleks wynikający z odrębności i osobności środowisk robotniczych, który propaganda częstokroć przecież chciała przekształcać w konflikt. Czy to również wynikało z przemyslenia dziedzictwa 68 roku?

Ale jeszcze jedna zadra była do wyjścia z własnej i zbiorowej pamięci. Płynące lata zmieniały obraz roku 1968, modyfikowały najgłębsze, subiektywne doświadczenia. Czas niósł ze sobą wiedzę. Pozorna anegdota o kimś niewysokim, z czarną brodą, spacerującym ulicą Rakowiecką jesienią 68 roku i słyszającym od "przechodnia" syczące zdanie: *Jeszcze nie wyjechałeś...* uzupełniała lekturę modnej powieści Szczygińskiego *Msza za miasto Arras*. Poszukiwanie książek Strykowskiego, obejrzenie *Idy Kamińskiej w Sklepie przy głównej ulicy*, licelna pasja zdobywania przecenionych książek, np. Tadeusza Walichnowskiego *Izrael a NRF* — odsłaniały problem i dramat kultury żydowskiej. Zaczynał liczyć się, znaczyć i ciążyć każdy aspekt tego dramatu: polityczny, kulturowy, obyczajowy, a za sprawą żydowskich kolegów — ludzki. Nie było, nie mogło być i chyba nie powinno me mnie być bezpośredniego poczucia winy. Lecz im więcej zdobywałem konkretnej wiedzy; o politykach i polityce 1968 roku, o akcjach zastraszania środowisk żydowskich, o mechanizmach antysemitycznej kampanii; a także: im bardziej fascynowała mnie żydowska kultura przeszłości, w jej swoistości, tajemniczości, odległości — zarazem jednak bliskości, przyjaźni i konfliktu, codziennym współżyciu z kulturą polską — tym większym problemem stawała się odpowiedzialność właśnie nie za antysemityzm, a za przekroczenie go.

Kiedy w ubiegłym roku byłem we Francji, moi francuscy przyjaciele i rozmówcy pytali z ciekawością o wiele rzeczy, najbardziej jednak złościło mnie pytanie o polski antysemityzm. Było to bowiem stereotypowe pytanie o stereotyp. Z każdej odpowiedzi nieważne miało wynikać dla pytającego. Wszystko było z góry wiadome. Kontrastowały z tą sytuacją dwie dyskusje, które przeczytałem już po powrocie do kraju. Pierwszą, w "Tygodniku Powszechnym", wywołał artykuł Jana Błońskiego o moralnej odpowiedzialności Polaków —

— cd na s. 6

PIOTR MATYWIECKI

Poeta, współpracownik "Powieści głowoci i pracy", wieloletni pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej.

Na rok, dwa lata przed marcem 1968 roku w środowiskach studenckich, wśród których się obracałem i wśród ludzi, którzy mieli w nich autorytet, upowszechniło się przekonanie, że zbliża się w politycznym trybie PRL coś niezwykle groźnego. Wśród ludzi tak mało doświadczonych politycznie — jak ja i moi rówieśnicy wówczas — wzięło się to z demonstrowaną (po dziś dzień nie wiadomo, za ile słusnie, za ile nie) postacą Moczara. Pamiętam dokładnie atmosferę — czuło się wtedy coś jakby dągnięcie fuhrera do władzy, htniało to w otoczeniu prawie faszystowskich idei, które on wywierał — tak to wówczas odbierano. Toteż, biorąc to pod uwagę, chęć powiedzieć, że Marzec nie był czymś jak grom z jasnego nieba. Płynęła z tego nauka, że pewne ponure przeznaczenia mogą się spełnić. I dlatego, oprócz atmosfery strajkowej, wieców studenckich — najbardziej pamiętam to doświadczenie, w którym polityczna bańka grosy okazuje się zupełnie realna. Był to rzeczywisty szok.

Drugim szokiem była kwestia antysemita. Sam jestem pochodzenia żydowskiego i wtedy wiadnie dała grupa moich szkolnych przyjaciół wyemigrowała. Był to więc czas poważnych, decydujących rozstrzygnięć trybunackich, niekiedy osataczonych wyborów.

Jedli chodził o same wydarzenia, o warstwę anegdotyczną Marca, to właśnie się z nią jeden z szoków, jakich wtedy doświadczałem, może najbardziej dźwięczny, świadczący o spódnym dojrzeniu tego pokolenia. Źródłem był przebieg Marca na samym Uniwersytecie. W ciągu dosłownie paru dni dało się zauważyć, jak się ludzie deklarują. Oni, których znało się jako takich koleśków od studiowania i plwka, nagle znajdowali się po jednej lub drugiej stronie. Jedni okazali się aspietami, donosicielami, a drudzy wybierali prawą drogę, niekoniecznie sresztą pełnego zaangażowania w komitet strajkowy, ale w każdym bądź razie zaangażowania moralnego. To była również obrzydliwa "szkoła jazdy" politycznej. Mówię to z pozycji kogoś, kto nie naklecił do osób najlepiej wówczas na uścisiał poinformowanych. Nie byłem bliżej Adama Michnika, choć oczywiście znało się go i jego przyjaciół. Byłem więc outsiderem.

Natomiast późniejsze wydarzenia z sierpnia, wkroczenie wojsk Układu do Czechosłowacji — w moim pojęciu niesłychanie cesa marcowy przytyczyło. Miałem wraze z przyjaciółmi świadomość, że to, co się stało z Czechosłowacją, jest moralną sbrodnią polityczną o wiele większego kalibru niż to, co się stało w Polsce. I mimo tego, że w parę miesięcy po Marcu mieliśmy poczucie, że to było jakieś doświadczenie pokoleniowe, sprawa inwazji na Czechosłowację była dla nas o wiele większej rangi.

Zaczęłam wtedy pracować w bibliotece uniwersyteckiej, od 1 stycznia 1969 roku. Pamiętam, że przez całe lata mocno ponurą była obserwacja spacyfikowanych, nowych roczników studenckich. Ci ludzie straszyli się bał. Było widoczne, że są tak przygotowywani przez swoich rodziców i nauczycieli. Obowiązywała więc zasada, że na pewne tematy nie wolno na Uniwersytecie mówić głośno, bo było wiadome, czym to się może skończyć. Miałem wyraźną świadomość, że pracuję na uścisiał spacyfikowanej. I dopiero wiele lat później okazało się, że ta spacyfikowana uścisiał wszystko to, co wolałoślowe, szerszo odbywał.

JAKUB KARPIŃSKI

Aresztowany w związku z wydarzeniami 1968 roku, socjolog, od lat piszący o najnowszej historii Polski, najpierw pod pseudonimem Marek Tarniewski. Napisał m.in. "Krótkie spigłcie", poświęcone wydarzeniom 68 roku. Mieszka w Paryżu.

Temat Marca 68 roku traktowałem dość obcasznie, próbując opisać, co się wtedy wydarzyło, ale przysnął, że mało uwagi poświęcałem temu, co Marzec dla mnie znaczy. Co to było? To było przedycie solidarności; myślę, że już wtedy to słowo było wyraźnie odczuwalne. Marzec 68 roku — to był wielki ruch akademicki we wszystkich uczelniach w całej Polsce, którego władzowie nikt się nie spodziewał. Byłem dość bliskim świadkiem wydarzeń lutowych w Warszawie, czyli wszystkiego, co poprzedziło Marzec, a było związane z sukcesem przedstawień "Dziadów" Mickiewiczza. Były w Warszawie protesty przeciwko temu zakazowi, ale nikt się nie spodziewał, że po wiccu 8 marca nastąpi ten olbrzymi ruch solidarnościowy, powaszechny. I ta powaszechność, wspólnota, solidarność — to były chyba doświadczenia podstawowe.

Co zostało z tego? Chyba działania wspólne, bez pytania kogokolwiek o pozwolenie, działanie niekoncesjonowane — w imię ideałów, które są bardzo stare i które wracają co pewien czas we wspólnych działaniach właśnie. Te ideały to: wolność i solidarność.

PAWEŁ

Przebywa na granicy od 1969 roku.

Wyjechałem z Polski w 1969 roku — z różnych powodów. Nie wiem jeszcze, co było najważniejszą przyczyną. Po drugim rozwodzie mojej matki, chyba w 1967 roku, ona spotkała pewnego Francuza i chciała wyjechać do Francji na miesiąc. Nie dostała paszportu i czekała przeszło rok, przeżywała depresję, a później ktoś jej wyjechał na milikę, że jeśli wyjeżdża o paszport na wyjazd do Izraela — to go dostanie. I dostała. Ale ponadto nie była przecież na księżycu — widziała, co się działo. Nie zwolniono jej z pracy, mnie — wówczas dwuletniemu — nie na temat represji wobec Żydów nie mówiła, chroniła mnie. Ale po latach powiedziała, że do została za granicą przychylna się atmosfera 1969 roku w Polsce. Zrobiła to ze względu na mnie; usnała że bezpiecznie dla mnie będzie jak wyjeździemy. Sama pracowała wtedy w ŻIH-u i nie musiała wyjeżdżać.

Wielu jej znajomych wyjechało wtedy do Izraela, trochę do Francji. Ja tego wszystkiego nie rozumiałem, całego aspektu żydowskiego tamtych zdarzeń nie pojmowałem — matka mało mi mówiła. To było zupełnie idiotyczne, ale nie mi nie powiedziała nawet na temat tego, dlaczego wyjeździamy. Wierza oficjalna była taka, że jedziemy na wycieczkę. Udało mi się dzięki jednemu z moich rówieśników i jego rodzicom dowiedzieć o różnych sprawach. Toteż mimo niejasności wleciałem, że coś się dzieje i że wyjeździamy naprawdę. Ponadto mój ojciec, pierwszy mój mąż, powiedział mi, że już nie wróć — on musiał się zgodzić na ten wyjazd. On i ten mój mąż przyjaciel — zostali tutaj.

To dziwie, ale bardziej pamiętam rok 67 niż 68. Pamiętam wojnę izraelsko-arabską, a z późniejszych rzeczy w Polsce pamiętam jakas manifestację koło mojej szkoły, w okolicach Nowego Świata. Wymiaru antysemitckiego wydarzenia 68 roku zupełnie nie zauważyłem. Dopiero na dworcu, kiedy wyjeżdżał — widziałem. Jak ludzie plakali. Jak dominowała atmosfera grozy. Ja, co prawda, cieszyłem się, że wyjeżdżam do Francji. Są takie dwa postojony świadomości z jednej strony widziałem, że wyjeżdżam na zawsze, ale z drugiej strony dla chłopca dwuletniego "na zawsze" — nie jeszcze nie znaczy. Sądzilem więc, że wróć.

cd na s. 7

jak i całej Europy — za ten i zagładę Żydów. Drugą sprowokowała wypowiedź Pawła Spiewaka zamieszczona w "Więzi". Głosy ludzi młodych, czy względnie młodych, wyrosłych wokół doświadczeń 1968 roku, wydawały mi się odmienne. Te głosy świadczą o radykalnej zmianie stosunku do problemu żydowskiego, o otwartości w jego postęgowaniu, analizowaniu, o spokoju sumienia, który pozwala na delikatną wiwiskację najołniejszych polsko-żydowskich miejsc wspólnych, a także o mentalnej zdolności do tworzenia autentycznych podstaw kulturowego dialogu i spotkania. Moda na Singera i Skrzyppka na dachu ma dwa wymiary. Pierwszy jest folklorystyczny, ubrany w konwencje kultury masowej potrafiącej wszystko oswajać. Lecz drugi sięga zagadnienia, jak sądzę, ważniejszego — przemiany w rozumieniu relacji: "swój" — "obcy". I jest istotny dla narodzin żywego pluralizmu.

Nie chcę idealizować. Nie wszyscy przecież myślą o sprawach żydowskich podobnie. Zastanowił mnie jednak fakt następujący: skłonność władzy do wyrażania szacunku — może za dużo powiedziane — wobec tradycji żydowskich. Nie interesują mnie spekulacje doraźne, ale interpretacje mentalności. W roku 1968 powstały zręby tej wspólnoty pokoleniowej, która po raz drugi weszła na arenę historii w Sierpniu. Ale trzeba też pamiętać o młodych

MARZEC 1968: JAK BYŁO?

cd ze s. 1

mię dyscyplinarna, a 19 lutego literat Janusz Szpotkański skazany został na 3 lata więzienia za napisanie kupletów pt. *Cisi i Gęgacze*. W lutym cenzura wstrzymała lub zdjęła z afisza Gyubala Wahazara Witkacego, *Cięskie czasy* Balickiego i *Noc Listopadową* Wyspiańskiego.

Ważne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich (27-28.II.68r.) dało władzom okazję do wytłumaczenia się z polityki kulturalnej. Informacja urzędnika Ministerstwa Kultury nie spełniła oczekiwań.

Pisarze potępili zakaz wystawiania *Dziadów*, rozpatrując tę decyzję na tle całej polityki kulturalnej. Przemówienia wygłosił m.in. Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Stefan Kisielewski, Leżek Kołakowski, Jerzy Andrzejewski i Artur Międzyrzecki. Partyjni pisarze nie potrafili przeciwstawić ich krytyce żadnych racjonalnych argumentów. Jerzy Putrament straszyl tylko gniewem i Sekretarza. Zebranie uchwaliło rezolucję zgłoszoną przez Andrzeja Kijowskiego. Czytamy w niej m.in.: *System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i niejawny, nie określone są w nim kompetencje poszczególnych władz ani sposób odwoływania się od ich decyzji. Ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie (...) Powodowani troską obywatelską wzywamy władze PRL do przywrócenia zgodnie z naszą wiekową tradycją tolerancji i swobody twórczej.*

Dnia 2 marca zebranie "aktyw" warszawskiego PZPR potępilo rezolucję pisarzy. W dwa dni później decyzją omijającą obowiązujące przepisy, minister oświaty, Henryk Jabłoński, usunął z Uniwersytetu studentów Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Fakt ten wpłynął bezpośrednio na decyzję zorganizowania wiccu studenckiego.

Rozpoczął się on dnia 8 marca 1968 roku na dziedzińcu Uniwersytetu, przed gmachem biblioteki. Odczytano i przyjęto rezolucję. W tym momencie na teren uczelni wjechały autobusy z napisem "Wycieczka". Wsiadający z nich mężczyźni ustawili się półkolem odcinając drogę do bramy głównej. Przybyśże potraktowani zostali przez studentów jako tajniacy. Miało rzekomo dojść do wzajemnych obraźliwych okrzyków. Delegacja młodzieży udała się do prorektora Rybickiego, tymczasem "wycieczkowicze" napierali, wyrzuwając poszczególne osoby z tłumu i prowadząc je do autobusów. Interweniowali dzielnicy Stanisław Herbst i Czesław Bobrowski uwalniając studentów i odbierając tajemniczym mężczyznom ich indeksy i legitymacje. Na spotkaniu z prorektorem omawiano szanse realizacji żądań studenckich i ustalono, że następne spotkanie odbędzie się 11 marca. Gdy około godz. 14 tłumy skierowały się ku wyjściu, w bramie głównej pojawił się oddział milicjantów. Zaatakowali gwałtownie, bijąc długimi pałkami. Studenci pierszali do budynków i uciekali skarpą za Pałacem Kazimierzowskim. Było jednak blisko i ucieczka zamieniła się w kotłowanie. Pobito również profesorów Herbst i Bobrowskiego. Podobne sceny działy się na Krakowskim Przedmieściu. Tego samego dnia Służba Bezpieczeństwa aresztowała kilka osób, w tym Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Adama Michnika i Henryka Szlajfera.

Nazajutrz w południe, na wiccu Politechniki Warszawskiej, powzięto uchwałę wyrażającą solidarność z Uniwersytetem i oburzenie akcją milicji. Ponieważ ukazały się już pierwsze nieprawdziwe informacje prasowe o przebiegu zajść, po wiccu ruszył pochód w kierunku redakcji "Życia Warszawy". Po drodze został jednak rozpuścany przez milicję.

11 marca w "Trybunie Ludu" i "Słowie Powszechnym" wydrukowano listę

dwadzieścia lat temu ludziach, którzy — jak twierdzi pewien mój znajomy — wybrali wtedy "silniejszego", czyli władzę. Będąc działaczami ZSP czy ZMS, i oni przeżyli Marzec na swój sposób, ale by zostać aktywistami, musieli się jakoś opowiedzieć. Zrobili to, znam takich dawnych przyjaciół mojego starszego brata. Lecz wydaje mi się, że w ich świadomości została do dzisiaj pewna ambiwalencja, szczególnie wobec antysemitkijskiej kampanii, a także — skrywane pewne poczucie winy. I oni zatem, pełniąc obecnie różne odpowiedzialne funkcje, znaleźli się na obrzeżach oddziaływania tego, co było dziedzictwem pokolenia 1968 roku w sferze wartości. Może tak jest, może jest inaczej...?

Rok 1968 zmienił wiele w Europie i Ameryce. Zmienił wiele, szczególnie w swoich głębokich konsekwencjach, w Polsce. Zmienił wiele w moim życiu, chociaż nie stało się to ani wyraźnie, ani bezpośrednio. Jeśli bowiem w tym przesileniu dzieciństwa byłem niedookreślony, poszukujący we wszystkie strony, jakiś "podzielony", to wtedy właśnie uwrażliwiło się we mnie to, co zdołał w miarę spójnie "skleić" rok 1968. Ta droga może jest nie całkiem widoczna, ale na pewno prawdziwa.

Michał Boni

nazwisk studenckich "inspiratorów" zajęć. Pisma potępiły studentów, pisząc, że za ich plecami kryją się znani władzom inspiratorzy wywodzący się z grona bankrutów politycznych różnego autoramentu. Organ PAX-u oświadczył, że inspiratorzy wystąpieni to syjonistami wysługujący się antypolskiej polityce RFN. Motyw ten pojawił się następnie w wielu gazetach. Politycznej genealogii wicherzycieli zaczęto się doszukiwać w stalinowskiej przeszłości. Wymieniano np. Romana Zambrowskiego i Stefana Staszewskiego jako ich bezpośrednich zwierzchników. Wypowiedź "Słowa Powszechnego" otwierała burzliwą i bardzo ostrą w tonie kampanię przeciwko syjonistom. Kampanię antysemitkijską łączono z antyreżimistyczną. Najbardziej agresywne artykuły publikowali Ryszard Gontarz, Kazimierz Kąkol i Alina Reutt. Rzucono hasło "Pisarze do piór, studenci do nauki", kwestionujące prawa obywateli do wyrażania opinii na tematy polityczne. Równoległe z początkiem akcji propagandowej rozpoczęła się czystka w aparacie partyjnym, administracyjnym, oświatowym i w wojsku. Usuwano początkowo rodziców wymienionych przez prasę studentów, potem także innych, jeśli byli żydowskiego pochodzenia lub wyrażali sympatię dla ruchu studenckiego. Przy okazji załatwiano porachunki osobiste.

W poniedziałek 11 marca wiec studentów Uniwersytetu uchwalili rezolucję będącą odpowiedzią na ostatnie wydarzenia, domagano się zadośćuczynienia dla pobitych i represjonowanych, ukarania odpowiedzialnych za brutalną akcję milicji, sprostowania przez prasę kłamliwego obrazu wydarzeń, przestrzegania zasad wolności nauki i swobod akademickich. Po wiecu część studentów wyszła na ulice, kierując się ku Domowi Partii. Na Nowym Świecie tłum został zaatakowany przez MO i rozproszony.

Tego samego dnia Koło Posłów "ZNAK" złożyło na ręce premiera interpelację będącą reakcją na zachodzące wydarzenia. Pytano, co zamierza uczynić rząd, aby powstrzymać brutalną akcję milicji i ORMO wobec młodzieży akademickiej i jak ma on zamiar odpowiedzieć na stawiane przez młodzież problemy demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej. Odpowiedź uzyskano dopiero 10 kwietnia. Tego dnia sejm był miejscem gwałtownych ataków przedstawicieli rządu, partii i stronnictw sojuszniczych na pięcioosobową grupę katolickich działaczy (Konstanty Lubieński, Tadeusz Mazowiecki, Stanisław Stomma, Janusz Zabłocki, Jerzy Zawieyski).

We wtorek 12 marca na uczelniach nadal odbywały się wiece. Na UW powstał Studencki Komitet Delegatów Wydziałowych. Pojawily się pierwsze postulaty reform ogólniejszych, np. ograniczenia cenzury i powrotu do autonomii wyższych uczelni. Protestowano przeciwko przeciwstawianiu przez propagandę studentów robotnikom i deklarowano przywiązanie do socjalizmu. Te wątki poruszano m.in. na wiecach w Poznaniu, Łodzi, Lublinie, Wrocławiu oraz Gdańsku i Krakowie, gdzie doszło do ostrych starć z milicją.

Począwszy od 13 marca solidarność ze studentami zaczęły wyrażać Rady Wydziałów, protest objął wszystkie ośrodki akademickie, nawet te mniejsze. Dochodziło do wieców, manifestacji, strajków. Studenci deklarowali akceptację socjalizmu, żądając jedynie cofnięcia represji i ukarania organizatorów akcji MO w dniu 8 marca. Wysuwali niesmiśle postulaty reform. Mimo to byli atakowani przez milicję i przez propagandę. Specjalnie organizowane wiece aktywu partyjnego i robotników potępiały protest i żądały ukarania jego i aktywistów. Zaczęły się studenckie strajki okupacyjne we Wrocławiu, w Krakowie, w Warszawie. Zbiegły się one z publicznym wystąpieniem Władysława Gomułki 19 marca, na naradzie aktywu warszawskiego. I Sekretarz nie rozwdził się nad charakterem i postulatami ruchu akademickiego, jeśli nie liczyć cierpkich słów wypowiedzianych pod adresem profesorów filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Poparł decyzję w sprawie Działów, za kawał literatów, w tym szczególnie brutalnie Pawła Jasienicę, pomawiając go o zbrodnię pospolite. Skazanego Szpotkańskiego nazwał "alfonsem". Przemówienie Gomułki nie pozostawiało złudzeń, studenckie postulaty zostały odrzucone, poparcie uzyskały ekstremalne grupy aparatu.

Francuskiego nie znam, mimo to od resu poszedłem do szkoły. Chociaż na początku wydawało mi się, że skoła się w ogóle skończyła. Uczylem się jeryka, a przy tym młarskaliśmy z moim nowym ojcem. Z biegiem lat bardzo ciekawo było obserwować przechozenie mojej matki z pożył emigrantki na pozycje Żydówki urodzonej w Polsce, ale żyjącej we Francji. A ja tęskniłem — przede wszystkim za rodziną i za tym czasem dzieciństwa, który pamiętam, bo obracałem nim w kółko w pamięci, szczególnie w pierwszym okresie pobytu we Francji.

Z rodziną ojca mam bardzo dobre kontakty, z ojcem trochę gorzej. On podkreślał, że nie jestem Żydem, tylko Polakiem. Zaczęło się to w 67 roku, kiedy mu powieiedziałem, że nie rozumiem, co się dzieje — bo jestem Żydem, a Żydzi prowadzą gdał na Bliskim Wschodzie wojnę. On się oburzył i powieiedział, że jestem Polakiem, bo jestem jego synem — i zakazał mi rozmawiać na ten temat. Przez wiele lat o tym zresztą nie mówiliśmy. A ja się czulem Żydem, to, co mi mówiła matka, było ważne, ważniejsze i silniejsze niż to, co ojciec mówił. Z matką rozmawiałem o Żydach, o ich wędrówkach, o hebrajskim, którego matka się uczyła. Kiedy o tym myślę teraz, to widzę, jakim punktem zwrotnym był 1968 rok — choć wtedy tego bezpośrednio nie odczułem.

ZBIGNIEW BUJAK

Interesuję się sprawą Marcia I w rozmowach, w dyskusjach zbierałem informacje na ten temat. Udało mi się znaleźć w nich pewien wspólny mianownik i dlatego zdecydowałem się o tym mówić.

Jak odbierano były wypadki marcowe w środowisku robotniczym? Początkowo uważano, że wydarzenia te dotyczą wyłącznie studentów. Ale kiedy robotnicy dowiedzieli się o zdjęciu Działów Mickiewicza ze sceny Teatru Narodowego, wszyscy zrozumieli, że stało się coś strasznego, że władze posunęły się bardzo daleko w ukłaniu kultury narodowej. Dochodziły wiadomości o wiecach studenckich, o hasłach wolności słowa, zniesienia cenzury. Czy robotnicy gotowi byli uznać te hasła za święte? Był to okres bardzo ciężkich zarobków, bardzo niskiej stopy życiowej, wszyscy byli zajęci praktycznie tym, żeby osiągnąć możliwie wysoki poziom życia. Uważaliśmy, że wolnością słowa i zniesieniem cenzury powinni zajmować się studenci, pisarze, poeci — oni są najbardziej zainteresowani, bo to oni przecież piszą. Tak więc, chociaż wszyscy te hasła rozumieli, nie uznawali ich za swoje.

Jak odbierano hasła antysemitkijskie? W rozmowach z robotnikami o 1968 roku niewiele udało mi się wydobyc na ten temat, co wskazuje na to, że hasła antysemitkijskie nie wryły się zbyt mocno w pamięć. Znajdowały pewien posuch u dość dużej grupy robotników, bo w prosty sposób wyjaśniały to, co się dookoła dzieje: wystarczyło wiedzieć, że wszystkiemu winni są Żydzi, żeby zrozumieć świat. Ale kiedy rozpoczęło się wyrzucanie ludzi, wyśledzenia, wkrótce dowiedzieliśmy się, że obejmują one ogromną ilość znanych nazwisk. Znane było nazwisko (Leaska) Kolałowskiego, chociaż nie wiedziano dokładnie, kto to jest. Więc kiedy okazało się, że wyrzuceni to ludzie, którzy tworzyli naukę i kulturę, wówczas — choć nie całkiem rozumiano, co się stało — wszyscy zaczęli podejrzewać, że za tymi wydarzeniami kryje się jakaś potworna rozgrywka władz.

Z kogo składały się bojówki, które przybyły wówczas na Uniwersytet? Czy były tam robotnicy? Dość szczegółowo znam relacje tylko z "Ursusa" i Zelnotu. W "Urusie" udało się zmobilizować bardzo nieliczną grupę, głównie działaczy ORMO i aktywu partyjny. W

Zelmoce dołączyła się poza tym ochotniczo straż wydziałowa (pracowników Zelnotu nie było bezpośrednio do akcji, tylko skonstruowano ich w kinie). Jak odwołali się do nich inni robotnicy? W wielkich zakładach, jak "Ursus", ta znikoma grupa po prostu rozpięła się wśród szalgi. Natomiast w mniejszych, gdzie dokładnie wiadomo, kto był smobilizowany, ludzie odsunęli się od nich i to trwało prawie dwa lata, aż do roku 1970.

Jak były organizowane wiece w zakładach i jak je przyjmowali robotnicy? Odbywały się w czasie pracy, więc ludzie chętnie szli, ale na przykład w "Ursusie" trudno było znaleźć takich, którzy chcieliby nieść transparenty i hasła. Udało się je wciągnąć tylko aktywowi, ale i oni po dojeździe na miejsce starali się odstawić te hasła na bok. Wokół trybuny zgromadzone części aktywu — tylko ci kłaskali, reszta przyjmowała w pelnym milczeniu to, co było mówione i praktycznie nie z tej propagandy nie trafiło do ludzi. Wiec w "Ursusie" był na staroś odlewani kielwa. Niektórzy, głównie ludzie młodzi, skakali po blezanych dochach, starali się halasem zagłuszyć przemówienia.

Dlaczego wtedy, w Marcu '68 nie doszło do wspólnych występów robotników i inteligencji? Brak było wzajemnej informacji o nastrojach, o potrzebach i problemach, o celach. Nie było żadnej łączności. Działaj jest inaczej. Zmienił się stosunek inteligentów do robotników. Dzięki temu nawiązane zostały kontakty, tacy jak ja zetknęli się ze środowiskiem inteligencji. To, że otworzyły się kanały informacji, zaowocowało dwa lata później.

(Fragmenty wywiadu w dn. 13 III 1981 na Uniwersytecie Warszawskim podczas sesji poświęconej wydarzeniom marcowym).

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

Na mnie zrobiło ogromne wrażenie przede wszystkim to, co się działo w Warszawie. To była polska Rewolucja Kulturalna. Na ulice, na powierzonej życiu wypieły najsroższe elementy, ludzie, których normalnie się nie widzi. Typy spod ciemnej gwiazdy. Tak wyglądała ta próba zdobycia władzy przez elementy kryminalno policyjne. Dobre połączenie, ale też była prawda. W okresie gomułkowskim wielokrotnie łamano prawa i ale był to okres szczególnie dobrze notujący się w pamięci, jeśli chodzi o Prawa Gaiowika. Jednak policja nie miała wtedy przekonania, że jest głównym elementem w państwie. W 1968, takiego przekonania nabrala. Była to rewolucja iandermeryjna. Krótko mówiąc, policja przy pomocy wszystkich możliwych policyjnych metod oraz obrzytnych zastępów prowokatorów, agentów, konfidantów, ludzi zaangażowanych, wszelkiego elementu, który jest jej władcy, próbowała przejąć władzę. Działo się to pod hasłami okrajnie patriotyzmu-antycjonalistycznymi. Trzeba przysiąc, że aser-mowano dość szczerymi hasłami, na przykład oddaniem sprawiedliwości AK-owcom, którzy byli prześladowani w okresie stalinowskim, a i później, za Gomułki też byli sepehneli na margines i traktowani jak obywateli drugiej kategorii. Tego rodzaju hasła rzykwały pewną kłębę zwolenników, nawet ludzi dobrej woli, ponieważ nagromadził się ogromny ładunek krzywd. Mieczysław Moczar, który stał na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bardzo spręśnie szedł do sprawy AK-owskiej. Ale uważne przyjrzenie się temu rozpraszło wątpliwość. Jedyne, co naprawdę robotno, to zaczęto AK-owców przyjmować do ZBOWID-u, szatawiał im emerytury, świadczenia, sprawy bytowe. To naturalnie też ważne, ale to nie było sedno sprawy.

Robotnicy nie poparli młodzieży i intelektualistów. Studenci mogli walczyć dalej już tylko o popularyzowanie swych idei, bez widoku na rychłą ich realizację. 20 marca proklamowano strajk okupacyjny na Politechnice Warszawskiej, następnego dnia na Uniwersytecie i na uczelniach Wrocławia. Przepisywano i powieszano deklaracje i ulotki. Na budynkach wywieszano postulaty i hasła. Wraz ze studentami strajkowali niektórzy profesorowie. Tożono dyskusje, układano i śpiewano "marcowe piosenki". Tłumy warszawiaków gromadziły się przed uczelniami. Chętnie brano ulotki, deklarowano poparcie. Strajków robotniczych jednak nie było.

21 marca 3,5 tysiąca studentów zebranych w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego przyjęło deklarację: *My, studenci Uniwersytetu Warszawskiego jesteśmy w pełni solidarni z wystąpieniami młodzieży akademickiej całego kraju. Jesteśmy solidarni z naszymi kolegami i koleżankami.*

Nie ustaniemy w walce o realizację tych postulatów, które formułowaliśmy w rezolucji uniwersyteckiej z dnia 11 marca 1968r. Domagamy się nadal uwolnienia aresztowanych studentów i pracowników naukowych, zaprzestania postępowania dyscyplinarnych, przywrócenia pełnych praw akademickich relegowanym studentom. Domagamy się sadośćuczynienia szkolowanym przez prasę profesorom i literatom.

Jednocześnie, wobec podjętej przez prasę, radio i telewizję akcji przemilczeń, fałszerstw i dezinformacji, musimy raz jeszcze podkreślić nasze cele ogólniejsze.

Stoimy na gruncie socjalizmu, bronimy społecznej kontroli nad decyzjami gospodarczymi. Stoimy na gruncie patriotyzmu. Jako obywatele działający na podstawie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, domagamy się respektowania niezbywalnych praw obywatelskich: wolności słowa, druku, zgromadzeń, manifestacji, prawa do twórczości kulturalnej, wolności nauki.

Domagamy się instytucjonalnych i prawnych gwarancji swobód konstytucyjnych, zniesienia cenzury prwencyjnej, zniesienia monopolu informacji, zapewnienia kontroli obywatelskiej nad poczynaniami władz administracyjnych.

Obca jest nam wszelka dyskryminacja rasowa, narodowa czy religijna.

Obcy nam jest nacjonalizm. Przypisywanie ruchowi studenckiemu hasel antyradzieckich jest bezpodstawne.

Ruch studencki powstały na terenie całego kraju jest żywiołowym protestem przeciwko błędom i wypaczeniom w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Ruch studencki ujawnił zaangażowanie ideowe i jedność środowisk akademickich: jest to rezultat, którego nie wolno nam zaprzepaścić.

Traktowanie niektórych profesorów lub literatów albo grupy kilkudziesięciu studentów jako odpowiedzialnych za ostatnie wydarzenia — jest pozbawione uzasadnienia i nie może odwrócić uwagi od winnych poważnych błędów i nadużyć władzy, które popełniono w związku z brakiem samorządności, odgórnym administrowaniem i tłumieniem krytyki.

Używanie środków przemocy oraz szerzenie dezinformacji w odpowiedzi na protesty i postulaty studentów, profesorów i pisarzy — stanowi niebezpieczny przejaw lekceważenia opinii publicznej.

Apelujemy do władz państwowych, aby nie przyjmowały fałszywych informacji i tendencyjnych interpretacji ostatnich wydarzeń.

Zalśniła sytuacja musi znaleźć rozwiązanie w duchu praworządności i demokracji, w publicznym i nie kierowanym ogólnie dialogu władzy ze społeczeństwem.

Dnia 21 marca w obronie studentów i z poparciem ich najważniejszych postulatów wystąpił Episkopat Polski. Biskupi napiętnowali ze szczególną siłą antycemnicką kampanię prasową i represje policyjne.

Dnia 22 marca minister oświaty zagroził rozwiązaniem Politechniki Warszawskiej, jeśli strajk nie zostanie przerwany. W nocy studenci opuścili uczelnię, ekipy straży pożarnej zerwały z gmachu plakaty i transparenty. Następnego dnia zakończono wiecem strajk na Uniwersytecie. Uchwalono rezolucję w sprawie utworzenia nowej organizacji młodzieżowej i list do Gomułki powtarzający najważniejsze postulaty. Strajk się skończył, ale represje trwały nadal. Dnia 25 marca decyzją władz centralnych zwolniono z Uniwersytetu Warszawskiego profesorów Bronisława Baczkę, Leszka Kołakowskiego, Stefana Morawskiego, Włodzimierza Brusa oraz docentów Zygmunta Baumana i Marię Hirszowicz. Pozbawiono również pracy doc. Janinę Zakrzewską. Strajkujący razem ze studentami Stefan Zólkiewski, nadal jeszcze członek KC PZPR i profesor UW, został usunięty ze stanowiska sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych PAN. Wymienieni naukowcy mieli ponosić moralną i polityczną odpowiedzialność za ostatnie wydarzenia na UW.

Studencki protest wygasł, na 28 marca zwolniono na Uniwersytecie ostatni już wiec. Potępiono decyzję relegowania profesorów i uchwalono sumującą dotychczasowe postulaty Deklarację Ruchu Studenckiego. W odpowiedzi władze aresztowały członków Komitetu Delegatów Wydziałowych, rektor akreślił 34 studentów i zawiesił 11. Jednocześnie rozwiązano Wydział Ekonomii, Wydział Filozofii, psychologię na Wydziale Pedagogicznym oraz III rok studiów na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Ponad 1600 studentów utraciło prawa akademickie.

Wydarzenia marcowe kończyły się. Trwały jeszcze aresztowania, przygotowywano procesy, kontynuowano kampanię prasową. "Uzczęśliwiono" szkolnic

two wyższe likwidacja wybieralności wszystkich ważniejszych stanowisk oraz pozbawieniem realnych kompetencji Senatów i Rad Wydziałów. Z uczelni usunano nadcierni niepokornych asystentów, adiunktów i wykładowców. Mianowano kilkuset docentów spośród doktorów nie posiadających habilitacji. Stworzono następ ludzi, którzy pozycję swoją zawdzięczać mieli tylko władzy i być jej posłuszni. Usunięto ze Związku Literatów kilku pistnowanych pisarzy. Kilku nastu dalszych obłożono rygorystycznymi, a wielu innych łagodniejszymi, restrykcjami.

(Opr. na podstawie: Andrzej Friszke, *Marzec 1968*, w: "Głos Wolny Wolność Ubezpieczający" nr 4-5, W-wa, grudzień 1980, UW; Marek Tarniewski, *Krótkie spicjio*)

KOŚCIÓŁ WOBEC MARCA

13 III — spotkanie kardynała Stefana Wyszyńskiego z 30 duszpasterzami akademickimi.

21 III — Słowo Episkopatu Polski o bolesnych wydarzeniach.

W ostatnich tygodniach miały miejsce w wielu miastach polskich, zwłaszcza w ośrodkach uniwersyteckich, niepokojące i bolesne wydarzenia. Biskupi polscy pragną być wierni posłannictwu Kościoła w świecie współczesnym na swej ojczyźnie i dlatego czują się zobowiązani do zabrania głosu w tej sprawie.

Kościół widzi swe posłannictwo w głoszeniu i utrzymaniu prawdziwego pokoju wśród ludzi. Dal temu wyraz Ojciec św. Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*, dal wyraz Sobór Watykański II, dając stale wyraz Papię Paweł VI.

W świecie tej nauki należy tworzyć podstawy prawdziwego pokoju między ludźmi przez takie układanie stosunków społecznych, w których ustanowione zostaną zasadnicze uprawnienia osoby i społeczeństwa. Uprawnień te to prawo do prawdy, do wolności, do sprawiedliwości i miłości.

Wszystkie sprawy, jakie dzieją ludzi w świecie współczesnym, powinny być rozwiązywane nie przy pomocy siły, ale w drodze wnikliwego dialogu. Tylko taka metoda może prowadzić do uniknięcia dyskryminacji, a nade wszystko — do znajdowania prawdy i sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi. Tylko taka metoda odpowiada godności człowieka, w niej bowiem dochodzi do głosu jego siła moralna. Stosowanie środków przemocy fizycznej nie prowadzi do prawdziwego rozwiązania napięć pomiędzy ludźmi ani pomiędzy grupami społecznymi. Brutalne użycie siły uwalnia godność ludzką — i zamiast słuszy utrzymania pokoju, rozjątrza tylko bolesne rany.

Biskupi polscy awrócili się w tej sprawie z osobnym memorandumem do rządu naszego państwa.

Równocześnie myśl nasza kieruje się do całego społeczeństwa, w szczególności sposób do młodzieży pracującej i studiującej na tylni uczelniach. Staramy się zrozumieć i odczuć źródła tego niepokoju, jaki Was nurtuje i jaki rzuca się na nurtować dzieł młodzieży całego świata. Jest to niepokój, którego korzenie tkwią najgłębiej w ludzkich sprawach: niepokój o sens ludzkiego istnienia, niepokój związany z dążeniem do prawdy i do wolności, jaka jest naturalnym prawem każdego człowieka w życiu osobistym i społecznym. Jest to niepokój o przyszłość człowieka i świata.

Kościół stara się zrozumieć między innymi człowieka i ludzkość, stara się odkrywać w nim twórczość i piękność człowieka i w tym twórczość i piękność społeczeństwa przyszłości.

Dlatego też my, biskupi, wraz z całym Kościołem w Polsce nie przestajemy się modlić o młodzieży i o młodzież. Za pośrednictwem Matki Chrystusowej polecamy Bogu tych wszystkich, którym ostatnie dni przysporzyły wiele cierpienia. Prosimy Go za cały Naród oraz za tych, którzy sprawują władzę w państwie, aby dobrze spełnili swą służbę dla społeczeństwa. Papię Paweł VI napisał, że *nowym imieniem pokoju jest postęp*, dlatego też modlimy się o ten pokój i wszystkich do tego wzywamy.

21 III, pismo 107 Konferencji Episkopatu do premiera Józefa Cyrankiewicza (fragmenty):

"Poważne zastrzeżenia budzić musi stosowanie gwałtownych środków represji policyjnych, jakie można było oglądać zwłaszcza na ulicach Warszawy, Poznania, Katowic, Gliwic, Krakowa, Gdańska i in. (...) Zgodnie z wolnością opinii, o którą upominają się społeczeństwo, pisarze i Episkopat, wystąpiło na te manifestacje akademickie z nową jakrawością. Gwarantowane przez Konstytucję PRL i Deklarację ONZ prawa do swobodnej informacji domagają się wolności prasy, ograniczenia interwencji cenzury i obiektywizmu w informowaniu. (...) To, co młodzież akademicka najbardziej oburzało, to oczywiście nieprawda w informacjach prasowych, w sformułowaniu i jej intencjach, przeświadczeni i dążeniach. Oburzenie młodzieży na nieuczciwość informacji prasowej dobrze rozumie Episkopat Polski, bo sam na sobie doświadcza od tylu już lat nieuczciwość prasy. (...)

- 1) Uwolnić młodzież zatrzymaną w więzieniach i aresztach.
- 2) Powściągnąć drastyczność stosowanych metod karania i śledztwa, o czym przynajmniej wiadomości do społeczeństwa.
- 3) Wpłynąć na prasę, by informowała opinię publiczną zgodnie z rzeczywistością lub przynajmniej z tendencjami najbardziej odpowiedzialnymi młodzieży i społeczeństwa.
- 4) Wpłynąć skutecznie na władze bezpieczeństwa, by nie stosowały anachronicznych środków represji, tak bardzo skompromitowanych we wspomnieniach naszego Narodu."

Wielki Ozwartek — kazanie kardynała Wyszyńskiego w katedrze warszawskiej (fragmenty):

"W naszej Ojczyźnie jesteśmy świadkami przeżyć i widoków tak bolesnych, że serce się wprost kurczy a ból, gdy się do wszystkich patrzy. Wydaje się, jak gdyby dla pewnej kategorii ludzi zabrakło już miłości i prawa

Zaczęło się wszystko na Uniwersytecie i w Teatrze Narodowym. Wystawienie "Druidów" wzbudziło gorący odzew publiczności i ogromną kłótnię Gomulki, Kłuski, ludzi u steru władzy. Policia wykorzystala to jako pretekst. Po dokonaniu gwałtownej rozprawy ze studentami, rozpoczęto ogromną kampanię wzorowaną na chińskich przykładach. Tak można chyba powiedzieć i stad to porównanie z Rewolucją Kulturalną. Zaczęła się akcja prześladowania wszystkich, którzy im stali na drodze w instytucjach życia kulturalnego, publicznego, na uczelniach.

Moja żona została wyrzucona z pracy w "Encyklopedii", gdzie pracowała od wielu lat. Dlaczego zaatakowano akurat PWN? Albo dlaczego ołbrzymia rozprawa odbyła się w Instytucie Badań Jądrowych? Trudno powiedzieć. Dokładne przyczyny nie są mi znane, chociaż takie rzeczy nie mają na ogół sensownego wytłumaczenia. Może stało się tak dlatego, że znaleźli się ludzie chętni do poprowadzenia takiej operacji, którzy chcieli sądzić cudze posady? Wynik był taki, że PWN zostało na wiele lat zamknięte jako wydawnictwo. Podobnie w wielu innych instytucjach. Szkody wyrządzone nauce polskiej, up. Uniwersyteciowi, do dzisiaj są odczuwalne. To była gigantyczna operacja, w której interesy polskie, polskiej kultury ocywile się nie liczyły. Chodziło o władzę i o wykośnienie przeciwników. Zresztą podejrzewałem zawsze i do dzisiaj tak sądzę, że w tym się kryły elementy o wiele głębsze i szersze. Sądzę, że patriotyzm i nacjonalizm tych ludzi był pozorny, że w gruncie rzeczy chodziło o przejęcie odnawiających się wtedy związków Polski z Zachodem. Chodziło o przywrócenie Polsce miana kraju antysemickiego. Podobne wątki przyświecały również organizatorom pogromu w roku 1946. Tak się dziełnie składa, że jeśli w interesie Polski były ściślejsze stosunki z Zachodem, wtedy nagle ujawniają się w Polsce antysemici, którzy, jak się okazuje, ulokowali się bardzo wysoko na drabinie władzy. Ciekawa prawidłowość. Krótko mówiąc, jak pisał Gombrowicz, przyprowadzono Polsce garść ołbrzymich rosników, za którą przyszło potem wiele pleców. Szkody były ogromne. Wystarczyło powiedzieć, że takie uczelnie jak Oxford, Harvard czy Yale bardzo skorzystały na przeprowadzonej w Polsce operacji. Do dzisiaj są tam wybitni polscy wykładowcy, którzy świetnie sobie radzą, a których Polska straciła.

To był okres burzliwy na arenie międzynarodowej. Były wydarzenia majowe we Francji, potem Praska Wioenna i sprawa Dubieckiego, w końcu interwencja w Czechosłowacji. Zastanawiające było, że ci polscy nacjonalisci, którzy tak asermowali pojęciem patriotyzmu, dławili się alogazami o ojczyznę, w sierpniu 68 natychmiast dosiunili do operacji przeciwko Czechom i byli w pierwszych szereżach tych, którzy domagali się interwencji. To też pokazuje, jaka była prawdziwa podszewka tego nacjonalizmu.

Dlaczego w Polsce rozpoczęto tę operację? Myślę, że dlatego, że Gomulka, który był człowiekiem dogmatycznym, nie rozumiejącym współczesnego świata, mającym własne poglądy w sprawach ekonomicznych, kulturalnych i politycznych, był mimo wszystko politykiem polskim. Potrafił w pewnej chwili podjąć stanowczą walkę o podstawowe, polskie interesy, potrafił powiedzieć "nie". Sądzę, że po roku 64, po amiazach u naszego warchodniego sąsiada, po obaleniu Chruszczowa ktoś gdzieś podjął decyzję o konieczności usunięcia lub osłabienia Gomulki. Jeśli w roku 1968 Moczar władzy nie objął, bo mu na to nie pozwolono, to jednak Marzec i cały przebieg roku 68 bardzo osłabiły pozycję Gomulki i nadkruszyły jego siły psychiczne. Stał się człowiekiem reagującym chorobliwie, widzącym tylko bezpośrednie za-

groźenia. Stało się to niewątpliwie przyczyną fatalnych błędów, które popełnił w roku 70 i stracił władzę. Operacja była skuteczna, a przy okazji lepszo imię Poleskie i wiele osób wypełniło na granicę. Niczasłanie od wasy- skiego, dobrze, że teraz ma zostać przeprowa- dzona próba rozliczenia się z Marcelem. Nie- wiem, czy zostanie przeprowadzona rzetelnie.

Jednym z pięknających powiedział po- pisał się w tych smutnych czasach Antoni Słonimski reagując na powtarzane wówczas przez prasę, radio i Gomulka hasło, że nie można mieć dwóch ojczyzn. Powiedział się, że on doskonale to rozumie i całkowicie się z tym zgadza, tylko pyta, dlaczego tą jedną oj- czyzną ma być akurat Egipc. Bowiem wtedy już tak stawiano sprawę, jak byśmy to my byli Arabami i była to nasza klasa w wojnie. Skoro mówimy o Słonimskim, trzeba by też przy- pomnieć kampanię, którą wszczął przeciwko Ja- szeńscy. Gomulka użył wtedy klasycznej argu- mentacji, który potem się nieraz powtarzał, a ostatnio jest w stałym repertuarze propagan- dowym. To jest argument polegający na tym, żeby ponownie kogoś w oczach narodu przy- pominać, że współpracował z władzą komunis- tyczną. I to jest argument, którego używają komunisty.

KAREL BARTOŠEK

Oczeki historyk i dziennikarz; po "pra- wiej stronie" pracował przez 10 lat jako re- daktor niewybitniakowy. W 1981 r. wyje- chał do Francji. Pracownik naukowy CNRS (francuski PAN), specjalizuje się w historii udziału emigrantów w antyfaszystowskim ru- chu oporu. Redaktor naczelną "La Nouvelle Alternative", kwartalnika poświęconego ale- gorycznym ruchom społecznym i kulturowym w Europie środkowej i środkowo-wschodniej.

— Osiem były dla Ciebie i dla Twojego rozwoju wydarzenia roku 1987

— Zawsze trudno świadczyć, a jest to jeszcze trudniejsze, kiedy próbuje się być historykiem, dlatego, że wie się, wiedza, co z tego może wynikać i co z tego czegoś wynika; kiedy świadek jest świadkiem swoją własną przeszłością, kiedy jest z niej dumny, kiedy nie jest zdolny do zobaczenia czegośkolwiek poza sobą itd. Po drugiej muszę ci powie- dzieć, że w 68 r. nie całem żadnej odpowie- dzialności poza intelektualną. Dużo pisałem, dużo komentowałem, czasami nawet pisałem teksty, które na razie pozostały anonimowe, na przykład tekst programowy na odzwiercienie KPCz na początku maja. Napisałem również uchwałę zjazdu Wysoćny, który narwało zjad- dem podzielnym, uchwałę zgromadzenia na- rodowego 23 sierpnia przeciwko okupacji, a wszystko to zupełnie przypadkowo... W mojej pamięci do dziś pozostałe wspomnienie bardzo dla mnie znaczącego roku, oczywiście ze wro- tam i upadkami, bo byłem czasami niespo- kojny, zwłaszcza po 21 sierpnia, ale ja to warty- stko przeżyłem jako święto historii. W dalszym ciągu myślę, jak wtedy to pisałem, że ten tydzień między 31 a 30 sierpnia, ten tydzień okupacji, był dla mnie najważniejszym tygo- dnikiem mojego życia: to było to, co się nazywa świętem historii, bo to było tak wielką prze- stępą dla mnie, dla mojej działalności, dla mo- jego trochę anarchoizującego temperamentu — struktury tradycyjne już nie latały, zgroma- dzenie narodowe i wszystkie inne struktury tej władzy były tak rozczłonkowane, że było fajnie. To bardzo skomplikowane to było święto his- torii, ale potem oczywiście była gorączka książki.

Oryginalnie teraz ponownie tamte swoje teksty (bo coś przygotowuję na temat tych wy- darzeń); zdaje sobie sprawę ze stopnia swojego zaangażowania. Byłem zaangażowany prze-

ed na s.11

do serca. Daje się wśród nas fakty, które nie mogą być nawet w głowie pominięte! (...) Może to ja jestem głucha, biskup Warszawy, bo niedostatecznie mówili o prawie, o obo- wiązkę miłości i miłownia bez względu na mowę, język i rasę, żeby na was nie padał po- twórny cień jakiegodnowionego naziemu, w imię którego my zrekomo bronimy naszej kul- tury. Nie tą drogą! Nie drogą ukawień. Kul- turę naszą obronimy tylko przez prawo miłości. (...)

z V 1988r. — Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych (fragmenty):

(...) Posłanictwo Kościoła polega na głoszeniu pokoju, którego warunkiem jest ap- rewidliwość i miłość społeczna. Domaga się ona dopuszczenia wszystkim członkom Na- rodu i obywateli państwa do kształtowania wspólnego dobra wedle zasadniczych prze- konañ i w oparciu o własne sumienia. Z po- wodu odmienności swoich przekonañ nikt nie może być zniesławiony jako wróg. Doszukiwa- nie się wrógów w ludziach dlatego tylko, że do- bra Narodu pragną wedle swoich odmiennych

przekonañ, nie służy moralności społecznej, a może tego postawia Naród wielu szlachetnych sił i inicjatyw, które mogą przyczynić się do wzbogacenia życia społecznego w różnych dzie- łach.

Jest to szczególnie ważne dla pre- widowego funkcjonowania przedstawicielstwa Narodu, które powinno być terenem swobod- nej wymiany poglądów poddyktowanej troską o dobro społeczne i wycałowanej na was- kie problemy, które ją nurtują. Waszka forma tłumienia tej wymiany poglądów i podporządkowywania przedstawicielstwa Na- rodu jednej grupie pozbawia tę instytucję jej właściwego sensu, społeczeństwo zaś pozbawia możliwości wyrażania swoich życzeń i opinii oraz kształtowania życia wyborowego zgodnie z wolą obywateli. Na tej drodze władza narzuca się na utratę kontaktu ze społeczeństwem.

Również i funkcja prasy oraz innych środków masowego przekazu myśli i infor- macji wtedy jest prawidłowa, gdy każdy ma prawo wypowiadać swe słuszne prze- konania i bronić ich. Jeżeli natomiast prawo- wita swoboda wypowiedzenia przekonañ so-

PIOTR WRÓBEL SPOTKANIE W JEROZOLIMIE

Międzynarodowa konferencja w Jerozo- limie, obradująca od 21 stycznia do 4 lu- tego 1988 roku, poświęcona historii i kulturze Żydów polskich, była wydarzeniem bez prece- dencji w dziejach naszej historiografii. Nigdy dotąd w naszym ajęcie nie usadłowców poza granicami kraju nie uczestniczyła tak wielka grupa polskich historyków. Ważność z nich przyjechała do Izraela na nieco dłużej, niżby wtedy wymagał nam tylko udział w konferen- cji. Odrywano stare i zawierano nowe kon- takty, odwiedzano rodziny i znajomych, podej- mowano badania w bibliotekach i archiwach, rozmawiano o dalszej współpracy naukowej, zwiedzano kraj tak od Polski odległy a jedno- czesnie tak z nią związany.

Znaczenie konferencji jerozolimskiej roz- patrywać można w wielu aspektach. Naukowcy polscy mieli okazję porównać wyiahi swych badań z rezultatami prac historyków izrael- skich i zachodnich. Mogli przypomnieć sobie lub zorientować, po raz pierwszy, jak ich kole- dzyski pracują, jak myślą, jak przedstawiają swe poglądy, jakie reprezentują osobowości i war- stwy badawcze, w jakich kierunkach zmierzać będą ich przyszłe studia i jaki jest ich aktualny stan wiedzy. Nie zawsze porównania te były dla Polaków korzystne. Czasami okazało się, że naukowcy z Ameryki i Izraela orientują się w niektórych aspektach przeszłości Pol- ski, dziejach Krakowa, Warszawy lub Łodzi lepiej niż ich współczesni mieszkańcy. Naj- mniej się historii, swych mistrz. Niemniej historycy izraelscy i zachodni pracujący na nas znajomością języków obcych, obytem w wielko-konferencyjno-hotelowym świecie, wy- powiedzaniem w pomocy technicznej, które nam mogą być tylko smut, jeśli w ogóle wiemy o ich istnieniu.

Obrady konferencji miały charakter otwarty i przywitała się im także grupa izraelskich nie-historyków. Dla wielu z nich Polska pozostała ciągle drugą ojczyzną. Często zachowali o niej gorzkie wspomnienia, i przy- chodząc na obrady chcieli przekonać się, jak o trudnej polsko-żydowskiej przyszłości myśla- dzieli historycy znanego Włochy.

Wymiar wysuwany był też wymiar polityczny konferencji, usianej przez wielu ob- serwatorów za krok na drodze do odbudowy

serwanych w 1987 roku polsko-izraelskich stosunków dyplomatycznych. Na uroczystym przyjęciu zamykającym obrady zasiadli na stołach przydzielonym także kierownik przed- stawicielstwa sekcji Interesów Polski w Izra- elu, Stefan Kwiatkowski. Był to jego pierwszy oficjalny występ po blisko rocznej obecności w Izraelu (jeśli nie liczyć wcześniejszych wy- stępów na spotkaniach i akademiach, gdzie jednak zawsze pojawiał na widowni). Za wspomina- nym stołem przydzielonym — obok m.in. Ksi- egiarza Brzesidkiego i Jerzego Kosidkiego — znalazł się też prof. Józef Gierowski, były re- ktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik zespołu naukowego zajmującego się historią i kulturą Żydów polskich. W swym wystąpieniu podsumował zawał on kilka zdań, które stały się głównym powodem wielu nieporozumień. Po- wiedział, że generalnie Izraelczycy apowalili go, jako członka Rady Konsultacyjnej, do prze- kazania uczestnikom konferencji wiadomości, że w najbliższym czasie małe są w Polsce listy otwarte najwyższych władz państwowych, ustanawiających się do wydarzeń 1988 roku. Temat ten podjęły natychmiast rozgłoszenie ra- dione i prasa — w sposób, który jednak z pewnością przeliczył intencje gen. Jaruzel- skiego i prof. Gierowskiego. I tak np. "The Jerusalem Post" w artykule pod tytułem Re- woccyjny postawie od Jaruzelskiego serwisie węgów w 1987 roku było błędem, stwierdził, że Wojciech Jaruzelski po raz pierwszy przyznał publicznie, że polityka rządu polskiego pod ko- narsz lat 80-tych była antysemicka i błędna.

Przygotowania do konferencji rozpoczęły się blisko dwa lata temu. Od początku pla- nowano zorganizować wielkie spotkanie, które podsumuje dotychczasowe badania i okres odrodzenia się zainteresowania historią Żydów wchodzącej Europy. Reconnas ten rozpoczął się na początku lat 80-tych. W Polsce ta- maty żydowskie znalazły się wśród wielu in- nych problemów, które przez poprzednie 30 lat były zaniedbane. W prasie zaczęły ukazywać się artykuły o majlesiońcach narodowych. Uświadomiono sobie, że historia naszego kraju jest niepełna bez wiadomości o przeszłości Żydów, którzy pod koniec XIX wieku stano- wili 14% mieszkańców Kongresówki, a w gra- nicach Rzeczypospolitej austro-węgorskiej tworzyli

staje słabnąca, funkcja ta staje się szkodliwa. W świecie dzisiejszym odpowiedzialność pracy wobec społeczeństwa jest ogromna.

Zasadę wolności przekonał posiadać niezbędne znaczenie dla kształtowania kultury narodowej, na którą składają się różne dziedziny twórczości naukowej oraz artystycznej. W dziedzinie nauki konieczna jest wolność badań i opowiadania ich wyników, bez czego nie może być mowy o pogłębianiu i rozwoju kultury. Powołaniem uczonemu jest dążyć do prawdy w wybranej przez siebie dziedzinie. Odnosi się to do wszystkich dziedzin pracy naukowej i sztuki, a także do nauki, która od najdawniejszych czasów szuka odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania, jakie nurtują człowieka. Są to pytania o przysięgę oraz o cel, czyli o sens ludzkiego istnienia.

Historia kultury, nauki, a zwłaszcza sztuki uczy nas, że ich rozwój zawsze był ściśle związany z wolnością badań oraz z prawem do prowadzenia dialogu pomiędzy reprezentantami różnych poglądów (...). Tylko taki wielki dialog służy prawdziwemu postępowi w duchu poszanowania dla prawdy, a równocześnie dla osoby ludzkiej, której

godność wyraża się stosunkiem do wolności i prawdy.

Biskupi polscy pragną dać temu wyraz, ludzkom, którzy wysiłek swojego życia wkładają w poszukiwanie prawdy naukowej, wyrażają należny szacunek. Wyrażają również niezłomną nadzieję, że w życiu społecznym i publicznym znajdują odwierciedlenie zasady tolerancji, które odpowiadają szlachetnej przeszłości naszego Narodu.

Właśnie z uwagą na te szlachetne tradycje biskupi polscy myślą z głęboką przykrością o krzywdach, jakie dobru imienia naszego Narodu wyrządziła się przez niektóre środowiska zagraniczne. Usiłując się mianowicie eksterminację Żydów dokonaną w hitlerowskich obozach sągady przypisywać Polakom. Przeszłość o tych czasach rodzinach, a także w oparciu o wszystkie dowody miłości bliźniego, jakie w okresie okupacji Polacy wyświadczyli przśladowanym Żydom, domagamy się zaprzestania tej kłamliwej i krzywdzącej propagandy oraz jej prowokowania (...).

opr. Tomasz Lis

ową świątynią siedzibę i główne centrum kultury (w XVIII wieku mieszkało tu 75% wszystkich Żydów świata).

Także w Izraelu na początku lat 80-tych przeszło grono osób rozumiało, że całkowita hebraizacja jest błędem, prowadzi do serwowania więzów z tylnicelnią, bogata kultura jidysz. Przystąpiono do jej wzmocnienia badań, grono młodych historyków — jak w Polsce — zaczęło studiować język jidysz i interesować się wschodnią Europą, która w syjonistycznej wersji dziejów żydowskich prawie przestała istnieć: po czasach starożytnych i Babilonii następowała sota era w Hiszpanii, diaspora w zachodniej Europie i Ameryce i w końcu odbudowa państwa Izrael. W 1982 roku prof. Shmerek zajął na Uniwersytecie Hebrajskim w Jeruzolimie Ośrodek Badań Dziejów i Kultury Żydów Polskich.

Historię "Ostjuden" zaczęli też intensywniej zajmować się historycy amerykańscy. Rodziny wielu z nich pochodziły z Europy Wschodniej, niektórzy zatem spragnęli dowiedzieć się czegoś więcej o kraju, w którym gdzieś w dorzeczu Bugu i Wisły scotało "sztetl" dziadków. W 1982 roku w Nowym Jorku odbyła się konferencja na temat Polacy i Żydzi. Mit i rzeczywistość w kontekście historycznym. Rok później podobne spotkanie zorganizowano w Oksfordzie, gdzie dyskutowano o Stosunkach polsko-żydowskich w historii nowożytnej.

W spotkaniu tym uczestniczyli już grupa polskich uczonych, a sama konferencja, której referaty opublikowano w osobnej książce (*The Jews in Poland*, wyd. Ch. Abramsky, M. Jachimezyk, A. Polonsky, Oxford 1986) stała się momentem przełomowym. Wkrótce powstał Instytut Studiów Polsko-Żydowskich w Oksfordzie (wydający swój własny rocznik pt. *Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies*). W Polsce zainteresowanie najnowszą historią Żydów wzrosło po szeroko rozgłoszonych obchodach 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Tematyka związana z Zagładą zajął się sresztą od wielu lat Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. W 1984 roku prof. Jerzy Tomaszewski założył Zakład Historii i Kultury Żydów w Polsce przy Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, odbudowując tym samym przedwojenną katedrę prof. Majera Balabana. Jednostką podobną do warszawskiej powołał na Uniwersytecie Jagiellońskim jego ówczesny rektor, prof. Józef Gierowski.

Powstały w ten sposób ośrodki, które wytyczają kierunki badań w Polsce i groma-

dzą wokół siebie grono badaczy. Reprezentowali oni naukę polską na następnym wielkich spotkaniach międzynarodowych: w 1986 roku w Bostonie dyskutowano na temat: *Żydzi polscy między dwiema wojnami światowymi* i w Krakowie o *Autonomii Żydów w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w 1987 roku zebrała w Białymstoku nosiła tytuł: *Pięćset lat osadnictwa żydowskiego na Podlasiu, a w Lublinie mówiono o okresie Zagłady*.

Podsumowaniem tych spotkań miała być najszersza tematycznie konferencja Jeruzolimka. Wzięło w niej udział około 500 historyków z całego świata, w tym około 200 wygłosiło referaty. Największe, około 90-osobowa grupa przyjechała z Polski. Bardzo liczni byli też gospodarze, Amerykanie, Brytyjczycy, Niemcy i Francuzi, choć w każdej z tych grup przeważały nazwiska wywodzące się z trójkąta Warszawa — Wilno — Lwów. Polacy przyjechali w wyjątkowo mocnym składzie, dobrze reprezentowana była też emigracja.

Obrazy odbywały się w pomieszczeniach Uniwersytetu Hebrajskiego, w kampusie Givat Ram. Mieliśmy też okazję posnać trzy pozostałe campusy uniwersytetu: Ein Kerem, Rehovot i Mount Scopus — wszystko takie, że trudno nam było stłumić uszkie zaskoczenie, choć gospodarze mówili, iż ich szarpany wojnami kraj jest w bardzo trudnym położeniu gospodarczym, a ucelnie są na granicy ruiny. Jakże byśmy w Polsce pragnęli takiej ruiny...

Podobne myśli nie sprzątały nam zbyt długo głowy — nie pozwalał na to przeladowany program konferencji. Obrady toczyły się zazwyczaj w trzech lub czterech równoległych sekcjach od rana do wieczora. Pierwszego dnia wygłoszono referaty i dyskutowano o Żydach w Polsce średniowiecznej, o literaturze jidysz, hebrajskiej i polsko-żydowskiej, o problemach mniejszości narodowych, o stosunku opinii publicznej do problemu żydowskiego w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku, o diasporze polskiej i polsko-żydowskiej, o stosunkach między Żydami a Kościołem oraz między Żydami a Ukraińcami po I wojnie światowej. Dnia następnego odbyło się posiedzenie następujących zespołów: Żydzi w systemie społeczno-politycznym Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku, polskie i żydowskie partie polityczne w latach 1918-1989, demografia historyczna, historiografia dotycząca życia wewnątrznego Żydów w okresie staropolskim, asymilacja, Żydzi w ekonomice Rzeczypospolitej szlacheckiej, społeczne i polityczne aspekty życia Żydów w II Rzeczy-

cd na s. 12

swoje słownictwo: rewolucja itd. Wszystko było bardzo jasne: trzeba było zniszczyć system stalinowski, nie poprzez krwawą rewolucję, ale poprzez reformy strukturalne rozłożone na kilka lat itd.

— *A więc wasz cel polegał na zniszczeniu systemu stalinowskiego?*

— Tak, i na zastąpieniu go przez socjalizm demokratyczny, wolny, tworzący warunki dla rozwijania się każdego. Nie jestem i równocześnie jestem w stanie analfabeta nasze litery, ale myślę, że dosyć dobrze widziałem sytuację wtedy: odeszłem słabodź, ograniczonodź naszego politycznego przedstawicielstwa, które krytykowałem od "włosny", bezpośrednio i pośrednio, omawiając tematy historyczne. Tym bardziej po 31 sierpnia, bo do dziś myślę, że jedną z przyczyn naszej klęki był brak strategii z naszej strony. Ostery dui przed okupacją, na zebraniu prezydium partii nazywałem to "buntiem bez terroru". Ja też wszystkich wtedy nazywałem "wujaskami" i tak na nich patrzę w dalszym ciągu. Nie było prawie wśród nich ludzi umysłowo twórczych. A więc ten rok był również dla mnie praktyczną konfrontacją z praktyczną polityką. Wcześniej również byłem zaangażowany, ale głównie poprzez swoje historyczne artykuły na temat rehabilitacji pewnych wydarzeń, zwłaszcza ruchu antyfaszystowskiego, który był przez długi czas szkalowany. Natomiast to było nowe doświadczenie i możliwość wpływu na decyzje. Wiele z moich kolegów stało się doradcami władz PRL-owej Włosny i praktycznie robili politykę. Ja nie... W każdym razie było bardzo fajnie (śmiech)...

— *Czy jednak to było doświadczenie wspólne dla ogółu waszego pokolenia, jak gdzieś indziej w Europie, czy to była sprawa całego naroda?*

— Jasne jest, że to, co nazywano "masą" (nie lubię tego słowa) lub raczej szerokie rzesze, przyłączyły się do ruchu dopiero od lata, szczególnie po 31 sierpnia, i to pod zastandem narodowym, a nie w obronie rewolucji społecznej: nie ma tu nic dziwnego, to było zupełnie normalne. To ważne, bo w Czechosłowacji w ten sposób nawazywano ponownie do tradycji. Aspekt społeczny chyba latniał, ale nie był łatwy.

Co do sągadnienia pokolenia, to ja nie wiem. Miałem wtedy 37 lat i należałem do pokolenia komunistów-rewolucjonistów. Nie wiem, jaki jeszcze był stopień naszego stalinizmu, a w jakiej mierze przeszłyśmy go. W każdym razie są teksty, gdzie można to sprawdzić. Ja i moi koledzy historycy i filozofowie, s którymi byłem zaangażowany, byliśmy socjalistami. Może byliśmy wtedy, jeśli przyjmujemy słownictwo, które nieźbyt lubię, lewicowymi socjal-demokratami lub, jak czasem żartem mówili, chrześcijańskimi komunistami, tzn. ludźmi, dla których poczucie moralności, troska o drugiego człowieka, nieodrzucając go, odgrywały rolę pierwszorzędną.

Posa tym, miałem wtedy to szczęście czy nieszczęście, że przez kilka miesięcy mieszkałem między Czechosłowacją a Francją. Co do Francji, nie byłem specjalnie poruszony, bo w maju byłem w Czechosłowacji. Przyjechałem tutaj po nocy ostatnich barykad, tzn. około 10 lub 11 czerwca 68 r., ale byłem w stanie porównywać. Zresztą napisałem dla Listy artykuł porównawczy o tych dwóch ruchach pod tytułem *Nacysta polsko-czeska*. Niestety, i jestem świadom tego do dziś, te dwa ruchy ignorowały się wzajemnie: to była dla mnie ta niepoetycka albo nienawista strona historii. Napisałem na przykład podczas swojego pobytu na początku kwietnia artykuł dla "Le Nouvel Observateur", który nie został opublikowany. Zastanawiałem się: co to za wydarzenia, co się tam dzieje w tej Czechosłowacji? A ja byłem przyciągnięty i trochę wściekły: czym była ta lewica francu-

cd na s. 12

aka, która nie wie, co się dzieje? Ten artysta chciał pokazać Francuzom, że to, co się u nas działo, było ważne dla całej Europy.

A więc było wzajemne ignorowanie się, ale więcej ze strony Zachodu. Ale tego sobie wiedzy nie uświadomiłem, byłam raczej ograniczeni. Żeby to powiedzieć metaforycznie: Paryż był nam bliższy niż Warszawa lub Budapeszt. Myśle, że to leżało, może nie tragedia, ale na pewno jedna z największych słabości naszego ruchu i naszego myślenia. Były kontakty, oczywiście, ale nie były aż tak istotne dla nas. Myślenie owej odnowy lub owego buntu ograniczało się jednak do ram narodowych, co jest nasmucujące. Kiedy na przykład wywołano do utworzenia rad robotniczych w Czechosłowacji w artykule opublikowanym w czasopiśmie "Reporter", nie myślałem o doświadczeniu polskim z 50 r., przynajmniej z punktu widzenia poklonej organizacji tych rad. A przecież do doświadczenia było przecież i opisane w Polsce i na Węgrzech. To jedno z moich nierozstrzygniętych pytań: czytało się o tym, wleżało się o tym, a mimo to w trakcie działania okazało się, że nie jest się zdolnym do włączenia tego, przynajmniej nie od razu. Dlaczego — nie wiem...

Co do zagadnienia pokolenia — to ja nie wiem. W każdym razie byliśmy pokoleniem ludzi, którzy uznali ideał socjalistyczny i komunistyczny po wojnie, ideał, który w nas prawdopodobnie nie był stalinowski. Kiedy mówię, że ten ideał miał w sobie coś chrześcijańskiego, kartuzki, ale jednak ten aspekt chyba istniał jako positive nawiazanie do historii judeo-chrześcijańskiej, prawdopodobnie niewiadome.

— Czy marzec 68 r. w Polsce to było coś, co się nie liczyło w ogóle?

— Nie, nie liczyło się. W marcu byłem we Francji i to był dla mnie miesiąc studowania. Czytałem od rana do wieczora, słuchałem radia, kumpie wysyłał mi prasę czechosłowacką. Bunt był dla mnie obiektem studiów. W ten sposób napisałem swój artykuł dla "Le Nouvel Observateur". W rzeczywistości chodziło o studium liczące 50 lub 80 stron, które zostało później opublikowane w Czechosłowacji w lipcu. Ale będąc tutaj byłem naprawdę opętany, pasjonowałem się tym, co się działo w Pradze i gdzieś ludzi w kraju.

— Co sens było tego roku dla Ciebie osobiste? Jaką lekcję można z tego wyciągnąć?

— Szczerze mówiąc nie jestem w stanie na to odpowiedzieć (*weschnulenie, śmiech*). To święto, o którym mówiłem — w moim życiu i ale tylko w moim — zostało salweczne przez normalizację, przes jej okrucieństwo. Nas nie zabito, nas nie stajowano, nas uwieciono, nas przeddawano. Przez 10 lat pracowałem jako robotnik niewykwalifikowany. Po klęsce mówiłem kumpiom, że trzeba analizować naszą przegrana, próbować zrozumieć to, co przekłaliśmy, to, co się stało. Ale głównym uczuciem, które nam zostało, była goręca kęski i świadomość utraty historycznej szansy wraz ze stratą wielu iluzji na temat Związku Radzieckiego. Mimo że byłem bardzo anty-stalinowski, inwazyja była ogromnym szokiem, bo jednak poczucie trochę irracjonalne nowolanskiej lub czeskiej duszy, dla której ciężko było stwierdzić, że to właśnie "mał bracia" zadali ten cios. To zresztą znalazło swoje odbicie w poezji i proziekach.

Nie zastanawiałem się nad lekcją. Jest trochę ludzi, którzy napisali trochę rzeczy, które zresztą widać czytam. Nie dowiaduję się wielu nowych rzeczy, ale to mnie interesuje (*śmiech*). Ale ruch opozycyjny, który się narodził potem, w drugiej połowie lat 70., w który byłem zaangażowany, niespecjalnie niewiązał do ideału Praskiej Wiołany. Może się mylić, ale kiedy czyta się dokumenty Karty, nie wiadomo, kiedy i jak ten rok jest tam znaczone.

pospolitej, obraz Żyda w polskiej literaturze ludowej.

Trzeciego dnia obradowano w Instytucie Yad Vashem zawałać w kilku sekcjach zajmujących się Żydami w Polsce w okresie Holocaustu, stosunkami polsko-żydowskimi w tym czasie, Żydami uctwalierami z Polski do Związku Radzieckiego podczas II wojny światowej, ludności żydowską w Polsce po 1945 roku oraz obdaniem Holocaustu w polskiej literaturze pięknej. Ostatniego dnia rozmawiano o stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów na przełomie XIX i XX wieku, o chasydyzmie, problemach językowych, o synagogach, cmentarzach i dzielnicach żydowskich, o filozofii, fotografii i filmie jako źródłach do historii Żydów, o ludności żydowskiej w Królestwie Kongresowym i poszczególne miastach Polski, o podziale Żydów w nauce polskiej, o folklorze żydowskim, żydowskim artefaktwie i organizacjach młodzieżowych, o Żydach w dziełach literatury polskiej.

Program był więc różnorodny i wspaniałym mogli znaleźć w nim interesujące tematy, zwłaszcza że obradom towarzyszyły dodatkowe imprezy. Od 31 stycznia do 29 lutego trwał w jerozolimskiej kinotece festiwal filmów polsko-żydowskich, wśród których obok przedwojennych filmów w jidisz znalazły się też takie jak *Ostatni etap*, *Ułka Granekesa*, *Austeria* i *Sagatorium pod Klepydrą*. W Bibliotece Uniwersyteckiej i Narodowej wystawiano XVI i XVII-wieczne druki hebrajskie i w jasyku jidisz z Polski. W Muzeum Eretz Izrael w Tel-Awivie eksponowano wielką kolekcję zdjęć Żydów z II Rzeczypospolitej, a w Muzeum Muzajcyptalnym Ramat-Gan — modele drewnianych synagog polskich z XVII i XVIII wieku. W czasie uroczystego otwarcia konferencji prof. Artur Ekenbach otrzymał prestiżową nagrodę im. Jelfrykina za całonocne napisane kaskady o emancypacji Żydów polskich na tle analogicznego procesu w Europie (lada miesiąc ukazał się on także w polskich kolekcjach). W dniu obrad w Yad Vashem prof. Krzysztof Dunin-Wasowicz, któremu przyznano tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata za ratowanie Żydów, zasadził drzewko w Alei Sprawiedliwych.

1 lutego wieczorem i w nocy odbyło się poruszające sympozjum poświęcone problemom etycznym Holocaustu w Polsce. Dyskutowali (po polsku) i odpowiadali na pytania publiczności: Władysław Bartoszewski, Jan Błoński, Viktor Erlich, Jan Tomasz Groca, Israel Gutman, Rafael Sharf i Jerry Turowicz. Następny wieczór uczestnicy konferencji spędzili w jerozolimskim Muzeum Izraela, przyjęli lampka wina i opowiedzieli przez dyrektora. 3 lutego wieczorem mogliśmy słuchać Jerzego Kosińskiego, mówiącego o sobie, swoich kolekcjach, o konfrontacji wchodnieuropejskiej doświadczeń z kulturą amerykańską. Następną odbyło się uroczyste zamknięcie konferencji, zaś dwa dni później w eleganckim King David Hotel Zbigniew Brzezinski wygłosił kontrowersyjny wykład o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Przewidywał wzmocnienie ich światowej pozycji dzięki przynajmniej przewadze technologicznej w dziedzinie broni nuklearnej, wobec decentralizacyjnych przemian w Związku Radzieckim i pogłębiania się kryzysu w Europie Środkowej, dla której rok 1988 — zdaniem prelegenta — może być pod wieloma względami przełomowy. Hegemonem w przyszłym świecie mają być Stany Zjednoczone wzmocnione gospodarczym sojuszem z Japonią. Dalej w aergerze potęg widzi Brzezinski ajednoczoną Europę Zachodnią i rozwijające się w bielskiewiczym tempie Chiny. W wykładzie prezentowanym w Jerozolimie nie mogło też zabraknąć kilku zdań o Bliskim Wschodzie i Izraelu, Stanach Stanów Zjednoczonych wobec nich — stwierdził mówca z zachłębem — poważnie niechętny, gdyż optera

nie na kalkulacji politycznej, lecz na zobowiązaniu moralnym.

Słowa te przyjęto w King David Hotel z entuzjazmem, gdyż w Izraelu wyczuwa się wyraźną atmosferę niepewności i zagrożenia. Wojskowi nie rozstają się z bronią. Szczęśliwie asokuje widok młodych, ładnych dziewczyna ubranych w mundur i dźwigających se sobą ciężkie karabiny. Noszą je także czasami cywile. Wieczorem na deptaku widziałem, jak chłopak całował dziewczynę — oboje mieli na plecach izraelskie "Us"i. W Jerozolimie strajkują sklepy arabskie, Organizacja Wyzwolenia Palestyny podpala stragany lamistraków, mieszni nawojują w meczetach do świętej wojny. Nikt nie widzi wyjścia z sytuacji, historykom z Polski stosunki izraelsko-palestyńskie nasuwają skojarzenia z międzywojenną sytuacją Rzeczypospolitej, a Palestyńczycy przypominają Ukraińców lub pod wieloma względami... Żydów.

Turysta jest jednak świętą krową w Jerozolimie, gdyż nikt nie pozabawia się dobrowolnie poddaw własnej egzystencji. Zwiedzaliśmy więc ile się: Bazylika Grobu Świętego, Góra Oliwna, Sclana Placuz, Meccet Omara, Betlejem, Jerycho, Nazaret, Morze Martwe, Jerozolimskie Genesaret, Kafarnaum — nikogo nie pozostały obojętnym i szokomci dopehialy atmosferę konferencji historycznej. Izrael jest bowiem krajem, w którym teraźniejszość na każdym kroku splata się z historią, sprzyjając rozmyślanu nad jej naturą. Chodzi o Jerozolimie śladami Jezusa i Mahometa, demonastranci palestyńczy wyrażają hamienale za pomocą procesy, której Dawid użył przeciwko Gollatowi... Na Via Dolorosa niewiele się zmieniło od dwóch tysięcy lat.

Jest też Izrael krajem ogromnych kontrastów. Ultraczuwoczne dzielnice w Jerozolimie, przesłonięne jakby z Paryża czy Londynu, oddziela od starego miasta XVI-wieczny mur Sulejmana Wspaniałego. Za fortyfikacjąmi rozciąga się labirynt wąziutkich uliczek, jakie podobnych do siebie w dzielnicach chrześcijańskiej, żydowskiej i najbardziej arabskiej. Każdy dom sbudowany wokół wewnętrznego dziedzińca, przykryty kopułką lub płaskim dachem służącym za taras, oddzielony jest od ulicy jak twierdza. Jednocześnie wszędzie widać dziesiątki sklepików i straganów. Wywozy uliczne wypelnia gęstłi, czasem roslega się sawodrzca muzyka. Czuć atmosferę Bliskiego Wschodu — i nagle "w jerozolimskim souku" swojaki, inny od wazyatkich, napis: "Dom Polski". To prowadzone przez słosty Elzbietanki hospicjum polskie, gdzie kilkadziesiąt metrów od Grobu Świętego znaleźć można kawałek Polski: znajome jednoknie, atmosferę i wnętrza. Swójako czuliśmy się też w dzielnicy chasydów, wyglądającej jak róg Żabkowickiej i Brzeskiej na Pradze. Do dnia mówił się tam w jidisz, nosi pejay i tradycyjne chałaty, a samotnie kobiecy goła głowy.

W powrotnej drodze czehalimy na połączenie w nieogrzewany gmachu buharzeńskiego lotnika 11 godzin. Nie brakowało więc czasu, by pomyśleć i podsumować konferencję. Niewątpliwie była ona wielkim przeżyciem, choć nie przypadkiem dowiedzieliśmy się, że słowo "balagan" występuje w obu językach — polskim i hebrajskim. Zaproszono osoby, z których nauka polska i izraelska nie mogą być dumne. W czasie obrad przejawiały emocje, wypierając naukową, racjonalną argumentację. Zbyt często można przymiotniki i ograniczono się do opisów tragicznych wydarzeń. Za mało starano się docieć, dlaczego do nich doszło, skąd się wzięło to, które dotknęło Żydów w Polsce. Prawie wyłącznie mówiono też o stosunkach polsko-żydowskich, wyrzucając je z szerokiego, środkowoeuropejskiego kontekstu. Szkoda, że wśród zaproszonych gości tak mało było ludzi młodych. Szkoda,

że na 90 Polaków tylko 25-30 miało paszporty służbowe, że formalności wyjazdowe były tak skomplikowane, że niektórych nie stać na udział w podobnych spotkaniach.

Konferencja jerozolimka stała się z pewnością stymulatorem dla badaczy z Polski, których sytuacja jest jednak szczególnie trudna. Brakuje nie tylko technicznych pomocy naukowych — do kraju nie dochodzą podstawowe książki i periodyki — a źródła niszczą lub stają się niedostępne. Często wyważamy drzwi, nie wiedząc, iż już dawno są otwarte. Często nasze prace są mniej wartościowe, gdyż nie znamy literatury przedmiotu. Nawet jeśli mimo wszystko, posługując się prymitywnymi metodami, ktoś napisał na naszej naukowej prowincji wybitne dzieło, nikt na świecie go nie zauważył wobec stanu promocji polskiej książki, barier językowej, braku kontaktów i wymiany informacji. Na wielkiej międzynarodowej konferencji naukowej badacze z nad Wisły czują się trochę jak ubodzy krewni i często są nimi istotnie, także w intelektualnym tego słowa znaczeniu. Ciągłe zadają sobie te same pytania, piszą tę samą wersję patriotycznej, szacunkowej, polonocentrycznej historii. Szadko porzucają swoją skalę wartości i wychodzą, poza schemat

sytuacja gospodarza Polski a Żydzi, Historia polityczna Polski a Żydzi, Żydzi w kulturze polskiej, itd.

Udział w konferencjach międzynarodowych jest więc skutecznym sposobem na przelamywanie szacunkowości polskiej historiografii. Wzbogaca osobowość i poszerza horyzonty badaczy, bo coś to za humanistyka i historyk, który nigdy nie ruszył się z Warszawy czy Łodzi. Interesujące będzie więc porównanie wystąpienia Polaków w Jerozolimie do wkładu naszej nauki w przyszłe konferencje poświęcone historii Żydów. Spotkanie takie już dziś są planowane. "Institut für die Wissenschaften von Menschen" z Wiednia przygotowuje jesienią br. kongres na temat Żydzi i chrześcijanie w pluralistycznym świecie. W tym samym czasie odbędzie się na Uniwersytecie Hebrajskim kolejny zjazd uczonych badających dzieje Żydów w Polsce. Amerykańska Fundacja Studiów Polsko-Żydowskich zapowiada za dwa-trzy lata wielką konferencję "przeładową" w Nowym Jorku. Odezwane, czy i my się tam znajdziemy i co będziemy mogli tam zawięć.

Piotr Wróbel

znaczący. Inwazja oczywiście jest tam zaznaczona od kilku lat przy okazji zajęcia stanowiska na rzecz niepodległości kraju itd. Ale jako dowiedzenie, jako wydarzenie historyczne, z którego należałoby wyciągnąć lekcje, to nie. Rok 68 przez długi czas był sprawą komunistów reformatorów. Bo jednak ten bunt zaczął się od kierownictwa, od góry. Z drugiej strony jest to pojmowanie błędne, bo to w społeczeństwie istniały warunki, które spowodowały ten kryzys na górze. Klimat społeczny był taki, że góra była smussona do sąreagowania i sąreagowała tak, jak sąreagowała. Młodzi ludzie lub nie-komuniści, którzy są w ruchu Karty lub w samizdacie, nie nawiązują specjalnie do tej tradycji. Typowe na przykład jest to, że jest tylko jeden tytuł i kilka esejów mówiących o tych latach. Teraz to się odnawia i to przeważnie eks-komuniści zaczęli, są wypowiedzi przy okazji Gorbaczowa. Przymińmy, że oni chcieli przeprowadzić te same reformy — te same przesadzam — w każdym razie porównują te reformy. A więc jest tu bodziec siewny.

Oczywiście niekomuniści również byli zaangażowani w tę tradycję. Ale główny czynnik wywołujący siłobód polega może na emigracji ogromnej liczby ludzi. To chyba najbardziej masowa emigracja w całej historii Czechów i Czechosłowacji. Leczy do dziś 260000 do 300000 osób, wśród których wielu było zaangażowanych w ruch. A więc ta najnowsza pamięć historyczna przeżyła i żyje nadal na emigracji: 68 rok jest tam bardzo obecny poprzez liczne książki, świadectwa. Bronię teorii, według której Czech zaczyna żyć w diasporze jak polscy Żydzi i inne narody...

W wewnętrznym ruchu opozycyjnym pamięć ablorowa przede wszystkim zachowała inwazję, okupację i ich skutki, ten Instytut tej ekipy, która do dziś ma władzę narzucaną z zewnątrz. Ale "włosna" raczej już nie jest źródłem inspiracji. Oczywiście, wraz z dojściem do władzy Jakesza, o wielu rzeczach zaczyna się myśleć ponownie. Bo wtedy wstąpił się zaczął od rozdelenia funkcji prezydenta republiki i sekretarza generalnego... Dziś znów "rozdziała się" władza, nawet jeżeli władza prezydenta nie jest bardzo ważna.

Co zostało? Wielki mit, własność dla młodych ludzi. Dla tej młodzieży, która się zna na historii, to zostało jako wyjątkowe zdarzenie, które zostało stłumione przez Rosjan, przez czołgi.

Odcięcie pamięci o tym świecie jest niewiśkiem zaanuncjacyjnym. Już nie mówię o praktycznym przekładzie ówczesnych dyskusji, bo ludzie bardzo drogo zapłacili na swoje zaangażowanie: przesładowanie, więzienie, emigracja... W tym sensie rok 68, jako klęska, jest bardzo obecny; wstrząsnął życiem setek tysięcy, może nawet milionów mężczyzn i kobiet, bo wykluczenia, przesładowania nie dotyczyły tylko bezpośrednich ofiar, ale również ich rodzin itd.

To pamięć pograżona. Przytoczę anegdotę: kiedy pracowałem jako robotnik, zdarzało się od czasu do czasu, że koledzy z pracy przychodzili do mnie mówiąc: Zobac, nam komplet "Reporters" z 68 roku i czytam to albo Mám numer "Politiki" z 68 roku i tam czytałem jeden z Twoich artykułów. Wszystkie te egzemplarze zostały na dzień szaf. Jaki to ma wpływ na świadomość dzisiaj? Może Gorbaczow nada nową aktualność temu wydarzeniu. Może zostało także wspomnienie, że światło jest mimo wszystko historycznie możliwe.

— Może również nastąpiło intelektualne przewartościowanie, skoro sam przed chwilą mówił o eks-komunistach?

— Opudłem partię w lutym 60 roku... Ale nie jestem "eks-komunistą", nie zaliczam się do nich. W Czechosłowacji też nie, chociaż nie wiem, czy nalepiono mi tam te etykiety, w każdym razie kpię sobie z tego. "Eks-

BARBARA ENGELKING SHOAH — CZWARTE PRZYMIERZE? O postchrześcijańskiej wizji Holocaustu

I

Holocaust — Zagłada 6 milionów Żydów w czasie II wojny światowej — stał się wyświecaniem intelektualnym, moralnym, etycznym i religijnym dla filozofów i myślicieli naszego stulecia. Wiele podjęto już prób tłumaczenia tej "najpotworniejszej w dziejach zbrodni" — ludobójstwa.

Ciągle jednak nie wiadomo, dlaczego zostało ono usankcjonowane w państwie, mianowicie się chrześcijańskim, w połowie XX wieku. Jak to się stało, że zapominano o naczelnym przykazaniu obowiązującej religii — "nie zabijaj", że zaniknęła zdolność rozróżniania między dobrem a złem? Właściwie nie tyle nawet zaniknęła, co została wyparta przez nową hierarchię dobra i zła — a reżim, ażeby "zabijać" stał się patriotycznym obowiązkiem, grzechem stała się litość dla cudzego cierpienia, słabość — dobroć, a zbrodnia — miłość bliźniego.

Zapominano o godności ludzkiej, odmówiono całemu narodowi godności dzieci Bożych, a jeden naród — ten pierwszy przez Boga wybrany — skazano na mękę i śmierć, gorszą od śmierci krzyżowej. Zaplanowano tę śmierć drobiazgowo — z niezwykłą dbałością o szczegóły, z dużym wysiłkiem i niebawą precyzją; wbrew ekonomicznemu interesowi państwa skonstruowano plan eksterminacji. Miała to być eksterminacja całkowita. Naród Wybrany zniknąć miał z powierzchni Ziemi, jego miejsce zaś chciał usuperniejszająco zająć zwycięski naród panów.

Zd główną przyczyną "judeocydu" — Zagłady Żydów — uważa się antysemityzm. W ciągu wieków przyjmował on cztery główne postacie:

1) antysemityzmu religijnego, którego podstawą było przekonanie, że Żydzi, zabijając Chrystusa stali się największymi wrogami chrześcijaństwa;

2) antysemityzmu etnicznego, wyrażającego się w podziału grup na "swoich" i "obcych";

3) antysemityzmu społecznego, którego główne przyczyny można upatrywać w specyficznej pozycji, jaką pełnili w społeczeństwie zamkniętym, spójnym, wyróżniając się na tle innych, żydowskie grupy małej szacunkowości;

4) antysemityzmu politycznego, który pojawił się pod koniec XIX wieku, wraz z rozwojem państw narodowych i nacjonalizmu, a ujęty był w zinstytucjonalizowane formy i wykorzystywany jako narzędzie walki politycznej.

Zagłada Żydów stanowiła nową jakość w historii antysemityzmu — nazywa się ją antysemityzmem ludobójczym lub metafizycznym. Nie można jej zaliczyć do żadnej z wcześniejszych postaci nienawiści do Żydów (choćbyś bez nich nie byłoby prawdopodobnie Holocaustu), bowiem ich rozpowszechnione przejawy — począwszy od wyśmiewania i unikania poprzez dyskryminację aż do pogromów — nie mogły się urzeczywistnić w postaci planowej eksterminacji. Te wcześniejsze formy umożliwiły zaistnienie nowej jakości antysemityzmu, nie dającej się sprowadzić do żadnych znanych uprzednio przejawów nienawiści i pogardy do Żydów. Właśnie ta nowa forma antysemityzmu jest obiektem przemyśleń i fródelem niepokoju współczesnych myślicieli próbujących zrozumieć przyczyny Holocaustu.

Wyjaśnienia antysemityzmu przedstawiane przez nauki społeczne — psychologiczne i socjologiczne — musimy uznać za niewystarczające dla zrozumienia przyczyn judeocydu. Psychologia szuka przyczyn wspólnych dla wszystkich rodzajów uprzedzeń, nie wyróżniając spośród nich antysemityzmu. Psychologia wyjaśnia, dlaczego ludzie nie lubią jedni drugich, natomiast nie tłumaczy, dlaczego nie lubią akurat tych, a nie innych. Podobnie socjologia, szukając poważszych, praw obowiązujących w społeczeństwie, wli-

komunista", co to znaczy? Na pewno był taki maly gatunek, zoologicznie rzecz biorąc, takich nie zorganizowanych komunistów. I tu może być niespodzianki, jak oni znów zaczęli robić politykę. Można przewidzieć rehabilitację pewnych osób, które mogłyby być znów przyjęte do partii. Oczywiście, wszystko jest możliwe. Oo z tego wynika? "Eks-komunista" to słowo, którym zaczęto się posługiwać w ruchu opozycyjnym...

— A więc powołuje się na przynależność organizacyjną...

Oczywiście są eks-komuniści, którzy w dalszym ciągu utrzymują więzy przyjaźni. Zresztą są tam faceci, którzy byli wspaniali, jak Lś lub Litera: wlecy organizatorzy szlaku Wysocany, stali się wielkimi organizatorami opozycji, Karty. "Eks-komunista", to takie pejoratywne etykiety, która czasem jest używana i niewiele oznacza. Być "eks-komunistą" 20 lat po wykluczeniu z partii lub serwanu z nią, czy to ma jakiś sens? Było się komunista, po prostu tak jak u nas jest być "eks". Używam tego słowa, bo u nas jest przyjęte, ale w każdym razie to żadna jednolita grupa. Są wśród nich tacy, którzy piszą do Gorbaczowa, jak w Polsce, w takim stylu *Sluchajcie, to wszystko w porządku, ale możecie również na nas liczyć. Są mocno krytykowani przez drugich, którzy uważają, że tamci się ludzą. Są tacy liderzy komunistyczni, którzy chcieliby znów wrócić do życia politycznego, bo myślą, że mogą tam jeszcze odegrać jakąś rolę, co nie jest wykluczone. To byłoby fajne: Czechosłowacja ze Sławkami lub Hajekami, nawet jeżeli "nowi" byłiby znów komunistami... (śmiech)*

Okazuje byliby porównanie naszej pamięci historycznej o roku 68 z losem wydarzeń 68 roku na Węgrzech. Według tych świadectw opublikowanych w naszym piśmie, przez długi czas patrzono w ten sam sposób na rok 68 na Węgrzech: to była daleka przeszłość. Dopiero z pojawieniem się nowego pokolenia, nowej fali opozycyjnej, po piętnastu lub dwudziestu latach, ponownie zainteresowano się tym wydarzeniem. Porównanie z polską pamięcią byłoby również ciekawe, chociaż tam było to powtarzane w formie lafcucha: 68, 68, 70, 78, 80... Na przykład, jaka była w Polsce pamięć zbiorowa o 68 roku do 70 roku?

— Czy można powiedzieć, że 68 rok w Czechosłowacji jest porównywalny z 68 rokiem w Polsce?

— Tak i nie, bo okoliczności międzynarodowe i historyczne były inne, tak jak inne były tradycje narodowe. Różne analizy pokazują, że nigdy nie było tak silnego nurtu reformatorskiego w jakiegokolwiek innej partii komunistycznej na świecie. I to z bardzo skomplikowanych przyczyn: między innymi dlatego, że ten nurt nie odsłonił się w 68 roku i dzięki temu nie został smasakrowany... Przez prawie 13 lat od 68 roku, tworzył się w samej strukturalnej władzy ten nurt reformatorski, który był nieśmiały itd. Ten nurt był o wiele mocniejszy w 67 roku, niż się przypuszczało. Nurt reformatorski w polskiej partii w 68 roku był nieporównywalnie słabszy i bardziej podzieleny...

rozmawiał
Robert Kalina

dal przyczyn antysemityzmu w konfliktach międzygrupowych — kładzie nacisk na kategorię "swoi" — "obcy" i na sytuację kryzysową wewnątrz i zewnątrz społecznych, nie tłumaczy natomiast, dlaczego ta a nie inna grupa jest stale wybierana na "kosza ofiarnego".

Dlatego trzeba, jak czynią to teorie historyczosocjalne, poszukiwać przyczyn antysemityzmu ludobójczego ponad jednością i ponad społeczeństwem — sięgać do kultury, religii i metafizyki, próbować odczytać sens Holocaustu z Historii. Nie ma racjonalnych uasadnień Zagłady — wykracza ona poza ludzkie możliwości rozumienia siebie i świata, tego co w tym świecie może się zdarzyć. Trzeba szukać nieracjonalnych czy też raczej arcyracjonalnych przyczyn Holocaustu, które można przyjąć lub odrzucić na zasadzie indywidualnego przekonania, bez względu na ich naukową poprawność i możliwość sprawdzenia.

Hannah Arendt w *Źródłach totalitaryzmu* opisuje dokładnie, jak w ciągu XIX wieku gęstnieje wokół Żydów atmosfera niechęci, jak narasta wobec nich poczucie obcości, izolacji i odrzucenia, jak stopniowo stają się w Europie zbędni. Kategorie "zbędności" w rozumieniu Arendt implikuje konieczność określenia się Europy wobec Żydów, sącąc jakiegoś stanowiska w kwestii tych, którzy byli obcy w jej jednorodnym chrześcijańskim świecie, a w końcu zostały postawieni poza jego nawiasem. To właśnie totalitaryzm — nowe zjawisko w kulturze europejskiej — umożliwił rozwiązanie "kwestii żydowskiej". Dążąc do ustanowienia nowego ładu i symbolicznego serwanis ze starym, dostrzeżono symbol tego starego porządku w Żydach i poprzez ich unekstawięcie chcieli serwad wyrzucić zobowiązania i uzależnienia od tradycji, religii i kultury, odcinając ich od Boga.

Żydzi byli, jak twierdzi Arendt, o tyle przypadkowymi ofiarami Zagłady, że nie była ona skierowana przeciwko nim, lecz przeciwko kulturze. O tyle zaś byli ofiarami nieprzypadkowymi, że byli jedną grupą, która mogła wystąpić w roli potrzebnej w tej sytuacji symbolicznego "kosza ofiarnego": obcy, obarczeni wszelkimi winami i — zbędni.

W literackiej interpretacji Holocaustu przedstawionej w *Prowokacji*, Stanisław Lem stwierdza, że nie można go usprawiedliwić korzyciami materialnymi, gdyż "Judeocyd jest w bilansie państwowym Niemiec materialnie — kulturową stratą", a chodziło o satysfakcję z dokonanej zbrodni. Bowiem Zagłada, jak twierdzi Lem, była szatyspezym, symbolicznym zabójstwem Boga. Nie mogąc Go osiągnąć — Niemcy chcieli unekstawić wybrany przeszeń Naród, aby móc zająć Jego miejsce.

Natomiast Paweł Śpiewak widzi w Holocaustie zakończenie długotrwałego procesu sekularyzacji, odchodzenia od zobowiązań kulturowych i religijnych, świadomą próbę serwanis Przymierza z Bogiem i ustanowienia nowego ładu i nowego planu zbawienia. Próba ta przybrała postać zagłady Żydów, gdyż oni właśnie symbolizowali stary ład. To a ich narodowi dwukrotnie w historii wyszli najtrudniejszą wyzwanie — raz była to powstanie w politeistycznym świecie idea Boga Jedyneho, drugi raz — przyjęcie Syna Bożego, którego celem było zbawienie ludu i zawarcie z nim Nowego Przymierza.

W swoim artykule *Shoah — drugi upadek Śpiewak porównuje Zagładę Żydów do upadku naszych pradziadków, do wygnania z bezpiecznego Raju tradycji i kultury.*

II

Zawzięte i skomplikowane stosunki ludu z Bogiem, szukanie Jego obecności w świecie, odgadywanie Jego planów i zamierzeń wobec wszystkich Jego stworzeń, a wobec Narodu Wybranego w szczególności, brak Bożej inter-

wencji w okresie Holocaustu — leżą a podłożu teologicznego wymiaru sensu Zagłady.

Wiele może być prób i sposobów odczytywania Bożej myśli w dziejach. Prezentowana przez mnie próba jest przykładem spekulacji intelektualnej, opartej na poszukiwaniu w historii Żydów konsekwencji dwóch podstawowych zasad Przymierza zawartego z Bogiem: zakazu tworzenia Bożych wizerunków i zasady odpowiedzialności zbiorowej. Obecnie pokazuję jeden z możliwych sposobów myślenia o Holocaustie, koncentrujących się na refleksji nad jego arcyracjonalnymi przyczynami. Oczywiście, tego rodzaju spekulacji może być wiele — można znacznie warto je tworzyć, gdyż każda może wnieść coś nowego i przybliżyć nas do zrozumienia tego najmniej zrozumiałego w dziejach ludzkości faktu.

Ja, ja zawieram przymierze z wami i z waszymi potomstwem, które po was będziecie i wszelką istotą żywą, która jest z wami. Zawieram z wami przymierze, tak iż nigdy już nie zostanie zgładzona woda mi potopu żadna istota żywa i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię. Lęk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią. (Księga Rodzaju 9, 9-13)

Pierwsze Przymierze zawarł Bóg ze wszystkimi stworzeniami, z całą ludzkością, reprezentowaną przez Noego. Było to Przymierze Pokoju — usnął On, że zła właściwego naturze ludzkiej nie wykorzeni zniszczenie, zobowiązał się nie zlorzczyć ziemi z tego powodu, pobłogosławił Noego i jego synów, nakazując im być płodnymi i czynić sobie ziemię poddaną. Symbolem Bożej obietnicy stał się lęk tęczy rozpięty na niebie, który zarówno Jemu jak i ludzkom ma przypominać o zawartym Przymierzu.

Bóg pogodził się z wadami stworzonego przez siebie człowieka i obiecał, że nie będzie już więcej potopu. Nie znaczy to jednak, iż zrezygnował z oczekiwaniami, że ludzie będą dążyć do doskonałości, że będą próbowali przezwyciężyć wrodzoną słabość do zła. Stawiając jednemu narodowi wymagania natury etycznej, zawarł z nim drugie Przymierze — Przymierze Wybrańca.

Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja, Pan, twój Bóg, jestem Bogiem sandroanym, który każe występować ojcom na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazując zaś kaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. (Księga Wyjścia, 20, 3-6)

Tak powiedział Pan do Mojżesza na górze Synaj, zanim z nim, jako przedstawicielem wybranego przez siebie narodu, zawarł Przymierze na wieki. Zakaz tworzenia boskich wizerunków i zasada odpowiedzialności zbiorowej są wstępny warunkiem trwałej przyjaźni z Panem. Dzięki niemożności nadania Mu określonych kształtów, ograniczenia Go do jakiejś postaci, Bóg pozostał wasechmocny, wasechpotężny. Żąda On od swojego ludu przede wszystkim posłuszeństwa, podporządkowania swojej woli.

Już w okresie 40 dni po zawarciu Przymierza, gdy Mojżesz przebywał u Boga, lud zrobił sobie złotego cielca i zaczął składać mu ofiary. Pan wpadł wtedy w gniew, rzekł: *Więdz, że lud ten jest ludem o twardym sercu* (Księga Wyjścia 32, 9) i miał zamiar surowo go ukarać. Dopiero dzięki interwencji Mojżesza zmienił zdanie i odnowił Przymierze, swane także Starym.

Odtąd historia Izraela staje się historią przyjaźni z Bogiem — powstów i upadków, jak i kar, odwracania się i powrotów do Pana.

Przyjmijmy założenie, że wola Boga daje się odczytać z historii Narodu Wybranego i spróbujmy spojrzeć na dzieje przyjaźni Izraela z Panem z perspektywy owych fundamentalnych założeń Starego Przymierza i ich konsekwencji — unikalnej wiści z Bogiem.

1. Bóg bez twarzy

Bóg, który nie ma twarzy, ma ich w rzeczywistości tyle, ilu ma wynawców. Brak ujedusliconego, danego czy też narzuconego wizerunku, daje nieograniczone możliwości indywidualnej projekcji, tworzenia własnego, osobistego wyobrażenia Boga. Każdy może stworzyć taką postać Boga, jaka do niego najbardziej przemawia, jest mu najbliższa i najbardziej potrzebna. Bóg, który nie ma postaci, może przybrać każdą postać.

Bóg bez twarzy staje się odbiciem duszy każdego, kto wń wierzy, staje się częścią jego osoby, poniekąd jego własnością. A człowiek staje się własnością Boga — nie należy już do siebie, nie decyduje o swoim losie, jest pokorny wobec Przenaczenia, wobec Iosu, który mu Bóg przescauszył.

ON jest Żydem. Istnieje odbity w duszach ludzi, którzy w N' go wierzą. Jest jednym z tych, którzy wyobrażają Go sobie w niekończącej ilości postaci.

JHWH — JEST TEN, KTÓRY JEST — jest wszędzie, jest z każdym i w każdym ze swoich wynawców.

Ta nieustanna obecność Boga, możliwość niemal osobistego z Nim kontaktu, nieustającej wewnętrznej z Nim rozmowy (rozmowy z odbiciem własnej duszy, z częścią swojego JA), ma decydujące znaczenie dla indywidualistycznego charakteru judaizmu. Moim zdaniem, ważnym tworzeniem wizerunku Boga ma niezwykłe ważne konsekwencje: stwarza unikalny, jedyny w swoim rodzaju, bliski, osobisty kontakt z Panem. Chyba w żadnej innej religii nie ma tak prywatnego i stałego obcowania z Bogiem.

Bóg należał na naród, który sobie wybrał, pewne specjalne obowiązki, powierzył mu szczególnie trudne zadania. W tradycji żydowskiej, o której mówi Kabała, świat istnieje dzięki 36 sprawiedliwym. Rozsiani po świecie, nieznani, to oni właśnie umożliwiają ciągłe jego trwanie. Świat istnieje dzięki ich wewnętrznej świętości. Nikt nie wie, kim są. Podobnie jak Bóg, nie mają onf twarzy. Są światu niezbędni — sami nawet nie wiedzą, jak bardzo. W ich niesnanych twarzach można dostrzec odblask oblicza Bożego, ich świętość jest Jego odbiciem.

Ponieważ zaś świat jest całością, jednym organizmem — wszyscy ludzie są w nim związani i połączeni z innymi. Żyją razem w świecie, który jest subtelną strukturą, podtrzymywaną przez Boga i 36 Jego tajemniczych wysłaników.

Z wzajemnej zależności ludzi od siebie, z nakazu miłowania bliźniego jak siebie samego, wynika odpowiedzialność za innych, za ich zbawienie. Stąd — zapowiedziana i stosowana przez Boga zasada odpowiedzialności zbiorowej. Zaś naród, który został wybrany, obdarzony przywilejem przyjaźni Stwórcy i łaską poznania Jego Oaoby, ponosi szczególnie odpowiedzialność za cały świat. Jest on strażnikiem

Objawienia, musi dochować Przymierza i wierności Panu. Od tego narodu zależne jest trwanie i zbawienie świata.

Możemy założyć, że takł był początek przyjaźni ludzi z Bogiem. Takie były określone przez Niego warunki i zasady Drugiego Przymierza, także stawał Narodowi Wybranemu wymaganja.

2. Rozproszenie

Bóg bowiem tak umiłował świat, że nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał. (List do Rzymian 8, 31-32).

Przez 3761 lat Bóg czerpił niewątpliwie swoich przyjaciół, by dochowali zawartego

z Nim Przymierza. Posyłał swoje anioły i swoich proroków, ostrzegł, groził, pouczał i karał, nieustannie przypominając o swojej obecności i o swoich wobec Żydów wymaganiach. Jak można przypuszczać, po tym okresie nastąpił punkt krytyczny w ich przyjaźni. Bóg postanowił zesłać na Ziemię zapowiadanego wcześniej Mesjasza.

Żydzi nie uwierzyli jednak, że Jezus jest Synem Bożym, nie przyjęli Jego świadectwa. Konsekwencją tego faktu było dwojakie rozproszenie: narodu i religii.

Świątynia Jerozolimska została zburzona, a Żydzi — wygnani z Ziemi Świętej. Rozproszeni — stali się symbolem Starego Przymierza, znakiem Bożej wszechobecności; podobnie jak On obecny jest wszędzie, tak też wszędzie obecny jest Jego Lud. Lud, który ma świadczyć o Bogu, symbolizować Jego obecność, przypominać, że jest On pamiętliwy, surowy i wymagający, że karze za nieposłuszeństwo i niespełnienie oczekiwań Przymierza Wybranja.

Rozproszeniu uległa także żydowska religia. Utraciła swą jednoczącą siłę, stała się przyczyną najpoważniejszych podziałów w łonie Izraela. Nowa herezja, uznająca Jezusa za Syna Bożego stała się w ciągu czterech wieków dominującą religią w Europie.

Żydzi cierpieli podwójnie: z powodu wygnania z Ziemi Świętej i z powodu panowania z wyjątkowej sekty, której władzy musieli się podporządkować.

Rozproszenie Żydów i ich religii było początkiem nowego etapu w historii Narodu Wybranego, w historii jego przyjaźni z Bogiem.

3. Antysemityzm społeczno-religijny

Bóg, posyłając swój Lud między inne narody, zadbał o to, by nie stracił on swojej tożsamości. Żydzi, żyjący na co dzień w bliskim kontakcie z Panem, nie powinni tej wiści utracić, nie wolno im zapierać się tego, co tę wiść ukontynuowało, co utrzymała ja i podtrzymuje — wiary i tradycji. Ścisłe przestrzeganie wszystkich 613 przepisów religijnych miało służyć umacnianiu przyjaźni z Panem, miało Mu pokazać, że Jego Lud dochowuje Przymierza, że jest Mu wierny.

Skupienie na Bogu, na przestrzeganiu tradycji i nakazów religijnych było dla Żydów źródłem poczucia tożsamości narodowej. Fundamentem tej tożsamości, wyodrębnienia i wyróżnienia spośród innych narodów, było Przymierze zawarte z Panem.

A Bóg nadal dbał o swój Lud — by nie upodobił się do innych narodów, nie wtopił się w nie, nie zapomniał o nakazie nieustannego świadectwa o Nim; by swą odrębnością i przywiązaniem do Niego dowodził, że jest wybrany przez Boga narodem, Jego własnością.

Żydzi tworzyli wyrafinowane enklawy w chrześcijańskich społeczeństwach, wśród których przyszło im żyć. Wyróżniali się strojem, językiem, stylem życia codziennego, obrzędami religijnymi. Często zamieszkiwali osobno — wzmacniało to ich poczucie więzi grupowej, łatwiej im było motywować się wzajemnie do nieustannego kontaktowania się z Bogiem — bywało to też wymuszone przez lokalne prawa, często wyznaczające Żydom granice sfer osiedlenia.

Widoczność Żydów, ich wyrazista odrębność na tle innych grup, stanowiły podstawa: dla tradycyjnego antysemityzmu etnicznego, opartego na rozróżnieniu "swój — obcy".

Wspólne korzenie judaizmu i chrześcijaństwa nie ułatwiała, lecz raczej komplikowały wzajemne stosunki między wynawcami obu religii. Dla chrześcijan Żydzi byli tymi, którzy zabili Boga — Jezusa, którzy sprzeciwiłi się: woli Ojca, zgryźnęli przeciw Niemcu, zerwali Przymierze. Nieszczęścia, które ich spotkały, były rezultatem słusznego gniewu Pana, karą za bogobójstwo, za przeciwdawienie się Jego: woli. Bóg odwrócił się od nich — przestał więc:

Jeden z pierwszych tegorocznych numerów tygodnika "Time" poświęcony został Ameryce, tej sprzed dwudziestu lat. Dziesięć karac nastawiają się nad znaczeniem burzliwych zdarzeń tamtego roku dla ich uczestników i dla ich następców. Wylawiają to, co wtedy wydawało się najistotniejsze. Wtedy, ale i dziś. Dla Ameryki i dla świata. Przypominają o czym się mówiło, dyktowało, krytykowało, dlaczego na ulkach zbierali się demonstranci, co sotaowało po sobie w spadku pokolenie dzieci-kwiatów.

Rok sześćdziesiąty ósmy jak ciąciem noża oddzielił przeszłość od przyszłości: Wtedy od Teraz. Wtedy — to triumf powojennej potęgi amerykańskiej w świecie, Wtedy — to naradawa iluzja niewinności i cnoty; bardziej akomplikowane Teraz zaczęło się, gdy Stany Zjednoczone zdały sobie sprawę, że znaczenie przegranej w Wietnamie nie jest przede wszystkim militarne, gdy obrzymie reszce młodzieży gwałtownie wystąpiły przeciwko narodowej starszyźnie i autorytetom, gdy naród przestał wysłać swych bohaterów na śmierć. (...) W 1968 r. amerykańskie poczucie wyjątkowości układało jak bańka mydlana, aby odrodzić się w poczuciu wyjątkowości generacji. Wywyższenie dzięki posiadaniu daru łaski bożej stało się udziałem pokolenia bo: ornu dzieci. Młodszy, tak jak kiedyś Ameryka, sotała wywyższenia i poświęcenia. Amerykańska niewinność i cnota przybrały nową postać. Amerykanie wracając pamięcią do owego roku nie wspomniają po prostu znanych faktów historycznych, ale przywołują swoje życie z tamtych dni, siebie, ten moment, w którym środki masowego przekazu oberwładniały ich kolejną straszną informacją, wstrząsającym reportażem czy bezwzględnym w swej prawdzie obrazem fotograficznym. Zastanawiają się "gdzie ja wtedy byłem-kiedy-usłyszałem tę wiadomość". Wydarzenia społeczne przeplatały się z osobistymi ścieżkami ni w zwykłych czasach. Polityka liczyła się ze akademiami obyczajowymi, wystąpienia społeczne studentów z plakatami na uniwersytetach, demonstracje antywojenne z festynami młodoci, seksu i muzyki. Wyniar polityczny nakładał się na wymiar społeczny, kulturowy, obyczajowy, w toku naturalnego eksperymentu socjologicznego i psychologicznego. Co zostało w pamięci po dwudziestu latach?

Styczeń — Rozpoczęła się emisja nowego telewizyjnego serialu satyrycznego Wzniej się, z którego Richard Nixon czerpie powiedzonka do sloganów wyborczych nadając kampanii nowy, aktualny styl.

— Pierwsza niepomyślna wiadomość tego roku — Korea Północna przechwytuje amerykański statek wysładowczy "Pueblo" (Jego załoga w czasie przesłuchań torturowano).

— Armia wietnamska Viet Cong i siły Północnego Wietnamu przystępują do ofensywy Tet zajmując w krótkim czasie 36 z 44 głównych miast poszczególnych prowincji; zastakowana sotała ambasada USA, pałac prezydenta i radiostacja rządowa. Jeszcze w końcu grudnia znajdujący się pod wpływem kręgów rządowych nowojorski "Times" donosił, że środkia wojskowe w Wietnamie informują o oczwistych świadectwach postępu w wojnie. Na początku 1968 r. liczba poległych Amerykanów wynosiła 16000, liczba usnanych za sagniębnych 100000. W ostatnich dniach 1967 trzydzięci pięć tysięcy demonstrantów przeszło pod Pentagonem starając się sotać i hipi-mistyficyzmi pieśniami uciechami machinę wojenną. Odmowa służyć wojskowej sotała się popołowym numerem amerykańskiego teatru politycznego. Młodzi mężczyźni nadal

karty powołania przed kamerami telewizyjnymi. Na ekranie zlewali się z płonącymi wiejskimi chatami. Z biegiem czasu wojna w Wietnamie zaczęła się odnosić do codziennego życia. Bardziej niż cokolwiek od dawienia amerykańska młodzież od dorosłych — co ma również tragyczny wydźwięk — od siebie nawzajem. W surrealnym teatrze halucynacji i mirażu, arcydzieła iluzji i samozniszczenia się, pojawiły się postacie niosące wypalony obraz siebie jako części Rewolucji, jako historycznej siły zdolnej do obalenia dotychczasowej struktury władzy w Stanach. Iluzja była nieodzownym instrumentem walki wojennego zwycięstwa i zbawienia były jak światło w końcu tuneli — zbliżały się wraz z naszym następnym poległym.

Luty — Wychodził napisana w więzieniu w formie pamiętników książka dr. Gabriela Osar-nych Pawła Eldridge'a z Clevelandu Duana na łódź.

Marszec — Eugen Mc Carthy, kandydat demokracji, odnosi sukces polityczny uzyskując 42% głosów w prawyborach w New Hampshire. Sardoniczny senator z Młaozoty, uprawiający poezję i angażujący się w wiele sprzecznych niekiedy przedsięwzięć sagrał Londynowi B. Johnsonowi od listopada 1967. Donkiszoteria Mc Carthy'ego szybko zjednała mu tysiące zwolenników. Długowłosi studenci obokliwi włosy, zakazyli krawaty i rozsypani się po całym New Hampshire, pukając od drzwi do drzwi w poszukiwaniu głosów. To zadziwiający zwycięstwo zdopinguowało Roberta Kennedy'ego.

Lyndon B. Johnson ogłasza się nie zamierza ubiegać się o fotel prezydenta. To deklaracja człowieka odpowiedzialnego za eskalację wojny w Wietnamie, który prowadząc kampanię przedwyborczą w 1964 r. obiecywał nie wazy zamiaru wysłać amerykańskich chłopców 10000 mil stąd, by zrobili to, co aspietujący chłopcy powinni zrobić sami, a gdy kończyli urządowanie, wojna traktowana jako kruczajna wolności rujnowała kraj i jego prezydenturę — wstrząsnęła starszymi, a młodzieńcy wprawili w euforię.

Kwiecień — Na balkonie motelu w Memphis graje pierwszy z bohaterów amerykańskich, Martin Luther King. Jego polityczne role rosła od momentu, gdy stał się na czele ruchu w obrocie praw Murzynów amerykańskich. Przykład moralnej postawy Kinga i jego przywództwo przekształciły Południe i Amerykę, czyniąc więcej dla uszanowania praw czarnych niż uzyskano w czasie Wojny Domo-wej. Przejęta przez ruch Kinga od Gandhiego zasada walki bez przemocy na początku 1968 zaczęła tracić na popularności. W Watts, Detroit, Newark i innych miastach wybuchały zamieszki. W atmosferze rosnącego zagrożenia, przemocy, czasu apokalipsy, moralizujący styl Kinga zaczął wydawać się czarnym zbyt archaiczny, nie przystający do surowej rzeczywistości. "Nonviolence" było na te czasy zasadą zbyt duchową. Pokojowa nagroda Nobla dla Kinga, którą otrzymał w 1964 r., była być może osiągnięciem w świecie białych, ale w pewien sposób oddzieliła go od czarnych. Tym niemniej jego śmierć wprawdzie Amerykę w parokryzysie James Baldwin powiedział, że ludźmi z białych Amerykanów nie mógłby zrozumieć głębi żalu czarnych. W tydzień Amerykę ogarnęły rozruchy, równe gwałtowne w Baltimore, co w Chicago czy Kansas Oky, w 135 miastach kraju. Władze postawiły w stan gotowości 30000 oddziałów regularnego wojska i 34000 oddziałów Straży Narodowej. 18 kwietnia major Daley z Chicago wydał rozkaz strzelania do podpalaczy i łupieżców.

— Studenci Columbii zajmują budynki uniwersyteckie.

Premiera musicalu Hair na Broadwayu. cd na s. 17

być Narodem Wybranym — i sward z wysławianiem Jezusa Trzecim Przymieriem, zwanym Nowym.

Natomiast Żydzi uważali się nadal za ukochane dzieci Boże. Jezusa uważali za fałszywego proroka, chrześcijaństwo zaś za sektę niewiernych, odszczepieńców, którzy seszili ze ścieżki przyjaźni z Panem. Uważali, że chrześcijaństwo błądzą i traktowali ich z wyższością wierząc, że Prawda jest po ich stronie.

Chrześcijaństwo wpisało się w państwo-wód i myślenie, a później także w erację tej pań-sowności, współtworząc wespół z formacją cywilizacyjną. Natomiast judaizm związany był z formacją cywilizacyjną zstępującą, był anachroniczny wobec rozprzestrzeniającego się nowego ładu.

Żydzi symbolizowali więc Przeszłość nie tylko w religii, ale także w systemie wartości kulturowych, norm społecznych i politycznych. Chrześcijaństwo zaś symbolizowało Przynalód, postęp cywilizacyjny i rozwój kulturowo-społeczny.

Te splątane, skłócone związki obu religii, ich wzajemna negatywna od siebie zależność, silne uprzedzenia i niechęć z obu stron, wzmocnione koniecznością współpracy w obrębie jednego państwa, stanowiły podstawy antysemityzmu religijnego z jednej strony, a z drugiej — ranykała się Żydów w obrębie swojej społeczności i uniemożliwiła z chrześcijaństwami.

4. Antysemityzm polityczny

Kolejny poważny kryzys w przyjaźni Boga z Jego ludem nastąpił w okresie tworzenia się nowoczesnych państw narodowych. Zeszły one powstawały w końcu XIX wieku, poprzedzone ponad stuletnimi procesami demokratyzacyjnymi, przemianami społecznymi i politycznymi, wzrostem poczucia przynależności do wspólnoty historycznej, językowej, religijnej; wzrost nacjonalizmu owocował częstą koncepcją "wspólnego wroga" oraz silnym naciskiem na przeciwwstawienie grupy "swóich" i "obcych". Żydzi jednak zostali ustanowieni jako naród duchowym aktem Boskiej wosch-ności, byli zjednoczeni na zasadzie religijnej, a nie politycznej, i każda ludzka próba zmiany ich statusu musiała stać się ingerencją w pod-stawę Przymierza Wybranego.

Narastający antysemityzm polityczny, przejawiający się w coraz groźniejszych formach, był dla Żydów jakby przestrożą przed wylaniem się spod władzy i opieki Pana. Żydów aktualnie stały się słowa Proroka Iza-jasz: Jeżeli będziecie niegłsi i posłuszni, dór- słenskich będziecie nazywać, ale jeśli się za-tępicie w oporze, miasa was wyćpi. (Izajasz I, 19-20)

5. Holocaust

Bóg bowiem tak umiłował świat, że samego siebie nie oszczędził, ale się za nas wszystkich wydał.

praca domowa

TADEUSZ SOBOLEWSKI
TEMAT ŻYDOWSKI, TEMAT LUDZKI

Spowiadać się ze swego stosunku do Żydów? Proszę bardzo, robię to dziś woscy. A jednak coż przeszkadza. Wyszawać, że się "miało kolegów Żydów"? Wyszawać, że się ich "bardzo lubiło", jakby sio o jakimś upodleniu? To śmieszne. Poprzywać się wyniesionymi ze szkoły hasłami humanizmu, liberalizmu, tolerancji? W życiu nie sawe jest się tolerancyjnym. Trzeba by najpierw przysnać się, że również smak antysemityzmu jest nam obcy. Że w domu... Kochałem moją babkę, która wybitnie nie lubiła Żydów; a nie lubiła między innymi dlatego, że kiedyś miała na Fata sklep bławatny i ten sklep zbankrutował. Problem żydowski — to było dla niej "wasze nlice — nasze kamienie". Tak myślała, i tyle.

O antysemityzmie posbawionym realnego odniesienia pisał w Szkicach plórkciem Andrzej Bobkowski: a nas, szeregówko wśród starszego pokolenia miał on charakter przede wszystkim użwki. Niektórzy ludzie potrzebują go tak, jak papierosa, czarnej ławy lub alkohola. Niestety, z młodych przybierał casto postać szotytki. U mojej babci antysemityzm był jak tabaka, której się sadywa dla zdrowia.

Mówię o tym specjalnie, bo chcielibym unikać występowania z powycji sedoty, który dawci się sadwałe woskiem przejawom niechę-

ści i rasizmu. Ale nie chcę też być "podaj-manym". Dlatego od razu woszę się przysnać do babci antysemitki. W dyktandach na tematy żydowsko-polskie niedobre jest to, że wypowiadamy się najczęściej wobec antysemityzmu, jakby z góry bronąc się przed wszelkim podsudzeniem. Robimy coś, żeby czegoś innego nie zrobić. Mówimy niesupełniale to, co chcielibyśmy powiedzieć.

Stosunek do Żydów zasada się za stawianie, irracjonalnym i głęboko ukrytym. Jak mógł być rodzaj odruchy? Również stawiając kwestię narodu za szkodliwą lub współdziałalną w absodni może wywołać skutki przeciwy do zamierzonego. Świadczymy o tym listy, jakie nadeszły do redakcji "Tygodnika Powszechnego" po głosnym artykule Jana Blodkiego. Niedawna dyskusja w warszawskim KKK-u po pokazaniu filmu dokumentalnego o pogromach kieleckich (Świadkowie Marceja Kościńskiego), sasa mi z racji, woszywały, że im większe ubolewano nad pomieszaniami rodzinnego antysemityzmu, im bardziej ostentacyjnie bilit

Próbując odczytywać wolę Boga, przemiawiając poproszając Izraela, można zaryzykować hipotezę, że zagłada Żydów była dla ludzi szansą zawarcia kolejnego Przymierza. Poprzednio Pan poświęcił na ofiarę swojego Syna, aby nas zbawić, a teraz poświęcił swój Lud, aby...

Tym razem Bóg zwrócił się do wszystkich, zgromadzonych razem, znosząc podział na religie: judaizm i chrześcijaństwo. Ludzie zostali powołani do jedności, do wespółwyznawania Boga i współodpowiedzi na Jego wezwania do przysięgi, do zawarcia Ozwartego Przymierza. Byłoby to Drugie Przymierze Tęczy, analogiczne Przymierzom Noachickiemu, obejmujące ponownie całą ludzkość. Wydaje się, że Bóg mógłby, obrażając kolo Historii, powiedzieć po raz wtóry: Nie będę już więcej klęzczył ziemi ze względu na ludzi, bo uspołeczenie człowieka jest nie już od młodości... (Księga Rodzaju 8, 21)

Ofiara Syna nie została przyjęta przez awianych s Bogiem Starym Przymierzem; ofiara Narodu została odrzucona przez swiężonych Przymierzem Nowym. Świat nie chciał o niej słyszeć, nie dawał jej wiary, była tak niewyobrażalna, nie mająca żadnych racjonalnych usasadnień, i taka, prawdopodobnie musiała być w swoim czasie dla Żydów ofiarą Syna. Dowodzik swojej miłości śmiercią — to doprawdy trudny do pojęcia samy, to idea wykraczająca poza ludzkie możliwości rozumienia. W tym przejawia się wszechmoc Boga — dla Niego wszystko jest możliwe, On dalała zgodzić się Swój, a nie ludzką logiką. Oto miłość i posłuszeństwo doprowadzone do swoiatego apogeu — tak jakby Bóg chciał powiedzieć: Kocham Mój lud, i on Mnę kocha — patrząc, co mogę s nim zrobić, a on jest Mi posłuszny.

Możemy posunąć się jeszcze dalej w odczytywaniu sensu Holocaustu. Jeżeli przyjmujemy założenie, że Bóg bez twarzy, obecny w dusznych swoich wyznawców, jest Żydem, jeżeli uznamy, że Żydzi należą do Boga, a Bóg do

Żydów, to gdzie On był w czasie Zagłady? Odpowiedź na tak postawione pytanie może być jedna: Bóg mógł być tylko w komorze gazowej, razem ze swoim Ludem.

ON też został zagazowany. A więc ofiara byłaby jeszcze trudniejsza do wyobrażenia — po odrzuceniu Syna miałaby się dokonać ofiara Ojca. Bóg przyszedł i zginął — niezauważony — razem ze swoim Ludem. Tym razem został zabity chrześcijańskimi (choćaby z tradycji i kultury) rękami. W dodatku — jeszcze bardziej dramatycznie i niezrozumiale — zabito Go, powołując się na Jego wolę. Podobnie jak kiedyś ukrzyżowano Syna w przekonaniu, że bluźni przeciwko Niemu.

Dlaczego tak się stało? Holocaust był apogeuem słowierczego nieposłuszeństwa i pychy, był zamachem na Boga, próbą serwowania wszystkim Przymierzem i zobowiązań. Ziemia została splugawiona przez swoich mieszkańców, bo pogwałcili prawa, przestąpili przykazania, złamali wieczyste przymierze. (Księga Izajasa 24, 5).

Nie ma nowej Księgi Objawienia, nie ma też nowych proroków ani apostołów — Najnowszym Testamentem stała się Księga Popiołów. Czy da się o niej coś odczytać? Czy można odnaleźć w niej jakiś sens? Być może jest ona kolejną Tajemnicą Objawienia, o której mówi prorok: Każde objawienie jest dla was jakby słowami zapieczętowanymi (Księga Izajasa 29, 11). Nie możemy jej przeczytać dlatego, że jest zapieczętowana, albo dlatego, że nie umiemy czytać. Ale każdy musiał samotnie szukać do niej własnego klucza.

Jak wygląda nowa Tęcza? Jak jest nowe oblicze Boga Jedyne, którego chelano sobie? Nie jest to Bóg Ukazawiony. ON odpowiedział na błędniejsze działania ludzi nowym dowodem swojej niepojętej, wszechogarniającej i wybaczącej wszystko miłości — dał światu szansę zawarcia z Nim Przymierza Pojednania. Nie dostał jednak żadnej odpowiedzi.

Barbara Engelking

się we własne i cudze plemi, tym śmielej odczytują się z tylnych meków głazy przeciwie.

Boję się takich lektur. Nawet gdy punktem wyjścia jest film oparty na rzetelnych faktach, w gromadnej dyskusji ażera się antygotalejnie poczucie ludzkiej wspólnoty. Generalizującym sądom, domagającym się odpowiedzialności zbiorowej albo problematycznym zbiorową niewinność, chęłoby się przeciwstawić dramatyczne przypadki szczególine, które wskazywałyby, że Polak i Żyd mogą w chwili zagrożenia stanąć obok siebie wcale nie jako przeciwnicy narodów wybranych. I że gesty prawdziwej solidarności są możliwe, niezależnie od fobii, tywiojących przez narody, rodzinny czy nawet przez nas samych.

Słusznie płac Bronis w Miesiącach Twierdza, że Polacy pomagali hitlerowcom w mordowaniu Żydów jest takim samym nadużyciem, jak pogląd, że Żydzi pomagali Stalina w mordowaniu Polaków. Jest niesprawiedliwą odpowiedzią na niesprawiedliwe sdała. Robili to niektórzy Polacy i niektórzy Żydzi. Wygaduje się głupie okropności po obu stronach.

Planar próbuje jednak nasować winę zbiorową Polaków. Polegałaby ona na tym, że nie opiekali ich. Po sześmiesiąc latach życia na wspólnej ziemi Polacy nie tronili by nad Żydami samkamiwymi w popiół (...). Milczenie Polaków po zagładzie. Nie w dnich zagłady, lecz po zagładzie. Po wojnie (...) mi... i kofełd i nard. Postanowiono zapomnieć — dawno, że Żydów nie było. Ale teraz następuje zmniejszenie antytraktów... może nie opiekano w

Pobce zamordowanych Żydów, bo przysiężli, żyli? O, którzy przysiężli s obcą armią, by amstawiać i sądzić? Nie znaleźliśmy rozwiązania tego kaisowego problemu, póki bęłemy szukać sprawiedliwości za postomnie zbrojowoci. Dopóki nie powie się ja. Ja i Żydzi. A jeszcze lepiej: ja i Iba, Igrch, Żet.

Pamiętam, moja mama nie lubła mełch szkolnych kolegów Żydów. Czy sa to, że byli Żydami? W młodym rank był to odruch irracjonalny. Z drugiej strony mama Romka, mojego przyjaciele, też nie była dla mnie sprzejma. Wolalaby pewno, żeby jej syn przysiężnił się s kim innym. Tu się, że Żyd. Tam się, że goj. Dał mi się sobie, przysiężając się mojej mamie i mamie Romka, którą odwiedzałem czasem w "Domu weterana ruchu robotniczego" (Romek nie żyje) — że mają podobne wady. Obie przeniosły w sobie jakąś zapiekłą, przedwojenną nlekę. Obawę przed innym, obcym.

Przysiężnił mi się ktoś, że przed wojną w kręgu jego znajomych nie było nie-Żydów. Tłumaczył to lekłem przed antysemityzmem. Ale może w grę wchodził lek przed obcością — ten sam s obu stron? Czy raczej ma Wat, kiedy powiada, że w Polsce antysemityzm uszedł od głęby, że ta ziemia nie przyjmowała Żydów, mlmo że nie robila im kraywy? Nawet jeżeli Wat nie ma racji, to jego sdała samo w sobie jest dowodem głębokiego, stawistycznego podziału, którego nie da się pojąć ani wytłumaczyć do końca, ani też łatwo przysiężać.

cd na s. 18

Maj — Dzienniki przynoszą informację o 387 ofiarach zamieszek w Paryżu: to, co zaczęło się jako protest przeciwko segregacji plejowej w akademikach, zakończyło się strajkiem generalnym i doprowadziło prawie do upadku rządu Charleaa de Gaulle'a. Przes chwile wydawało się, że Francja stanęła w ogniu rewolucji, wszyscy biegli na barykady. W kraju sawrało, a potem równie szybko zapał ochłół i wszystko wróciło do status quo.

Czwartek — Piosenka Simona i Garfunkela Mrs. Robinson z głodnego, nagrodzonego Oscarem filmu Mike'a Nicholasa Absolut went szejla pierwaze mijajace na lądzie przebojów.

Zamach na Roberta Kennedy'ego. Gdy Mc Carthy zadsiwil wszystkie adobywajac 43% głosów demokratów w New Hampshire, Kennedy amienil decyzję o odsuniecie się s kampanii Pokonal Mc Carthy'ego w Indiant i Nebrascie, przegrals w Oregonie. 4 czerwca uwaga parill skupiła się na Kallforai. Kennedy wygrals uzyskując 46% głosów przeciwko 42% głosów zdobytych przez Mc Carthy'ego. Tej nocy około północy czasu kallforajskiego s balkonu hotelu Ambassador w Los Angeles najpierw mówil swym uszczęśliwionym swołenikom o rzeczach powadnych, a potem opowiadal dowcipy o swoim pale Frecklesie. Wśród ostatnich sdał, które padły s mównicy znalalo się i to: "myślę, że możemy wrzasle akodzyć s podsiadkami w Stanach Zjednoczonych, s przemocą". Następele wasedł do hotelowej słułbowki, przez którą prowadziła droga do mijajaca kolejnego spoitania, pokoju pracowego. W słułbowce Arab s Jordani s prawem stalego pobytu w Stanach Sirhan Sirhan strzelił s pistoletu kaliber 22 w głowę Kennedy'ego.

Maras bledaków w Waszyngtonie.

Lipiec — Uszanale bezczeszczenia flagi Stanów Zjednoczonych za przestępswo federalne.

Sierpień — Richard Nixon usaykuje nominację na Prasydenta.

Cołgi państw-aygnatariuszy Układa Warszawskiego wjełdajac do Pragi. W Osęcholskiej partia komunistyczna kierowana przez Aleksandra Dubčeka podjęła — popruszającą dalszejazę glosnos Gorbaczowa — próbę reform, próbę uschowleczenia socjalistycznych struktur, uznania swobód jednosciki. W czasie Praskiej Wloany wybucha euforia. Rozjanie nie mogli tolerowac takiej autonomii u swojego sateleity — tak jak nie mogli się sa to zgodzić wazedaj w 1958 r. aa Węgrzech czy pódnaj, w 1961 r., w Polsce.

W Chicago podczas Konwentu Demokratów polkaja tłumil silę demonstracje. Undergroundowy "Express Time" parafrazując słowa plosenki dalec-kwiatów Jell wybieras silę do Chicago, aprawds, czy mas kwiaty we włosach, ostrzegal Jell wybieras silę do Chicago, aprawds, czy mas helm na głowie. W Chicago dokonals silę radykalny swrot polityczny, który stal silę symbolem koca polityki gabinetowej, koca bonów partii demokratycznej.

Wrzesień — Richard Nixon wykorzystuje sloganowe wyznaczenia w języku przemówień.

Październik — Letnia olimpiada w Meksyku. Meksyk, w którym w tym czasie władzę sprawowal prasydant Gustavo Diaz, przygotowywal silę do roli gospodarza Igrzysk. Nastroje studentów, intelektualistów i wykłajacej części klasy średniej kierownily silę przeciwko autorytarnie sprawowanaj władzy. 2 października 110000 ludzi zgromadziło silę na placu Tlaxioteo. Pódnym wieczorem pętki żołnierzy ukrytych w ruinach Asteków otwo-

nyła ogień, tajna polska rozpoczynała wyzwalanie. Tej nocy wojskowe pojazdy wywoziły eldki sabitych i rannych w nieluzano. Nikt nie wie, ile osób zginęło. Jedni szacują, że 200, inni, że 400. Rząd przysyła się tylko do 20 osób. 12 padlieraika sapalono szaka olimpijki, blade gołębice pszybowy nad stadionem Asteków rozpoczynały lgrysta.

— Jacqueline Kennedy wychodziła z mężem do Arentotelesa Onassisa.

Listopad — Richard Nixon zostaje wybrany na prezydenta. Wybuch w Orlango był wynikiem rosnącego w ostatnim czasie ekienia. Tradycyjny demokratyczny liberalizm wyjątkowy został przez wojnę w Wietnamie. Nastroje antywojenne w partii, zwłaszcza wśród młodych, radykalizowały się. Po śmierci Kennedy'ego na placu boju pozostali George Wallace, Hubert Humphrey i Richard Nixon. George Wallace oddarzony charyzmatyczną osobowością, agresywny, poprowadził kampanię "trzeciej partii". Uzyskał poparcie robotników, grup etnicznych, klasy średniej — wyborców, którzy dotąd czuli się opuszczeni, porzawieni awoich polityków. Więcej jest przypadków niż logiki w fakcie, że po śmierci Kennedy'ego wielu jego zwolenników przeszło na stronę Wallace'a. Kennedy i Wallace — choć różnili się prawie we wszystkim — czorjali poparcie z tego samego źródła namiętności politycznych: prognoza była w głos. Niechęć demokratów do Huberta Humphreya ciążyła silnie na decyzjach wyborczych iia niechęć do Richarda Nixona. Nixon nie kolarzył się z polityką prowojącą Johnona tak, jak jego długoletni współpracownik Humphrey. Z drugiej strony na decyzje wyborcze wpłynęła atmosfera polityczna w świecie po interwencji Rosjan w Pradze. Groziły stały się biogawlawiastwem dla Nixona. Komuniści nie byli małymi chłopcami w czarnych pifamach walcącymi w swych wioskach, ale ozywionymi upiorami silnie wojny. Rezultaty elekcji kreśliły obras społeczeństwa głęboko podzielenego. Nixon i Humphrey uzyskali po 44% głosów, Wallace — 13,6%.

— The Beatles wydają Blafy Album.

Grudzień — Zaboga "Tueblo" zostaje zwolniona z niewoli.

— Apollo 8 okrąży Księżyc. W wieczór wigilijny trzech amerykańskich astronautów, Frank Borman, William Anders i James Lovell, wykonali rewolucyjny lot wokół Księżycza. Lovell opibując swe wrażenia posługiwał się metaforą "to jak jedna gwiazda rosłbyła u schyłku 68 roku. Ten cały smerek balagan z dystansu wygłada całkiem inaczej, jak cudowna jauność w odwiecznym chłodzie — by użyć słów Archibalda MacLeish'a".

Rok 1968 był czymś więcej niż paradą następujących po sobie wydarzeń, czymś więcej niż przypadkową konstelacją planet. Jak mówił Abbie Hoffman: Świat zaczął się dla nas 6 sierpnia 1948, kiedy zrzucono bombę atomową. W latach sześćdziesiątych wszyscy byliśmy młodzi. Cały świat kręcił się wokół swej młodości — swej atomowej młodości. Kiedy sięgaliśmy do magazynów z tych lat, widąc, że wszyscy koncentrowali się na młodości, kultura takie.

W sderzeniu pokoleń młodzi wykroowali swój własny świat, nazwany przez historyka, Teodora Roszaka, kontrkultura, wypracowali go w znaczeniu i pseudogłębie Nowego Świata: przodkowie nikt przedtem nie uprawiał seksu, nikt nie pograł się w diabolizacji muzyce czy obrzędach narkotycznych. W ekstrawaganckim, niebezpiecznym, groteskowym ogrodzie lat sześćdziesiątych młodzi — jak śpiewał Bob Dylan — "mleli poszwać na sawuse młodzi".

Według hipotezy Hoffmanna o wieku atomowym — w 1968 r. świat miał około 39 lat. Pokolenie booma dzieci nie tylko rosło w cieple Bomby, ale również dzięki poważecznym doświadczeniom. Telewizja wyposażyła ich we wspólną pamięć o wydarzeniach publicznych (najbardziej żywe i trau-

Urodziłem się w Warszawie, za Stalina. W moim domu nie wierzono się w "nowe", nikt nie był partyjny. A mimo to zdobyłem poczuć smak owego "nowego". Obłąkałem jednak głównie to, co dobre. Jednym ze sześdziaków ówczesnej atmosfery — tak jak odezwano to dziecko — było przewidzenie, że jest na świecie wielka rodzina narodów, które zdążają do jakiegoś wspólnego celu. Nie chodziłem do przedszkola i nikt, poza radem i "Światem" nie, nie sówiadanił mnie ideowo. Rzeczywiście, w której byłem szare, nie była wcale "komunistyczna". Była akawawana. Słuchałem radia, sberalem szacaki, studiowałem księgozbię Neokola świnta, wydaną przed festiwalem młodziecy. Nadawano w tamtych latach mądrowe egotycznej muzyki: mianowicie chiłskie piodal, ramudskie rozpolenie na skrzypcach, bas marzydzkiego niewolnia z pianiną hawelwy... Internacjonalizm udzielał się bardzo mocno, do tego stopnia, że gdy słuchałem chiłskich brzdęków, które lubłem, wydawało mi się, że sam mam skądine ocy. Osaraj, kóki i biały, w jednym asereggu. To mi się podobalo. I nawet dziś mi się to podoba, mimo lawaraj czarnych i ołwiowych na nasze miasta.

Zdałem jeszcze posnać smak nowych, postępowych czasów, które wrócić miały ustąpić fell nacjonalizmu. Może właśnie dzięki poczuciu internacjonalizmu, wyrobionemu w latach pięćdziesiątych, dotarł do mnie późniejszy dramata Żydów: Mogłem pojąć Iluzję, która powalała im wierzyć w powstanie świata ponadnarodowego, świata bez narodów, w którym oni nie byłiby już obywatelami drugiej kategorii. Dlatego przed wojną tak ignali do ZSRB. Iluzja rozpadała się wraz z wiedzą o srodolach Stalina i rozkładem ideologii komunistycznej. Ale na pewno nie rozumiałem tego jeszcze w 1968, kiedy na podwórku stały meble emigracyjnych rodzin, a z naszej klasy szliły Heula Berbrody, Ota Oytron i jeszcze jedne, a czarna grzywka, cęcha wojskowego. Jej rodzice wydali przyjeździe polegające. Byliśmy na ulm całej klasy. Ktoś grał na pianinie *Fajdziszemy na łow*. Wyjeżdżali hodaj do samego Izraela. Jak to się stało, że na tym przyjeździe byliśmy wszyscy? To dzięki naszej wychowawczyni, Zofii Baj. Przystała do szkoły w 1955 roku i wrócić stworzyła z naszej klasy zastęp harcerzki. Śpiewaliśmy *Palacyk Michala*, *Zytnia*, *Wola*, *Adeu*, wyruszamy w świat znów i Bóg jest tu! Prowadziła artykuły do gazetki "Korespondent Waszodobyłak". Pani Baj była w AK, brała udział w akcjach Żegoty, sdała się, że współpracowała z Marią Kann. Na wieczorach sberdzkach za miastem układaliśmy kraj s łazących się węgli. Nie mogłem chyba trafić uszczęśliwieć niś do klasy pani Baj.

Sześdziestaj dmy. Wymieniamy między sobą daty historyczne, a góry szejce ich treść. Jak w tym dowcipie o dwóch staroconanych, którzy zamiat opowiadać lawaly, podawali sobie tylko numery: 48, 28, 90... Choć te numery wcale nie są do śmiechu. Chcę w związku z tymi datami mówić o tym, co wydaje mi się typowe. Ja na przykład rok 1968 przeżywałem trochę poprzez moich dawnych kolegów szkolnych, poprzez ich krzywdę moralną, ich wyobcowanie, także ich dumę. W pewnym momencie zacząłem im niemal zasdrodek — byli wyróbeni jako bohaterowie chwili. Przedtem nie traktowałem ich jako Żydów i oni siebie tak nie traktowali. Dowiedzieli się, kim są, dopiero w marcu. W Heum Beytana, w spokojnych latach sześćdziesiątych, żyliśmy jak pod kłosem, chronieni przed gwałtem pierworodnym nacjonalizmu i antysemityzmu. Marzec uświadomił im, że są Żydami, uruchomił dawny, stawiczny łęk. A małe uświadomił, że jestem Polakiem, na którym ciąży odzuch antysemicki. Nie chciałem widzieć w nich "Żydów". I nie chciałem być takim "Pol-

kiem". Uważaliśmy się w szkole, a potem na studiach, na ludzi nowoczesnych. Tymczasem sprzeczną wpędziła nas w stare, dżkie schematy. W gazetce mogłem przeczytać brednie, które mogłoby powiedzieć moja śp. babcia.

Rok 68 wiałował za pomocą palii wypędzić rante w to, przeciw czemu cale życie instytutownie się buntowałem — w rodziną, prowincjonalną swojakość. Taką swojakość, która potrzebuje wroga, która leża się obawę i pielęgnuje w sobie poczucie gawności. Pray pozorech siły była to właśnie polskość sbera. Po marcu poczułem się trochę żydem. Bardzo spodobala mi się parysta piosenka *Nous sommes tous les Juifs d'Allemagne*. Żalowałem, że moi kolezcy nie chcą tego sberczey. Któs walał palcem żydzi — i to stworzyło dysonans. Oni też stali się kim innym. Pozostawali temas nowych, ekaklujnych wspólnot. Propaganda zarzuciła im nacjonalizm, syjoalizm — a cał dopiero teraz odkrywali urok narodowości. Nie byliśmy już tak razem, jak przedtem. Było już po grzechu.

To wszystko działo się bardzo dawno. Tyle się zmieniło. Podobno dziennikarz, który w marcu dowodził, że gospodarke polska rosłoyli syjoalizm, zachorował psychicznie. Ówczesny gwiazdor telewizyjny wita dala delegacje żydowskie po hebrajsku. Nastąpiło, głównie za sprawą Kościelca, coś w rodzaju pojednania. Jest moda na żydów. Śpiewa się kaplety ze Skrypta na dachu, tanecy chasyńskie tance. Żydzi występują w kociołkach, bawolcy pielęgnują żydowskie ementarie. Gdale się ukrył dawny antysemicki upiórek? W jakim anty — się schował? Jakie sbergołliwe asuty przybrał? Bo niemożliwe, żeby całkiem znikł.

Shchem opowiesz mojej mamie o przedwojennym Kacym: Doie. Wśród wspomnień płknych są i takie, które mogłoby posłużyć za ostarizale o wiele cięższe niż to, które zawarte jest w filmie *Sobos*. Dlaczego mama mi o tym mówił? Może chce pokazać przepaść między swoimi niewinnymi fobiami, a tym — clemnym, niepojętym? Jeśli tak, to mus racje.

Był w latach trzydziestych w Kacym Dole oenowicze lha (nazwalno alewałne). Kiedy jechał kolejką albo tramwajem, miał swyczał głośno ubliżać Żydom, tak że musieli wysiadać. Jego trzyletni synek, kiedy ktoś mu powiadałak że pani jest Żydówką — dostawał histerii, jakby zobaczył Babę Jaga. Straszyl go żydami, jak dala niektóry straszą "millejaatem". Oo lha robił za okupacji — nie wiadomo. Inny sąsied z Kacznego Dolu, Rysiek, paradował przed wojną w korporackiej caspace, a bambusowa laga. Ale — mówi mama — to był bardzo dobry człowiek i na pewno nikogo nie skrzywdził.

Inny sąsied — naszwijmy go Igrak — miał sderość do piwanta, mówił mama. Zaw sze umiał się urządzić. Za okupacji zakoiył knajpę, do której przychodzili Niemcy. Po sberkwidowaniu getta w Medzeszynie odbywały się w Kacym Dole egzekucje na Żydach, tych schwypanych, bo wielu się ukrywało. Szmalcownicy prowadzili ich za posterunek granatowej polkaj i czekali, aż polkaja sziawidomli sanderzów. Jakby nie sziawidomli, byłby do nos a policjanta. Niemcy sberdzili razem ze szmalcownikami, grill w łary. Sandermeria przyjeżdżala. Prowadzili Żydów za dawną szkołę, tam kazali im się rozbierać i koncz doly. Zona Igraha stroila się specjalnie na tę okazję i sbera oglądać egzekucje, jak przedstawienie. Sandermeri wstępowali potem do restauracji Igraka. Takie grube, niemlechte oje. Mówili: żyć nie można, ale cós, sberba. Kłpli szmalcowników, którzy dostawiali im takie roboty.

Widomo było, kto to robi — opowiadał mama. Mitynarski wiedział, on był w organizacji. To robił ludzka, o których przed wojną sbergo słowa... Zamieszkała w Kacym Dole

żydowska rodzina z Poznania. Oni się bopiecznie, bo wielu było wysiedlonych, jak oni. Spokoił ich na ulicy piekarski z tego czasu mleczarka, rozpoznali i donkali. Zabrani matka, córka, ojciec. Wszystkich — oprócz syna. Syn był już wtedy w lesie. Którejś nocy przyszedł z partyzantami do piekarni. Piekarski nie chciał. Przeszli drzwi, serię, pozostawili go na zewnątrz. Był taki okres — mówi mama — że w całej ulicy Główna prowadzili Żydów. Ochołalam się, żeby tego nie widzieć. A sama Irena zawsze sobie oglądała i potem rozpowiadała o tym na prawo i lewo, safascynowana.

Wspominałam opowiedzieć mamie, czytając *Losy w Weimarze*. Mann ustami Goethego opowiada historię średniowiecznego pogromu w mieście Eger.

Dala pewnego jakiegoś bocznej mięk, obdarzony, jak widać, fatalnymi zdolnościami krasomówczym, miał z ambony opisać Mękę Chrystusa w sposób najbardziej litościwy budzący i podburzający przedstawiciele Żydów jako sprawców wszelkiego zła, po czym pewien do czynu skłonny wojak podskoczył do wielkiego okna, porwał kryształ i krzyknął "za mas, kto chrześcijanin!" w latwo zapalny tłum krzyknął. Rozucono się nim, z szewskiej dołączyła się przerdna cholera i dalej rżnął i rabował w żydowskich ulicach.

Ocalił a pogromu jeden jedyny żyd, długi temu, że ukrył się w kościele. Otóż po przywróceniu spokoju, kładące się miasto — które zostało panujący wówczas król rymaki Karol Oswarty surowo ukarał za to wydarzenie — uroczyście mianowało go obywatelem miasta Eger. A on, jak podkreśla narrator, poczuł się wspaniale odskłodowany, mimo że w pogromie stracił wszystkich swoich bliskich i cały majątek.

Osłaniając tu ludzi — wykrzykuje Goethe. Nad wydarzeniami takim jak pogrom nie sposób zapanować, gdy już się toczy. One "daje się" jakby same i mogą mieć za pretekst najróżniejsze idee. W tej sytuacji każdy akt sprawiedliwości, każdy gest humanitarny ratuje — na ile się da (powiada Mann) — honor ludzkości. Ten honor jest nadawany nieustannie, przez wszystkie narody. Polacy lubią się szczycić swoją niewinnością — niesłusznie. Trzeba znać prawdę. Ale równocześnie trzeba powstrzymać się przed oskarżaniem całych kultur, religii, narodów. Nie narody podlegają oskarżeniu, ale ludzie. I — jak pisał Hannah Arendt w liście do Gersona Scholem — tylko między ludźmi, ale między narodami, możliwa jest miłość.

Tadeusz Sobolewski

ANDRZEJ KOSTARCZYK POLSKA A NIEMCY (1)

Dla polskiej racji stanu stosunki z Niemcami mają — obok stosunków z Rosją — fundamentalne znaczenie. Przed polską myślą polityczną stoi kapitalne zadanie przewartościowania stosunków polsko-niemieckich zgodnie z naszym interesem narodowym i wyzwaniem, jakie rzuca przyszłość. Wymaga to uważnej obserwacji tego, co dzieje się nad Łabą i Renem, a przede wszystkim pogłębionej analizy obejmującej zarówno stare, jak i nowe elementy całokształtu wzajemnych odniesień. Polityka polska na tym odcinku musi stanowić kontynuację linii politycznej wytyczonej przez polską rację stanu, a zarazem — zgodnie z zasadą *res sic stantibus* — powinna reagować elastycznie, gotowa do otwarcia, których może wymagać zmiana sytuacji.

Na terenie Niemiec rozwijają się dwa przeciwstawne procesy. Z jednej strony mamy do czynienia z procesem stopniowego utrwalaenia się podziału i wrastania obu państw niemieckich w krajobraz polityczny Europy, a drugiej — w miarę oddziaływania od drugiej wojny światowej i osłabienia kompleksu winy — młode pokolenia Niemców z coraz większą niecierpliwością i gorączką patrzą na "mur berliński" i szesnastą granicę, która dotkliwie dzieli niemieckie rodziny i niemiecką ziemię. Jest to proces drażniący podskórnie, rozwijający się w znacznym stopniu w tajemnicy — jeśli można się tak wyrazić — podświadomości narodowej. Dlatego też nie należy przywiązywać większej wagi do ankiet, które mówią, iż młodzi Niemcy z RFN chętniej wyjeżdżają na wakacje na Majorkę niż do Magdeburga czy Dreznia.

PRZESŁANKI OBIEKTYWNE

Analizę elementów polityki ścisłej kształtującej relacje polsko-niemieckie — Niemcy poprzedzają dla przejrzystości wywodu ukazaniem, a raczej przypomnieniem obiektywnych

przesłanek wyznaczających położenie i interesy obu stron.

W wyniku II wojny światowej Niemcy utracili na rzecz Polaków ponad 1/4 swego terytorium (małą część — rejon Królewca — zajął ZSRR). Podczas gdy w 1918 r. Traktat Wersalski przyszedł Polsce na Zachodzie ziemie etnicznie polskie, nasze północne i zachodnie ziemie Odsyżane zamieszkiwała do 1945 roku ludność w bezwzględnej większości niemiecka (według źródeł RFN-owskich ponad 8 mln). Przesunięciem państwa polskiego na zachód w skutek siły militarnej ZSRR było dla Polaków aktem sprawiedliwości dalszej, ale dla milionów Niemców oznaczało utratę ojczyzny.

W artykułach publikowanych w RFN wskazuje się czasem, iż w gruncie rzeczy autorami obecnych granic Polski są Hitler i Stalin. Nawet jeśli nie służy to wprost politycznemu kwestionowaniu obecnych granic Polski, ma to na celu utrzymanie nad tymi granicami atmosfery moralnej dwuznaczności.

Przez ostatnie jeszcze trzy lata 1945. Jak pisał Edmund Osmańczyk, po upadku Rzeszy markę niemiecką skupowano w Polsce po 30 gr. Dochód na głowę mieszkańca był bardzo ubłogi. Dłża za markę NRD płacił się blisko 100 zł, a około 800 za markę zachodni-niemiecką. Dochód z jednego mieszkańca w Polsce jest dwukrotnie mniejszy niż w NRD, a trzy i półkrotnie mniejszy niż w RFN. W 1965 dochód narodowy RFN wyniósł 800 mld \$, eksport 381 mld \$, dodatnie saldo obrotów handlowych z zagranicą 88 mld \$. Dla porównania — PRL wyeksportowała za 12 mld \$, przy dodatnim saldzie ok. 1 mld \$. Ponad połowę polskiego eksportu stanowią surowce i żywność, w RFN jest to znikomy procent. Państwa niemieckie są obecnie drugimi potęgami gospo-

cd na s. 20

metryczne to są bóstwo prezydenta Johna F. Kennedy'ego; w środkowych i późnych latach czterdziestych młodzież wzbogacała i rozwijała kulturę, głównie przez swoją muzykę, ale także przez narkotyki, strój, język. Dokonywała światowej rewolucji kulturalnej.

Woodstock i Naród Woodstocku mogły zadebić dopiero w 1969 r. Rok 68 był syty nasycony polityką. Ale osobistość rocka i ich hymny dały impuls polityczności i grupowej identyfikacji młodych.

Wiosną 68 młodzież wieku atomowego osłabła coś w rodzaju mazy krytycznej. Różniący w Uniwersytecie w Oculmbii były dziełem garstki radykalnie nastawionych studentów. Ale nie były dziełem jakiejś aberracji. W ciągu tego roku, jak świat długi i szeroki, w Paryżu, Tokio, Meksyku i Berkeley, miały miejsce protesty i rewolty studenckie. Szpasm niepokoju wydawał się niejako psychologizować i skoordynowany, tak jakby jakimś wspólnym, tajemniczym impulsem pobudził system nerwowy całego pokolenia. Jaki właściwie był jego motyw? Chodziło o sukcesie wywołania autorytetu. O śmiejąc świata. O wsłucie go w polską. O dokonanie tego.

Dłż patrzy się z niedowierzaniem na zadziwiająca serię zdarzeń tego roku, na ich intensywność i nieunikalność. Śpiew Janis Joplin trafia do oddaje jeden z dominujących nastrojów: pragnienie ekstatycznego i samohańsującego pobudzenia, balansowała na krawędzi rzeczywistości i niekości. Niektóre wydarzenia — głód w Biastrze czy przechwywanie amerykańskiego statku "Pueblo" — mogły mieć miejsce w każdym innym roku. Te wydarzenia były ważne, ale nie najważniejsze. Najważniejsze w 1968 r. było jego znaczenie w tworzeniu młodego pokolenia.

Boom dzieci podbudowany był podwładnymi wyobrażeniami. [...] Metafizycznym studium boomu dzieci było przekonanie, że teraźniejszość rozciska się horyzontalnie. Krzyżano: "My chcemy mieć świat, chcemy go teraz!" Hasłem dla wtajemniczonych było: "Nie wierz nikomu po trzydziestce".

Wspominając ten ten czas, Tom Hayden, przywódca organizacji Students for a Democratic Society, mówi: "Najlepsi liderzy polityczni naszych czasów nie byli. Zostali samorodkami. Oto sedno całej tragedii. Wiem, że uczestniczyłem w Apokalipsie, tak różnej od dawnego idealizmu. Osuło się, że niczym nas wypadki, których nie jesteśmy w stanie kontrolować".

Co by było, gdyby Bob Kennedy był i został wybrany na prezydenta? Można dowodzić, że najbardziej gesty Sirhana Sirhana wpłynęły na historię Ameryki bardziej niż jakikolwiek wydarzenia od czasu śmierci Roosevelta. Bez Sirhana nie byłoby Nixona, Watergate, a może i Jimmy'ego Cartera, a może i Ronalda Reagana?

Rok 68 zakończył epokę walki o prawa obywatelskie, społecznych walk pokolenia L. Johnsona, nadziei liberałów na utrzymania dotychczasowej linii politycznej — przygotowując zarazem grunt dla ruchu wyzwolenia kobiet i ochrony środowiska naturalnego. Po 68 poważ walki dramatu ciągły się dalej rozpraszając pokolenie lat czterdziestych w latach siedemdziesiątych. Naród wkrótce smęczył się, a jego wyobraźnia wypełniła się innymi treściami. Przejść następnym esterym, nim Stany Zjednoczone wycofają się z Wietnamu i kol-jae śledem, zaalim armia Północnego Wietnamu dotnie na południe osłabując te cele, które Amerykanie starali się obronić. Walczą w Wietnamie Stany Zjednoczone straciły te środki, które mogłyby się przydać we współzawodnictwie z Japonią, RFN i innymi ekonomicznymi rywalami, w walce z biedą i innymi problemami wewnętrznymi. Współczesność prawdziwym zagrożeniem dla Ameryki jest ekonomiczny Pearl Harbour.

oprac. Lidia Bartosik

dzarczyń w obu blokach, a RFN dotychczasowym partnerem politycznym i militarnym USA.

Wytka się nieraz Polakom nadmierne przyrost naturalny. Dokonajmy i w tej dziedzinie porównania. Na terenie obu państw niemieckich (356 278 km kw.) zamieszkuje 78,5 mln mieszkańców (w tym w RFN około 3,8 mln Gastarbeiterów). Daje to średnią gęstość zaludnienia w RFN — 247, w NRD — 159, a całym obszarze niemieckim — 220 mieszkańców na 1 km kw. W Polsce, której powierzchnia wynosi 312 tys. km kw., mieszka obecnie 87 mln, co daje na km kw. 119 mieszkańców.

Stopa przyrostu naturalnego jest w Polsce o kilka promilili wyższa, nie można jednak nie brać pod uwagę wyczerpywania się źródeł demograficznej prężności, pogarszającej się kondycji zdrowotnej społeczeństwa polskiego oraz katastrofalnego wpływu złej sytuacji gospodarczej na politykę socjalną, która w odróżnieniu od polityki socjalnej w RFN i NRD nie stymuluje rozwojowych procesów demograficznych.

Powiększy obras nie po to został narzucony, aby sugerować, iż Polsce zagraża agresja ze strony ludniejszego i potencjalnie bogatszego sąsiada. Jeśli jednak polityka jest sztuką wykorzystywania możliwości, to przecież w sposób nieunikniony większe możliwości stwarza państwu potencjał silniejszy. W związku z tym i sama polityka obsługująca interes narodowy ma do swojej dyspozycji zwiększony zasób środków.

UKŁADY WSCHODNIE

Republika Federalna Niemiec nigdy nie zrezygnowała ze zjednoczenia całego obszaru niemieckiego, nadając temu celowi w swej Ustawie zasadniczej sankcję konstytucyjną. Zachodnioludniemiecki system konstytucyjno-prawny utrzymuje do dziś test o dalszym trwaniu Rzeszy Niemieckiej — Reichsgebiet — s prawym tym tego faktu konsekwencjami. Następnym tego stanu rzeczy jest pozostawienie w dalszym ciągu otwartych kwestii podziału prawych granicy na Odrze i Nysie. Jak wiadomo, w trakcie ratyfikacji układu PRL-RFN z 1970 r. Bundestag uchwalił rezolucję, w której stwierdza, iż RFN nie uznaje granicy na Odrze i Nysie w imieniu "całych Niemiec", a układ tworzy jedynie *modus vivendi* dla stosunków PRL-RFN, nie stanowiąc żadnej podstawy prawnej dla tej granicy. Tesy rezolucji Bundestagu zostały następnie potwierdzone i rozwinięte przez Federalny Trybunał Konstytucyjny. Mówiąc jasnie, RFN rezygnując z kwestionowania zachodniej granicy Polski, nie potwierdziła zarazem ostatecznego i trwałego charakteru tej istniejącej od 1945 roku granicy. Mówiąc jeszcze inaczej, RFN zrezygnowała z tego, czego nie posiadała — tj. z możliwości zmiany granicy w obecnych warunkach — pozostawiając sobie wolną rękę powrotu do tych kwestii w przyszłości. Zjednoczone Niemcy, które ewentualnie wykonały się po podpisaniu Traktatu Pokojowego — tak uważa się w Bonn — będą upoważnione do ponownego i ostatecznego postawienia sprawy granic.

Koronnym argumentem, jaki wysuwa RFN, podkreślając niemożność ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie, jest niepodpisanie do tej pory przewidywanego przez Konferencję Poczdamską Traktatu Pokojowego. Ma z tego wynikać brak kompetencji Republiki Federalnej do podejmowania aktów polityczno-prawnych tego rodzaju. Należy s przykrością zauważyć, iż jest to argument obłudny. W całym szeregu układów, jakie RFN zawarła z Francją, Luksemburgiem, Belgią i Holandią w sprawie stosunków wsajemnych i uregulowania problemów granicznych, brak Traktatu

Pokojowego wcale nie był przeszkodą zawierania umów ostatecznych, bez tej klauzuli, jaką szalenie się dolegało do porozumienia z Polską. Polacy słusznie mogą się czuć zaniepokojeni, ponieważ przypomina to sytuację powstałą po Układach w Locarno, kiedy Niemcy weimarskie akceptując status quo na Wschodzie sposobili się do polityki rozszerzenia i nacisku na Wschodzie.

POWOJENNA EWOLUCJA PROBLEMU NIEMIEC

Problem Niemiec przeszedł po II wojnie światowej znaczącą ewolucję. Ze względu na jej znaczenie, powiązanie z problematyką ogólnoeuropejską i światową oraz niezakończony wciąż charakter procesu, warto przedstawić jej zasadnicze fazy.

Choć pokonane i zniesione wojną, Niemcy ze względu na swój potencjał przetrwały i ludnościowo oraz potencjalnie geostrategiczne stanowiły w dalszym ciągu kluc do Europy. Mimo to wśród szwajcarskich aliantów jedynie Stalin i de Gaulle posiedali klarowne, choć diametralnie różniące się wizje rozwiązania problemu niemieckiego. Brytyjsyjsy generalnie przeciwni byli abytnemu osłabieniu Niemiec, zwłaszcza na Wschodzie, co brało się s ich przewidywał co do nadchodzącej konfrontacji z ZSRR. Przy założeniu, iż Wielka Brytania zapewni sobie dominującą pozycję w powojennych Niemczech, należało zrobić wszystko, aby potencjał tego państwa wzmocnił się. Zachodu wobec Moskwy. Jednak Brytyjsyjsy dopuszczali również ewentualność podziału Niemiec, zastępując sobie prawo kontroli strefy Ruhry. Amerykanie w 1945 i na początku 1946 r. nie mieli żadnej koncepcji. Truman, choć nie tak naiwy w stosunku do Stalina jak Roosevelt, próbował s początku zajmować w narastającym konflikcie brytyjsko-radzieckim stanowisko pojednawcze — w sprawie Niemiec w tym czasie nie miał zdania. Spośród aliantów jedynie ZSRR od samego początku miał bardzo zdecydowanie do utworzenia Niemiec jako państwa jednolitego w granicach od Odry i Nysy na Wschodzie po Saarę na Zachodzie. Moskwa również jako pierwsza zaczęła organizować w swojej strefie administrację niemiecką i realizowała restaurację życia politycznego — oczywiście według formuły "ludowej demokracji". Taka postawa Kremla wynikała s błędnego — jak się później okazało — przekonania o możliwości skomunizowania całych Niemiec i włączenia ich do swej strefy wpływu.

Francja, niezadowolona z Konferencji Poczdamskiej, jako jedyna była kategoriernie przeciwna odrodzeniu zjednoczonych Niemiec. Nie miało tu, aby opisywać cały program gen. de Gaulle'a w kwestii Niemiec i Europy. Poprzedzamy na przypomnienie, iż choć Paryż miał zbyt mało siły na to, aby przeprowadzić konsekwentnie swój plan rozbięcia Niemiec, przyłączenia Saary i Nadrenii oraz umiędzynarodowienia Ruhry, uporczywe veto Francji wobec zamiarów utworzenia centralnych władz niemieckich i dopuszczenia działalności ogólnokrajowych partii politycznych przesądziło o tym, iż w latach 1945-46 nie szapady decyzje, których skutki prowadziły do odrodzenia jednolitego państwa niemieckiego. W tym okresie zarówno Waszyngton, Londyn, jak i Moskwa były gotowe — oczywiście różne s tym faktem łącząc oczekiwanie — doprowadzić do podpisania traktatu pokojowego z powojennymi Niemcami. Zimna wojna odwróciła te tendencje, a późniejszy przebieg wydarzeń oddalił sprawę ad Kalendes Graecae.

Już w czerwca i lipca 1948 roku delegatki tyalcy żołnierscy amerykańskich demobilizowano i odsyłano s Europy na ocean. In-

gja polityczna Waszyngtona sdradzała zaszkodzenie nową sytuacją i brak pomysłu na obecność Stanów Zjednoczonych w świecie, jak i w nowym kształcie wyrosł się po wojnie. Ta bezradność rzuciła się w oczy zwłaszcza na odcinku europejskim, to jest obszarze, gdzie aktywna polityka była szczególnie pożądana. Upadek III Rzeszy stworzył w centrum Europy próżnię. Ani Wielka Brytania, ani Francja, mimo sallowań, nie miały dość siły, aby wystąpić w roli architekta nowego europejskiego porządku. Sytuację próżni wykorzystal natomiast konsekwentnie ZSRR. Ofensywa militarna, lecz również i polityczna Moskwy nie straciła impetu po zajęciu Europy Wschodniej i wtargnięciu w głąb kontynentu. Trwała wojna domowa w Grecji. Popierane przez ZSRR kwilowce oddaliły gen. Marceosa były o krok od zwycięstwa. Oznaczałoby to zrealizowanie historycznego celu strategicznego Rosji — osiągnięcie basenu Morza Śródziemnego, co zapewne spowodowałoby również upadek Turcji. Partie komunistyczne Włoch i Francji — najpotężniejsze ugrupowania polityczne tych krajów — już brały udział w rządach. Rooseveltowska wizja czy może filozofia światła rozwijającego się bezkonfliktowo, w rozsądnie wydzielonych przez siebie sfery, a raczej dwa mocarstwa sferych wpływu, musiała ustąpić miejsca obrazowi świata realnego, podzielonego dramatycznie na dwa antagonistyczne obozy ideologiczne, militarne i polityczne.

Znaczenie jest, iż Stany Zjednoczone obserwujące bliźniacze umocnienie "władzy ludowej" w Europie Wschodniej, uświadomiły sobie pełny wymiar "wywania radzieckiego" dopiero pod wpływem wydarzeń w Grecji. Tu stawką była nie Warszawa, lecz pomost pontyj-ski, Bliski Wschód, Suez, ropa.

Na takim tle polityki światowej i zmieniłonego układu sB sprawą Niemiec musiała stać się ponownie, tym razem w zupełnie nowym kontekście. Już mowa stuttgartdzka sekretarza stanu USA, Jamesa Byrnesa (września 1948), saporządzała nową politykę amerykańską wobec Europy, a zwłaszcza wobec Niemiec. Upřednio uzgodniono, iż moce produkcyjne Niemiec, obejmujące reparacje wojenne, miały zostać dodatkowo znacalnie osłabione i poddane ściślejsz kontroli. W wyniku radykalnie przeformułowanej polityki amerykańskiej potencjał niemiecki — najpierw Bizonia, potem Trizonia — został włączony w strategiczne plany globalnej konfrontacji.

ERA ADENAUERA

Poświęcam tyle uwagi temu okresowi, bowiem w tym właśnie czasie miały miejsce wydarzenia, które przesydzali o rozbielen Niemiec, a zarazem zaprojektowały niejako tory, po których polityka niemiecka porusza się do dziś. Wpłania problemu Niemiec w konflikt Wschód-Zachód miało dla Niemców dwójakie znaczenie — s jednej strony rozdzieliło Niemcy poczdamskie na dwa państwa, z drugiej jednak umożliwiło powrót dominującej zachodniej części obszaru niemieckiego do suwerenności i podmiotowości politycznej. W wyniku tego procesu Republika Federalna została włączona do społeczności międzynarodowej i zajęła w niej wysołą, znaczącą pozycję.

Trudno byłoby obronk test, że podział Niemiec nastąpił w wyniku przemysłanej i zrealizowanej koncepcji. Był on raczej wypadkową ogólnej sytuacji światowej i produktem układu sił między bylnymi aliantami. Sami Niemcy zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie niewiele mieli na ten temat do powiedzenia. Zauważmy jednak, iż liczne ugrupowania niemieckie podejmowały szereg inicjatyw mających prowadzić do zjednoczenia. Takie stanowisko reprezentowali zwłaszcza komuniści i socjaldemokraci. Wierzygodność

tych pierwszych podważało jednak ich poprzedzanie ZSRR, socjaldemokraci zaś nie mieli najlepszych stosunków z Amerykanami. W obliczu nadciągającej zimnej wojny upierało się przy polityce zjednoczeniowej nie miało znaczenia. Pierwsi wylądowali z tego wniosku chrześcijańscy demokraci, kierowani przez wybitnego męża stanu Konrada Adenauera. Przebastali on wrogie zjednoczeniu Niemiec skusił konfrontacji bloków w dążeniu do promoci gospodarczej, politycznej, a wreszcie i militarnej Republiki Federalnej. Potrafił wykonać każdy etap zimnej wojny i napędzić w stosunkach Wschód-Zachód do wzmocnienia pozycji Bonn. Polityka Adenauera doprowadziła RFN do zajęcia drugiego miejsca w sojuszu atlantyckim i pierwszego we Wspólnocie Gospodarczej. Jej walory wyczerpały się jednak w połowie lat sześćdziesiątych wraz z nastaniem detente.

Jednowymiarowość czy też asymetria formuły politycznej Bonn w klimacie selenia zapędziła szarywa Republika Federalna na

niewdzięczną rolę politycznego karła, choć gospodarczego giganta. Polityka wachowała, ograniczając się do doktryny Hallsteina i zdecydowanego kwestionowania granicy na Odrze i Nysie, izolowała Bonn, stawiając ją na uboczu głównego nurtu dyplomacji światowej. Nie było zresztą powodu, aby RFN miała przeciwstawiać się narastającej tendencji odprężeniowej. Nad Renem zrealizowano już wszystkie aktywności orientacji starego Kanclerza — Republika Federalna wyzwoliła się z kłępującego gorsetu nastawowej przeszłości i była niekwestionowanym uczestnikiem demokratycznego świata.

W Bonn dostrzeżono szansę, jaką nowa atmosfera stosunków międzynarodowych stworzyła dla przewartościowania podstaw niemieckiej polityki wchodniej. Właśnie na tym pierworoplanowym odcinku — stosunków wewnątrzniemieckich — RFN pod rządami ODU-OSU nie dokonała znaczącego postępu. Istotnym mankamentem dotychczasowej linii było nieuwzględnienie Moskwy jako głównego

czynnika decydującego o sprawach Europy Wschodniej. Tym bardziej, iż uzyskanie przez ZSRR na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych parytetu militarnego z USA oddało nadszycie na wyeliminowanie Moskwy z gry. Stało się jasne, iż o ile bezpieczeństwo na dziś zapewniają Niemcom Zachodnim Stany Zjednoczone, to odzyskanie w jakiejś perspektywie jednoci musi się odbyć w toku politycznego dialogu z Moskwą. Skoro ani USA, ani zachodnioeuropejscy partnerzy nie kwapili się do przedsięwzięć, które mogłyby doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, trzeba było włączyć do planów zjednoczeniowych czynnik realności. Rozkładając osiągnięcie celu ostatecznego na etapy, należało zacząć od gestów pojednawczych. Upieranie się przeciwko statuso niepotrzebnie petryfikowało stan bieżący, aby go zmienić — pozorny paradoks — trzeba było go zaakceptować. Potrzebna była nowa Ost Politik.

ciąg dalej nastąpi

felieton pożyczony

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI NIELATWO TO ZROZUMIEĆ

Nielatwo to zrozumieć, a jeszcze trudniej okłębnie objaśnić. Bo z jednej strony sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski zmieniła się i nadal zmienia w stopniu niesamym od kilkudziesięciu lat — jest dość zupełnie inna, niż siedem czy dziesięć lat temu. A z drugiej — ta sytuacja jest tak zakłopotana, tak zachłana, że sprawa wręcz jakby poza porządek i zasadowo-propagandowymi zmianami nie następowało nic — dosłownie nic. Jak to pogodzić i wytłumaczyć? Jak zrozumieć?

Myślę, że rozpoznanie tej porażonej sprzeczności, zrozumienie jej, analiza przyczyn i wyciągnięcie właściwych wniosków jest dziś najważniejszym polskim zadaniem intelektualnym.

Najpierw sasanówny się, na czym polega odmienność dzisiejszej sytuacji i dlaczego możemy mówić, że jest ona nowa. Czy rzeczywiście można tak powiedzieć?

Niedawno ktoś słusznie zauważył, że nowość sytuacji polega głównie na tym, że latami kryzysu państw i społeczeństw w obosie komunistycznym, pogłębianie się ich ogólnej niewydolności i coraz dotkliwszą utratę zdolności do współzawodniczenia ze światem rozwiniętym (a nawet z prężniejszymi spośród dotychczasowych krajów Trzeciego Świata) — po raz pierwszy dostrzegły również komunistyczne grupy rządzące, które dotąd odmawiały przyjęcia tych faktów do wiadomości. Teraz przyznają one, że takie zjawiska rzeczywiście istnieją. Widzimy to nie tylko w Polsce, ale w Węgrzech czy w Jugosławii, ale i w ZSRR, w Chinach, a nawet w Czechosłowacji czy Wietnamie. Jest to więc zjawisko ogólnooświatowe. To właśnie tworzy nową sytuację, choć na razie nie wiemy, jakie to przyniesie ostateczne rezultaty.

W większości krajów komunistycznych rządzący nie mogą już negować faktu, że dotychczasowe metody zarządzania ludźmi i rzeczami nie są już egzystencjalne. Mimo największych odwar w historii, poświęcenia milionów ludzi

ludzkich, marnotrawstwa nieprzeliczonych zasobów: środków, energii i talentów — projekt, który konstem tego wszystkiego samiemano zrealizować okazał się niemożliwy. System saviódi! i ludzie rządzący wiedzą już o tym. Wiedzą, że reformowanie polega na stopniowym wyrzucaniu się jego podstawowych zasadów. Stąd przed nimi pytanie: czy można przekroczyć jego ramy, czy można — przekraczając je — zapewnić sobie jaką przyszłość? Jak to zrobić?

Projekt komunistyczny sarama się, a tym samym anikto usasadnienie faktu sprawowania władzy przez komunistów. Enikto usasadniła, ale fakt pozostał. Od tej pory sytuacja stała się dramatyczna.

Grupy rządzące czują się już sarkopokojsa. Łęka się. Ich pierwszym odruchem było zatrzymanie wszelkich zmian i eksperymentów — dlatego Breżniew zastąpił Chruszczowa. Ale naturalnie nie przyniosło to poprawy, przeciwnie, w miarę upływu lat anachronizm systemu stawał się tak oczywisty, że groźba sotała w końcu dostrzeżona. W różnych miejscach i w różnym stopniu zaczęto próbować zmian. Dali jest to zjawisko obejmujące niemal cały obszar rządzony przez partie komunistyczne z paru tylko sastygłymi enklawami, które sprawiają wrażenie bardziej jeszcze radące, niż przedtem — i w ostatecznym rezultacie zmian też nie unikną; być może zmiany gwałtowne.

Najtychże tempo zmiany przybrały w Chinach. Stało się to możliwe prawdopodobnie dlatego, że chiński establishment, chińska grupa rządząca (nomenklatura) sotała tak głęboko wstrząśnięta sachtowną rewolucją kulturalną, w której saktionowano podstawy jej egzystencji, że konieczność przemian i potrzeba odejścia od dotychczasowych metod stała się dla niej oczywista. Przeciw zmianom opowiedzieli się jedynie starcy (to prawda, że bardzo potężni), natomiast ludzie w wieku średnim oraz młodzież wiedzą już, że zmiany są konieczne i nieuniknione. Na korzyść srywielstwa rozsądki i pragmatyzmu działają już

wielkie tradycje państwowa i kulturalna Chin oraz nadopóźnienie wysychi poriom ich kadri kierowniczych.

W ZSRR sprawa jest trudniejsza. Radziecki establishment nie przysię od czasów stalinowskich żadnych powadniejszych wniosków i od caterdysta satała lat (sclclcl od trzydziestu satała lat) nikt nie kwestionował jego pozycji, przywilejów, praw i jakimś nie ograniczonej przewagi w stosunku do reszty społeczeństwa. Przez cały ten czas panował niemal nieskalkulowany i błogi (z punktu widzenia nomenklatury) spokój. Dlatego też ogromna liczba ludzi w grupie rządzącej (prawdopodobnie większość) potrzeby zmian nie widzi, dostrzega natomiast szałwane z nimi niesbezpieczeństwa — a te są istotnie bardzo wielkie. Tylko najwielkisi jej eskonkowie zdają sobie sprawę, że państwo radzieckie przegrywa historyczne współzawodnictwo i że grozi mu sspadek do "drugiej ligi", co porażnie ze sobą satacaznę utratę usasadnienia władzy komunistów i dalszą jej dezintegrację. Widzą to ludzie najwielkisi i najbardziej dalekowzroczni, natomiast większość nomenklatury nadal chyba tego nie widzi i dlatego w ZSRR sprawa jest prawdopodobnie o wiele trudniejsza niż w Chinach. Siedemdziesiąt lat rządów komunistycznych w ZSRR doprowadziło do sarktu podstawowych własni i podstawowych umiajętności społecznych (co władze na przykładzie rolnictwa) — do czego w Chinach w tym stopniu nie doszło.

Jeszcze inaczej przedstawia się sprawa w Polsce. W naszym kraju nomenklatura przeszła głęboki wstrząs i wielki strach — ale zupełnie innego rodzaju. Stało się to w latach 1968-81. Odtąd nomenklatura wie, że jest zagrożona i że zmiany mogą łatwo doprowadzić do utraty przez nią dotychczasowej pozycji, roli i przywilejów. Grupa rządząca w Polsce jest w wysokim stopniu sparaliżowana strachem, choć udaje pewną sielbę. Z hotel społeczeństwo boi się przyskadek, wie że system komunistyczny nie jest w stanie

Wzrost podstawowych problemów społecznych, bezpokój jego aspiracji, zapewnić godnych warunków życia. Wie to — ale nie wie, czy można było coś zmienić.

W grupie rządzącej w Polsce jest chyba sporo ludzi, którzy rozumieją tę sytuację i wiedzą, że kontynuowanie obecnego stanu jest groźne i będzie coraz groźniejsze. Chcieliby więc reform, ale takich, które nie naruszyłyby istoty systemu, to znaczy zasadniczych srgów władzy PZPR. Z drugiej strony jest też chyba sporo grupa ludzi, zwłaszcza w dotychczasowym kierownictwie gospodarki, która tęskni do "rozwiasań rumuńskich" — to znaczy do zachowania bez zmiany dotychczasowej struktury zarządzania, a zwłaszcza inwestycji, do przekucia wszystkich kosztów takiej polityki na barki społeczeństwa, szczególnie zaś robotników — i do bezwzględnej łamania wszelkiego oporu sila. Natomiast część kierownictwa politycznego (chyba przeważająca) obawia się podobnego kursu i hamuje takie tendencje rozumiejąc, że byłaby to gra bardzo krótkowzroczna.

Tworzy się więc u nas sytuacja znana z filmu klasyków marksizmu: władza nie może już rządzić po staremu, a po nowemu nie potrafi; naród nie chce być po staremu, ale nie potrafi stworzyć sobie nowych warunków.

Powstaje z tego wewnętrzna blokada, w której horyzont reformatorów rządowych zamyka się pomiędzy działaniami pozornymi a buntami i skłepami ajencyjnymi, zaś duża część działań opozycji sprowadza się do powtarzania w kółko tego, co tysiąc razy zostało już powiedziane. Są to najczęściej rzeczy słuszne, ale ich powtarzanie na ogół nie posuwa sprawę przed. W Polsce nadal panuje sytuacja nie gorzej wprawdzie, ale bliżej wojny domowej. Sytuacja w najwyższym stopniu niestabilna, w której rządzący i rządzeni nie są w stanie uzgodnić nawet minimum wspólnych interesów i poglądów. Jest to rzecz groźna i myślę, że uległa studzeniu ci, którzy twierdzą, że sytuacja jest na długo ustabilizowana. Takie głosy czasem pojawiają się, zresztą nie tylko po stronie rządowej, ale myślę, że nie doceniają one istniejących zagrożeń. Żeby jednak nie było żadnych niepotrzebnych, muszę od razu oświadczyć: jeżeli jest tak, jak mówię, to znaczy, jeżeli sytuacja jest groźna i niestabilna, to żadna ze stron zaangażowanych w polskim krajo- obrazie nie ma się z czego cieszyć. Ani władza, ani opozycja, ani też Kościół. Przecież i wyniki referendum świadczą, młom i daniem, że w kraju powstają nowe zjawiska, których żadna z tych trzech stron nie spodziewała się, i którymi nie kieruje. Myślę, że duża część społeczeństwa idzie obecnie własną drogą, nie oglądając się na władzę i na opozycję, nie słuchając także pouczeń Kościoła. Jest to wielka (myślę, że rosnąca) liczba ludzi niezależnych, niezależnych, sfrustrowanych, którzy nie odczekają się od żadnej z sił działających dotychczas na polskiej scenie. I niech nikt, widząc to, nie zachęca rak, bo się może dotkliwie poparzyć. (...)

Sytuacja, jaka na naszych oczach powstaje, jest niesłychanie, chyba bez precedensu. Polskie siły niezależne nie powinny powtarzać: "o nie mówiliśmy!" — tylko powinny dokonać maksymalnego wysiłku i wynaleźć sposoby ułatwiające przebieg tego procesu.

Znajdujemy się w obliczu perspektywy demontażu totalizmu. Wszystko, co było dotąd, bywało wprawdzie często okropne i straszne, ale przecież stosunkowo proste. Prawdziwa próba mądrości nastąpi dopiero teraz.

Kazimierz Dziewanowski

"Dwadzieścia jeden" nr 8

RUBEM CESAR FERNANDES

OBRAZY MĘKI PAŃSKIEJ (2) KOŚCIÓŁ W BRAZYLII I W POLSCE

2. OZYNNIKI DŁUGOTRWAŁE

Alma Padua

Pomimo wszystkich różnic Brazylijczyk nie czuje się zagubiony w praktykach katolickim polskiego. Świece, święci, procesje, orkiestry i pielgrzymki są mu dobrze znane. W 1964 r. śmierć księdza Popieluski w Polsce i prezydenta Tancredo Neves w Brazylii wywoływały zdumiewające podobne reakcje polegające na identyfikowaniu się z ich agonią, jakby całe społeczeństwo podskakiło ich śmierć, oraz na identyfikowaniu ich (naszego) cierpienia z Męką Chrystusa, która je udziela. Tak w Polsce jak w Brazylii niewierzący uczestniczyli w tym uroczym wydarzeniu z rytuałem Wielkiego Tygodnia i w tym kreowaniu nowych świętych. Groby Popieluski i Tancredo stały się z dnia na dzień nowymi celami narodowych pielgrzymek.

Katolicka tradycja tych wydarzeń stała się widoczna w porównaniu na przykład z reakcjami na śmierć prezydenta Kennedy'ego w Stanach Zjednoczonych. Tutaj reakcje koncentrowały się wokół pytania, czy przyczyną śmierci był "spisek", czy "wybuch ambicje" samotnego zabójcy? I choć śmierć prezydenta Stanów Zjednoczonych wywołała w społeczeństwie wstrząs i powszechne uczucie bólu, jasne było, że John Fitzgerald Kennedy zmarł samotnie. Wiceprezydent natychmiast przejął jego funkcje; wdowa powtórnie wyszła za mąż; imię zabitego stało się częścią dziedzictwa partii politycznej, która doprowadziła do jego wyboru. Dramat dotknął naprawdę tylko jego rodzinę. Kennedy nie stał się świętym, lecz jedynie przykładową ofiarą szaleństwa, które towarzyszy sukcesowi. Przywódcy północno-amerykańscy mogą reprezentować społeczeństwo zgodnie z prawem, ale go nie uosabiają. Bohaterowie są oddaleni od ogółu śmiertelników jak gwiazdy firmowe i to wystawia ich na niebezpieczeństwo. Wyobraźnia liberalna i protestancka nie myśli o sensie życia w społeczeństwie, które są proste i wspólne dla wszystkich, a niesłychanie czynnymi niektórych jego członków. I tak jak zarówno kapłaństwo jak i prawo są uniwersalne, tak czas powinien płynąć nie zmieniając swego biegu na skutek wydarzeń, nawet dramatycznych.

W Brazylii i w Polsce jest inaczej; już mówi się o "świętym Tancredo" i "świętym Popielusce", którym ludzie oddają się w opiekę, jakby przekroczyli jednostkę i wspólnotę wymagalą ich wotiwicznictwa. Dla prawdziwego katolika, jak sądzę, niesłychanie sytuuje się w samym centrum życia wspólnoty wierzących, zaś kalendarz liturgiczny, który obejmuje cały rok, skonstruowany jest wokół Wielkiego Tygodnia. W czasie spełnia się dialektyka męczeństwa: cierpienie zostaje przeswycelione przez śmierć i smartwychwstanie na innym poziomie egzystencji. Tak też przeżył śmierć Tancredo i przebieg w ciągu 40 dni od autorytarnego reżymu ku "Nowej Republice". W Polsce, w związku z księdzem Popieluskim ten sam rytuał rocznie odżył się w czasie jak w nie kończącej się pielgrzymce.

Miejsce święte znajduje się nie w centrum, jest miejscem spełnienia się niemożliwego i niedoścignienia cierpienia. Dlatego wierał pozostawia na boku swą codziennność i wyrusza w pielgrzymki, które nadają sens czasowi i przestrzeni, w których żyje. Cykliczny ruch pielgrzymek, tak niepojęty dla pielgrzymy purytanckiego smierzącego prosto ku niebiańskiej ojeździe, ma decydujące znaczenie w kształtowaniu odczuć wierzących w Brazylii i w Polsce.

Maria

Męczeństwo zbliża świętych i wierzących do Pańi Chrystusa, a wszyscy znajdują się pod opieką Marii. W utwierdzonej tradycji wyobraźni katolickiej Jezus nie był sam na krzyżu. Jeżeli Ojciec był daleko, Maria była blisko Niego we wszystkich chwilach męczeństwa. Podczas gdy Męka Chrystusa nadaje sens wszystkim cierpieniom człowieka, wprowadzając niesłychanie do samego środka wspólne przeżywanie czasu i przestrzeni, obecność Marii zapewnia opiekuną ciągłość poprzez krzyż i cierpienie niosące ten czas i przestrzeń. Maria, która sama nie została męczennicą, wplera umęczonej. W katolicyzmie polskim i brazylijakim w centrum znajduje się nie samotna jedynostka, nawet jeżeli miałby być sam Bóg, ale relacja, stosunek syna i matki, który nie może zostać zerwany nawet poprzez śmierć.

W Brazylii i w Polsce kult Marii jest dominujący; more o tym świadczą dane statystyki: około 24% polskich parafii, a więc jedna na cztery jest pod wezwaniem Marii. Jezus daje swoje imię tylko 11% parafii, a Bóg — 4%. W Brazylii różnica jest jeszcze większa: imię Marii nosi 37% parafii, a więc więcej niż jedna na trzy, Jezusa — 8%, Boga-Ojca — 0,04%. Dotychczas do tej ostatniej liczby parafie pod wezwaniem Trójcy Świętej uzyskamy 0,8%.

Centrum i policentrum

Podobne wzory kulturowe występują jednak w innym kontekście. Oto kilka istotnych różnic:

Osoba księdza Popieluski jest szczególnie, lecz zarazem daleka się do drugiego rządu świętych narodowych, poruszając od św. Stanisława z XI wieku po Maksymiliana Kolbe a okraju II wojny światowej. Dramat Tancredo był natomiast wydarzeniem wyjątkowym w historii Brazylii, w którym po raz pierwszy czas religijny nakładał się na czas przemian społecznych i politycznych. Hagiografia polskich świętych obejmuje wiele tomów, dają oni wezwanie ok. 8% parafii, prawie tyle samo, co imię Jezusa. Kościół brazylijski ma także wielu swoich świętych, ale są to osobistości lokalne, mówi się o nich "święci ludowi". Pierwszym oficjalnym świętym Brazylii stał się Anchieta, misjonarz z epoki kolonialnej kanonizowany przez Jana Pawła II w 1982 roku.

Reasumując: katolicyzm polski łączy w sobie wiele płaszczy symbolicznych, podtrzymując katolicyzm brazylijski dzielił się na cztery obrzędy. Dobrym tego przykładem są pielgrzymki. W obu krajach istnieje szereg sanktuariów, z których każde stanowi ośrodek kultu. W Polsce, przy zachowaniu ich różnorodności, wszystkie ośrodki symbolizują łączy częstochowskie sanktuarium Matki Bożej, która jest matką wszystkich i Królową Polski. Macierzyństwo i królowanie są nierozdzielne w wizunku Madonny z Częstochowy. Przeciwnie w Brazylii, która jest pod tym względem policentryczna. Tytuł królowej Brazylii, przyznany Matce Boskiej z Apareldy do Norte, jest uznawany przez kier i władze państwowe, lecz nie dociera powszechnie do świadomości wiernych. Królestwo Apareldy jest uznawane tylko przez mieszkańców tego okręgu. „Matka” i „królowa” mają dwa odrębne znaczenia.

Omówienie

Męka Chrystusa, zajmująca centralne miejsce w katolickim kalendarzu liturgicznym, jest dramatem w wielu odsłonach.

Jeżeli Chrystus mówi nam o serwanu, a Maria o ciągłości — staunek między nimi jest bardzo ważny dla wyobrażeń dramatu w esencie.

W Brazylii ludowa pobożność skupia się wokół dwóch obrazów pasyjnych: Chrystus uwieszony i błagany przed Pilatem — wyobrażony poprzez tradycyjny portugal- ską postać „Dobrego Jezusa” — i „Chrystus Zmarły”, rzeźby z kryzy. Procesje „Chrystusa Zmarłego” i pielgrzymki do „Dobrego Jezusa” stanowią ważne elementy obrządku brazylijskiego. Do 1900 roku ok. 80% parafii poświęconych Synowi Bożemu było pod zwierzchnictwem „Dobrego Jezusa”.

„Kryż Święty” jest także czczone, lecz Zmartwychwstanie, zwycięstwo nad śmiercią, nie pełni tu roli centrum rytuału. Żal, jakby wymiar eschatologiczny i mesjanistyczny wiążący się z Chrystusem i Zmartwychwstaniem oraz obłecnie powrotu. Nawet szczególna Boskiej Ojczyzny poprzez osobę Syna gubi się w języku ludowym, w określeniu „Dobry Święty Jezus”.

Z drugiej strony dewocja skierowana ku Synowi jest umniejszana przez nieustanną obecność Marii. Poprzez swe współczesnictwo i współzucie to Maria w końcu zaczyna nosić w sobie sens śmierci Chrystusa. Można nawet powiedzieć, że Męka Pańska zostaje praktycznie ograniczona do rytualnego wstępu do kultu świętych, zaś Maria staje się wielką pośredniczką między ludźmi (Jej dziełmi), którzy cierpią. Kult świętych pozbawiony eschatologii prowadził do czasu cyklicznego, do kryzysów i światł, które co roku rozpoczynają się od nowa.

Nie dziwnego, że działania ewangelizacyjne kleru skupiają się wokół osoby Chrystusa: „Chrystus-Krók” i „Serca Jezusa” pod koniec XIX wieku, zaś dziś wokół „Chrystusa-Wyzwoliciela”, który zajmuje ważne miejsce w katechezie. Służą one do podkreślenia ważności Chrystusa Zmartwychwstałego. Tesknota mesjanistyczna wyraża się jedynie na marginesie ludowej pobożności w całkowitym zaprzeczeniu cyklicznego rytmu ludowego kultu i w sderzeniu z porządkiem kościelnym katolicyzmu uczonego.

Te same elementy występują w Polsce: świętowanie świętych, historycznym chrystocentrycznym, mesjanizmem. Lecz w miejsce segmentacji typowej dla Brazylii, występuje tu, wydaje się, dążenie do silnej integracji.

Katolicyzm polski są ważnymi celami pielgrzymek, odtwarzają topografię Jerozolimy na rozległym terenie. Kręte drogi prowadzą do kapliczki do kapliczki — stacji Męki Pańskiej. Jednakże, rzecz zdumiewająca, kapliczki te stały się z czasem ważnym ośrodkiem kultu maryjnego. Wizerunki Marii w tych sanktuariach okazują się być cudownymi obrazami, wznosząc wagę Jej obecności w miejscu poświęconym Ukrzyżowaniu. Ustawicznie zostały przydrożne kapliczki ku ucieszeniu najważniejszych momentów życia Marii aż do śmierci i Wniebowzięcia. Pielgrzymując w jedną stronę, wspomina się Mękę Chrystusa, idąc tyłem innymi drogami z powrotem — odtwarza się mękę Marii. Kalwarię wypełnione są tłumami pielgrzymów w Wielkim Tygodniu, ale także w połowie sierpnia, w związku ze świętem Wniebowzięcia. Kontrast z przedstawieniami brazylijskimi jest olbrzymi. Cierpienia prowadzące od Pilata na Kalwarię są co prawda przedstawione z całym dramatyzmem, ale rytualny punkt ciężkości przenosi się poza Ukrzyżowanie, ku obłecniu Zmartwychwstania. Maria staje się nie tylko źródłem bezpieczeństwa i opieki, ale utożsamia się ze swoim Synem do tego stopnia, że wraz z Nim przeżywa mękę i wyniesienie do nieba. Dialektyczna triada cierpienia, śmierci i zmartwychwstania jest w centrum rytuału, w którym uczestniczą masy wiernych, kałuża i nawet w ostatnich latach — intelektualistów katolicki. Cykliczność natraca się w tym wyobrażeniu czasu ludzkiego. Stabilność porządku odtwarzanego w przymiennym czasie cierpienia i czasu święta — jak następstwo postu i kar- nawalu w Brazylii — oddala się jakby poza horyzont. Sama idea „porządku” staje się nieobecna. Ciągłość czasu dała nam przez Marię, zdaje się przemienić przede wszystkim w długą mękę.

Być może powyższa interpretacja znajduje się pod wpływem okoliczności „stanu wojennego” i traci nieco z oszu inny, tradycyjny wymiar katolicyzmu, jaki jest praktykowany na przykład na wal. Być może praktyki w Polsce wieku XIX-go bardziej przypominały wyrażeniem dystansu i podziwieniem czasu dalszemu katolicyzm brazylijski. Jednak historia ostatniego wieku spowodowała tak ogromny rytualną integrację wokół przeżycia mesjanistycznego, że byłaby ona nie do pomyslenia w sytuacji brazylijskiej.

3. SYTUACJA OBECNA

Sanktuarium obywatelskiego niepodległości

Normalkie interpretuje się miejsce, jakie w ostatnich latach zajmują Kościół w Brazylii i w Polsce. W Brazylii, tak jak w całej Ameryce Łacińskiej, mówi się o zerwanu z odwieczną tradycją identyfikowania Kościoła z klasą rządzącą i władzami kolonialnymi. Po raz pierwszy w swej historii Kościół jako całość otworzył się dla biednych i prześladowanych, choć znaczenie i szerokość tego otwarcia różnie są interpretowane. W Polsce, przeciwnie, mówi się o długiej historii utożsamiania się Kościoła z cierpieniami narodu. W słowach, gestach i pisałach potwierdza się nieustannie ciągłość oporu.

Istnieje jednak pewna zbieżność ostatnich wydarzeń. W obu krajach oznaki dynamizmu Kościoła nasiliły się w latach 60-tych. W Brazylii katolicka młodzież wzięła na siebie nadziej i ryzyko profetycznej awangardy. Niedawno utworzona Konferencja Biskupów starała się odpowiedzieć na wyzwanie wyni-

lające z rozwoju kraju. W Polsce są Gomulki Kościół przestaje być obłąganą w czasie stalinizmu fortecą. Pod kierunkiem kardynała Wyszyńskiego Kościół organizuje narodową nowennę, sytuując się w roli wielkiego depozytariusza tysiącletniej historii.

Rok 1968 jest rokiem znaczących przemian w obu krajach. To początek najbardziej nietolerancyjnego okresu dyktatury wojskowej w Brazylii; w Polsce zaś to wyzerpane rezerwy ideologiczne dyktatury komunistycznej wraz z upadkiem rewizjonistycznych nurtów polskiego marksizmu. Izolacja władz państwowych idzie w parze z dynamicznym otwarciem się Kościoła na wszystkie problemy społeczeństwa w obu krajach. Lata 70-te pokazują, choć w różnych formach, warstwiczące zbliżenie Kościoła do ruchów społecznych zagradających podstawom ustroju. Znaczącą częścią tego procesu, o którym powiemy później, stanowi nowe ułożenie stosunków między „myślą laicką” i Kościołem. W ten sposób, poprzez wysiłek intelektualny i liczne akcje w swej pomocy wobec opresyjnego państwa, zostaje podważona typowa dla współczesności opozycja liberałów, radykałów i socjalistów wobec ideałów dominujących w Kościele rzymskim.

Pod koniec lat siedemdziesiątych w obu krajach powszechnie uznawany jest fakt, że Kościół stał się prawdziwym „sanktuarium obywatelskiego niepodległości”. Lata osiemdziesiąte zaczynają się w nowych okolicznościach, tragicznych w Polsce, pełnych nadziei w Brazylii, wynikających z obu wypadkach z wczesniejszych wydarzeń.

Nie sposób strzedzić na kilku stronach nowych jawisk ideologicznych. Ograniczę się tu do rozważań ogólnych, które są aktualne, jak się wydaje, dla obu krajów.

Swoje najazd myśli laickiej i Kościoła nie wyznika z okolicznościowych kalkulacji politycznych, lecz z żywotnych potrzeb.

Opozycja laicka, porokbijana, znajduje w Kościele schronienie, a nie klętwę. Traktowana przez państwo jako „przeciwpaństwo”, uzyskuje moralne wsparcie Kościoła uznając za rację jego autorytet moralny. Kościół zaś, tak w przeszłości zagrożony nowoczesną koncepcją obywatelstwa, bierze na siebie obronę „praw człowieka” i korzysta z historycznej szansy pogodzenia się ze społeczeństwem cywilnym. Różnymi i nieoczekiwanymi drogami oba Kościoły dokonują głębokiego Agglomeramento, choć oddalają się niemal od litery dokumentów Soboru Watykańskiego II.

Jednak w obu krajach „społeczeństwo obywatelskie” jest bardziej aspiracją, projektem do spełnienia niż rzeczywistością. Przemoc państwa dominuje nad prawem i istniejące struktury społeczne często utrudniają inkluzywny jednostek. Parafudalne zakłócenia w Brazylii, podobnie jak upaństwowienie życia społecznego w Polsce, nie dają się pogodzić z egzekwowaniem praw obywatelskich. „Społeczeństwo obywatelskie” musi więc być budowane poprzez ruchy społeczne. Spotkanie myśli laickiej z Kościołem sprzyja powstawaniu utopii.

Jednak ruch na rzecz tworzenia „społeczeństwa obywatelskiego” zawiera w sobie fundamentalne dwuznaczność. Z jednej strony kieruje się idea autonomii jednostek i swobodnie tworzonych związków. Organizacja struktur lokalnych typu horyzontalnego, równościowych i autonomizujących, staje się celem taktycznym o znaczeniu symbolicznym. Z tej inspiracji powstają różnego typu stowarzyszenia, zwłaszcza związkowej sprzyja temu niesłychana żywotność, magnezność czy wręcz obecna związana z pojęciem „niezależności”. Z drugiej strony ten sam ruch jest ożywiony idea

zbiorowej tożsamości społecznej, która obejmuje społeczeństwo jako całość i która przeciwstawia mu państwo. W Brazylii to całość jest nazywana "ludem", w Polsce "narodem".

Lud i naród

Ambiwalentny stosunek do autonomii jednostki i tożsamości zbiorowej widoczny jest we wszystkich przejawach ruchu i wszystkich dziedzinach myślenia. W Kościele istnieje wyraźna tendencja do zdominowania pierwszej wartości przez drugą, podobnie jak do podporządkowania wiary indywidualistycznej — hołtyzycznej, a różnorodności — jedności. W obu krajach Kościół staje się siedliskiem symbolicznych wyobrażeń idei "Ludu" i "Narodu". Oba pojęcia na pewnym planie spotykają się. Zarówno lud jak i naród są postrzegane jako wspólnota. Słowo to srobiło wielką karierę w Brazylii i w Polsce. W krajach tych treści "wspólnotowe" są tak wyobrażone, że lud i naród zdają się w pełni realizować we wspólnocie wiernych; oba są nadto traktowane jako "podmiot zbiorowy". Wartości takie, jak niezależność, aktywność i suwerenność przynależne podmiotowi — ludowi lub narodowi — stanowią nieodmiennie element dyskursu w obu krajach. Dialektyka elementu i wyzwolenia, choć termin "wyzwolenie" został zawłaszczony przez teologię latynoamerykańską, jest również fundamentalnym tematem polskiej myśli społeczno-religijnej. Dramat tego zbiorowego podmiotu jest w obu krajach przedstawiany na wzór Męki Chrystusa.

Istnieją także podobne niejasności. Stosunek między podmiotem społecznym i podmiotem religijnym jest sprawą delikatną. Określenia "być Polakiem" i "być katolikiem" występują w tych samych wypowiedziach jako równoważnicze i znaczące co innego. Ten sam paradoks pojawia się w stosunku między "byciem ludem" i "byciem ludem bożym" w świadomości działaczy duszpasterstwa.

Dla utrwalenia wartości demokratycznych konieczne jest jednak podważenie tożsamości społeczeństwa i wspólnoty wiernych, nawet jeśli w różnych okolicznościach więź między nimi jest głęboko odczuwana. Bez tego rozróżnienia nie byłoby możliwe zbliżenie Kościoła z myślą laicką. Co więcej, znaczenie tego sojuszu zostało przez Kościół docenione i w różnych dziedzinach działalności Kościół nie mógłby się już obejść bez wartości wniesionych do wiary przez laików. Jesteśmy więc świadkami formowania się skłóconego kompleksu idei i odnieść, który można by określić jako romantyczne przywrócenie idei iluministycznych.

Przyjrzyjmy się teraz różnicom. Sytuacja geopolityczna jest w obu wypadkach asymetryczna odwrotnie. To historyczne i system społeczny są całkowicie odmienne; z jednej strony dyktatura w konsekwencji niesamodzielności kapitalizmu, z drugiej — socjalizm totalitarny. Nie dziwnego, że drogi, którymi idą oba Kościoły, są także rozbieżne.

W Brazylii pojęcie "naroda" stawiane jest pod znakiem pytania. Za rządów generalów barwy narodowe kołowały się z nie-tolerancją, zaś święto narodowe zamieniło się w święto wojskowe. Parłotyzm jest co prawda obecny wśród opozycji, lecz podporządkowany innym wartościom: demokracji i sprawiedliwości społecznej. W taki właśnie kontekst wpisuje się opowiedzenie się Kościoła na rzecz biednych, przeciwko łądzy zysku na wszelką cenę, przeciwko dalszemu kapitalizmowi opartemu na policyjnej przemocy. Biedni, ludzie marginesu, zajmują główne miejsce w przesłaniu Kościoła, który odzyskuje swój ewangeliczny wymiar i francuski charakter religijnego powołania. W obrębie Kościoła powstaje szeroki ruch skierowany ku ludowi. Porównywanie tego ruchu ze strategią i taktyką partii lewicowej nie ma oczywiście sensu. Jeśli chciałoby się szukać dla niego analogii w świecie słowiańskim — to raczej w rosyjskim populizmie XIX wieku. Ten zwrot ku ludowi i chęć spłacen historycznego długu zaplanowanego przez elity przypomina na przykład narodalków. Wyznaczenie historycznych grzechów stało się potrzebą Kościoła, który ubolewa nad swym kolonialnym rodowodem i pragnie stać się Kościołem ludowym. Dystans kulturowy dzielący kier od wiernych, typowy dla dziedzictwa kolonialnego, zostanie wreszcie przekroczone przez identyfikację z cierpieniami ludu.

Niejasne jest jednak już samo pojęcie "ludowości". Idea ludu jako jedynej, niezależnej i suwerennej podmiotu, łączy się z mnogością ludowych obrzędów religijnych w Brazylii katolickim ludowy, z jego kultem świętych, cudami, pielgrzymkami, określają nie tylko różne warunki ludzkiego bytowania, lecz składają się na przykład żywa tradycja afrykańska i indyjska z całym ich symboliką bogactwem, a także protestanckim zleceńdowiactwem z jego eucharystycznym indywidualizmem. W efekcie "ludowe duszpasterstwo wyzwolenia" z lat 70-tych zamknęły się w matych grupkach działaczy religijnych oddalonych od masy wiernych. Paradoksalnie, Kościół Wspólnoty Podstawowej, w których lud miał się odzyskać w pełnym, ludzkim wymiarze, są ruchem malej-nościowym.

W Polsce "ubóstwo" nie stanowi kategorii wyróżniającej. W porównaniu z zachodnimi modelami konsumpcji ubóstwo jest powszechne, choć prawdziwe ubóstwo, takie jak w Trzecim Świecie, tu nie istnieje. Nie istnieje także równość, choć czynniki nierówności (dochodów, jakości życia, pozycji, praw itp.) tworzą skomplikowane i często zaprzeczające sobie układy, zaś przy wilejce stanowią niestabilną funkcję ewentualnej pozycji w aparacie władzy. W tym systemie nie ma sensu poszukiwanie stałej i czytelnej granicy dzielącej "bogaty" i "biedny".

Bewładność równościowa, choć obecna w dążeniach polskiej opozycji, są częścią innych systemów wartości, na przykład demokracji czy suwerenności narodowej. Stworzenie obszarów niezależności (obszary "samostanowienia") stało się w latach 70-tych taktycznym celem nie tylko najdłuższym poparcie w Kościele, ale widzącym w nim wzór. Instytucjonalna niezależność Kościoła, zachowana

nimo kilku dalekości "socjalizmu", dawala gwarancje istnienia przestrzeni alternatywnej, w której dramat ludzki mógłby być symbolicznie wyrażony.

Obszary autonomii mnożyły się aż do niezwyklej eksplozji "Solidarności". Rozmarte, niema sprzeczne ze sobą idee niezależności, znalazły schronienie w ruchu, który wyrażał wartości obywatelskie, światłowe i narodowe, potrafił być jednocześnie liberalny, konserwatywny i socjalistyczny — zgodnie z bliskotliwą formułą Leszka Kołakowskiego. Totalitarne państwo, pretendujące do przewyższenia wszystkich zachodnich tradycji ideologicznych, spowodowało jednocześnie ich wszystkich przeciwko sobie.

W tych okolicznościach Kościół, który przeżył wszelkie okupacje, subszczenia wojenne i rewolucje, okazał się wielkim, niezależnym obszarem przetrwania i uwspółcześniania tradycji; mówię o przetrwaniu i uwspółcześnianiu, gdyż chodzi tu właśnie o nadanie nowego znaczenia odwiecznym wartościom, wpisanie ich w nowy kontekst.

Związany z myślą laicką Kościół poszerzył swe widzenie współczesnego świata. Wybór polskiego papieża wzmocnił dążenie ku otwarciu Kościoła na idee współczesności ("prawa człowieka"), odnajdując je równocześnie w swych najstarszych prawdach (ludzkość Boga w Chrystusie). W wymiarze narodowym zaś znalazł Kościół obszar, na którym mogła się dokonać integracja jego symboliki.

W narodzie wszelkie są, tak indywidualne jak zbiorowe, szczególnie uniwersalne, tak ciekawe jak jej serwanki, jednoczą się w czasie. Obrzędy Kościoła polskiego stały się dynamicznym nośnikiem pamięci narodowej, przestrzenią publiczną, w której ta pamięć może być przesyłana i czesona, w której może być oczyszczona.

Jednak, podobnie jak w Brazylii, sama idea narodowej integracji jest wieloznaczna. Pojęcie suwerennego narodu, którego wartość potwierdza trwanie w czasie, ścięta się z historyczną pamięcią kraju wielonarodowego i wielokulturowego, pełnego wewnątrznych konfliktów i bogatych kontaktów z cudzoziemcami. Kraj, który wylosił się z drugiej wojny światowej, rzeczywiście odpowiada idei Jedności narodowej, ale jest krajem socjalistycznym i jego granice czasowe są zbyt ciasne, by pomieścić symbole tożsamości narodowej. Problem jest więc stały, symbolicznie obecny. Wyraża się na przykład w ważności "kwestii żydowskiej" w świadomości Polaków po wojnie, nawet w okresie po 1968 roku, gdy mówiło się już o "kwestii żydowskiej bez Żydów". "Żydzi są zawsze" powiedział mi niedawno pewien kulaś polski i rzeczywiście: można pominąć Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, Niemców, gdyż ich tożsamość narodowa opiera się o latniele odpowiednich krajów. Z wyjątkiem Żydów, którzy początkowo nadal ucobieniem wewnątrznej obecności, obrazem nie do wymażenia, szczególnie z pamięci chrześcijan.

Tak w Brazylii jak w Polsce dwuznaczności wywołane przez budowę zbiorowej tożsamości stawiają przed nami problem pluralizmu wewnątrz ludowego i narodowego podmiotu.

HENRYK LITWIN

OBECNOŚĆ POKOLENIA

Trzydziestu sześciu polskich intelektualistów obdarowało swoje szkice i artykuły Leszka Kołakowskiego w sześćdziesiątolecie urodzin. Powstała w ten sposób "Obecność", książka ważna nie tylko ze względu na uhonorowanie twórcy zajmującego tak łatwiejsze miejsce w krajoznawstwie kulturalnym lat powojennych. Już sam tytuł sugeruje, że tom ów ma być rodzajem manifestu. Czyżby jednak i co najważniejszego?

Na stronach tego wydawnictwa "opiekali się" twórcy działający w kraju i poza krajem, przedstawiciele myśli katolickiej i laickiej, nie w tych więc kategoriach szukać trzeba klucza do zidentyfikowania zbiorowego autora książki. Jest nim, jak się wydaje, pokolenie Leszka Kołakowskiego, manifestujące nie postawę światopoglądową czy polityczną, a właśnie obecność, ową tytułową obecność w kulturze polskiej.

Przedstawicielami tej generacji są, rzecz jasna, nie tylko równolatkowie jubilatów (rocznik 1927). Chodzi tu o historyków a nie demograficzny sens terminu "pokolenie". Można pokusić się o skrótkowe przedstawienie zbiorowego losu tej grupy. Ich młodość przypadła na wczesne lata 50. Zdecydowana większość przeszła wówczas swoją fascynację marksizmem. Rok 1958 przyniósł im zmianę społecznej legitymizacji tej ideologii, zmianę przepiękną przez innych. W konsekwencji po upływie kolejnych 12 lat nastąpił całkowity rozróżnienie i rezygnacja z odnawiania go od wewnątrz. Nadeszły lata stopniowego zbliżania się do Kościoła i katolicyzmu, co nie oznaczało zresztą całkowitej rezygnacji z poglądów lewicowych. Generacja ta stała się jedyną z głównych współarchitektów Sierpca, może właśnie dzięki swolistej ewolucji ideologicznej.

Nakreśliłem tu tylko szkice wspólnej drogi fizycznej pokolenia, do którego nie muszą dokładnie przystawać poszczególne życiorysy. Związana "odległość" od Kościoła bywa różna w konkretnych przypadkach. Nie zmienia to jednak mego przekonania, że powyższy opis odzwierciedla podstawowe tendencje zmian.

Zebrałem w omawianym tomie teksty potwierdzające to zresztą. Doszukiwany się w nich materialistycznych "korzeni" i, albo osłabionego, akcesu do idealizmu. Sceptyk wciąż jeszcze walczy tu z mistykami, a religia jest raczej problemem badawczym niż przeżyciem duchowym.

Książka dzieli się na 4 rozdziały. Pierwszy i drugi dotyczą nauk społecznych, trzeci poświęcony jest analizie współczesności, czwarty zawiera teksty wspomnieniowe o Kołakowskim i jego rówieśnikach. Jubilat i jego pokolenie — w nauce, w działaniu, w anegdotce.

Część pierwsza (rozdz. 1 i 2) składa się niemal wyłącznie z tekstów będących analizą, recenzją bądź komentarzem do konkretnych prac lub określonych wątków myślowych w twórczości adresata tomu. Krajem one wokół kilku tematów: etyka (szkice S. Amsterdamskiego i P. Kłoczowski), epistemologia (J. A. Kłoczowski OP, Ka. J. Tischner, K. Pomian) i metodologia nauk społecznych (B. Skarga, J. Szacki, N. Anasorodobrej), mit i utopia (S. Morawski, M. Janion), totalitaryzmu (B. Baczko, M. Beyla), religia w myśli filozoficznej Kołakowskiego (J. A. Kłoczowski OP, T. Marzowiecki, Ka. J. Tischner). Uzupełniają te listę artykuły, w których braku bezpośrednich odwołań do twórczości jubilatów. Dwa z nich dotyczą bliskich mu tematów — Bronisława Geremka "Problem skalanek..." w wiekach

średnich (a więc funkcjonowanie mitu) i Jana Jaronińskiego "O zasadzie klasowej i zasadzie narodowej" (krytyczna analiza marksizmu). Slabiej korespondują z pozostałymi tekstami tej części książki prace Hanny Geremek i Mariana Brandysa — swoliste obriski historyczne z dziejów, odpowiednio, wczesnego chrześcijaństwa i Królestwa Warszawskiego. Osobne miejsce zajmuje szkice Jerzego Jedlickiego, którym przyjdzie się jeszcze zająć szerzej.

Część druga tomu (rozdz. 3) zawiera cztery artykuły rozważające rolę i miejsce inteligencji w Polsce powojennej (A. Michnik, H. Herczyński, J. Zakrzewski, K. Szaniawski) oraz kilka analiz współczesności i lat ostatnich w bardzo różnych ujęciach — cybernetyki społecznej (J. Strzelecki), historycznym (J. Holsner), socjologicznym (T. Lepkowski, B. Szacka), osobistym (H. Mikołajaka) i literaturoznawczym (A. Werner).

Część trzecia wreszcie tworzą, jako się rzekło, teksty wspomnieniowe W. Woroszyńskiego, J. J. Lipskiego, J. Maruszewskiego i A. Sikory. Ten ostatni ma formę beletrystyczną. Różnił otwiera tekst Jana Gawełczyka o starości, a zamyka swoista dedykacja dla jubilatów autorstwa Andrzeja Drawicza.

Osobno wymienić trzeba dwa artykuły powielające schemat głoszonego szkicu Leszka Kołakowskiego "Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą". Jacek Salij OP wykorzystuje go w konspiracyjnej, jak ją sam nazywa, wypowiedzi — "Jak być katolikiem prawowiernym, ekumenicznym i angażującym się na rzecz wyzwolenia społecznego", a Włodzisław Bryn sili się do analizy perspektyw reform komunistycznego systemu ekonomicznego.

Trudno dostrzec się w omawianym tomie jednolitego przesłania ideologicznego, chyba że miałoby nim być pochwała różnorodności. Podobieństwa zachodzące między tekstami dotyczą bowiem nie deklarowanych poglądów, a sposobu rozpatrywania problemów. Zdecydowana większość autorów akceptuje, jak się wydaje, przekonanie Kołakowskiego, że "...wszystko, co możemy uczynić, to uprawiać sztukę balansowania przeciwstawnych niebezpieczeństw". Tak też postępują (przeważnie) twórcy książki. Poruszają się po obszarze ograniczonym dwiema skrajnościami, odrzucając z "konsekwentną niekonsekwencją" wszelkie dogmaty.

Są wszakże w tym tomie dwa artykuły, które odrzucają ten *modus procedendi* (J. Jedlicki), bądź stosują go w sposób, moim zdaniem, chyblony (A. Michnik). Tym właśnie tekstom chciałbym poświęcić kilka szczególnych uwag.

Rozważania Jerzego Jedlickiego na temat "Dzieńświatła a odpowiedzialność zbiorowa" dotyczą problemu identyfikowania się z dziejami własnego narodu. Problemu trudnego, gdyż jak zauważa autor "nie same tylko chwala na nas spada, ale także (...) winy i zobowiązania". Czy można więc, pyta Jedlicki, "rościć sobie prawo do dumy a odrzucać wstyd"? Odpowiedź brzmi najoczywistej "nie". Cały artykuł poświęcony jest właśnie przelamaniu zahamowań i wykazaniu konieczności zgody na wstyd. Na to zgoda. W ferworze argumentacji traci jednak autor z pola widzenia drugi biegun.

"Odpowiedzialność zbiorowa — pisze — pojmuję jako zobowiązanie do symbolicznego zadośćuczynienia za wyrządzone ongiś krzywdy." Zgoda, ale odpowiedzialność zbiorowa wobec dziejstwa oznacza również zobowiązanie do kontynuowania tego co we własnej

tradycji twórcze i piękne. Wstyd nie powinien zastąpić dumy. Ma ją raczej, zgodnie z metodą Kołakowskiego, "zbalansować". Uprawianie apologetyki to przedakwizycja niebezpieczna dla duńcowego rozwoju wspólnoty, ale niebezpieczeństwa kryje też w sobie popadnięcie w drugą skrajność. Skupienie się wyłącznie na winach przodków może wazak dać asumpt do przesadnie optymistycznej samooceny — dopiero MY dostrzegaliśmy błędy, dopiero NAS stał na sadośćuczynienie, przekształmy "katharsis prawdy dziejowej" Jesteśmy zatem lepsi od poprzedników. Dbajmy więc, aby nasz stosunek do dziejstwa oszczędził między dumą a watydem. Historia Polski składa się z win, i z zasług. Nie może być nawet cienia wątpliwości, że rzetelne badanie jednych i drugich jest równie właściwe, konstruktywne i naukowe.

Jerzy Jedlicki usnał prawdopodobnie, że дума obroni się sama, a pomoc trzeba watydom. Nie jest to jednak takie oczywiste, co poświadcza tekst Michnika. Najwyraźniej go dzieli się on z Gombrowiczem, iż nonsensem jest, by "bitwa pod Wiedniem mogła przysporzyć choćby lut chwali panu Ziębiczkemu z Radomia" (s. 210), a jednocześnie uważa za słuszną obarczanie tegoż Ziębiczkiego winami przodków (s. 217). Na wszelki wypadek powtórzę tu raz jeszcze — nie kwestionuję potrzeby obarczania, ale uważam, iż jest ona równorzędna z przyznaniem prawa również do chwali.

Nie to stanowi jednak moje zasadniczą uwagę do tekstu Adama Michnika. Artykuł ten zawiera rozważania o inteligencji, którą autor widzi w rozróżnieniu między właściwym tej formacji libertynizmem a katolicyzmem. W szczególnych jednak rozważaniach identyfikuje te dwie kategorie z programowymi wypowiedziami kardynała Prymasa Wyszyńskiego i Gombrowicza, wędrując po utworzonej między nimi przestrzeni. Jest to moim zdaniem poważny błąd, bowiem przestrzeń taka nie istnieje. Prymas Tytulec i autor "Ferdynurka" to postaci działające w różnych sferach. Pierwszy był politykiem (również), drugi literatem. Ich cytowane wypowiedzi mają inny cel, innych odbiorców, wreszcie inny język. Jak zauważa w tym samym tomie Ryszard Herczyński, "słowa publiczne (...) są to słowa-czynny, organizujące i mobilizujące (...) a słowa intelektualisty głuchą w klasę jego gabinetu, jeśli nie znajdują się politycy umiejscawiający je przekazać na swój własny język". Zestawienie, pod intelektualnym ostrzałem, publicznych najczęściej wypowiedzi kardynała Wyszyńskiego z tekstami Gombrowicza jest więc konfrontacją nierównoprawną. Te pierwsze z definitywnie zawierają mianą uproszczenia, sklerowane wazak były do całego narodu.

Jest to zastrzeżenie ważne z tego powodu, że bez niego wypadłoby się zgodzić z Adamem Michnikiem, iż dla katolickiego inteligenta istnieje obligatoryjny "srezywizm narodowej świadomości".

Uwagi te odnotowałem w przekonaniu, że otrzymaliśmy oto książkę istotną, obok której obojętnie przejść nie sposób. Pokolenie, które odegrało tak ważną rolę w naszych najnowszych dziejach, zmanifestowało swoją obecność. Są już następne, dla których nie wazyłki dylematy generacji Kołakowskiego są własne, które ustawańkując się do poprzedników mogłyby częścieli problemów akwtuować, powtarzając za Gujcem "już nie potrzebujemy". Może doczekamy się niedługo nowego manifestu obecności.

Henryk Litwin

spójrzmy krowie

(cz. 2)

BODŹCE DLA PASTUCHA

Od czasów Herodota po dzień dzisiejszy najczęstszymi myślami mogać się nad tym, po jakiego diabła faraonowie budowali piramidy. Piramidalna inwestycja ma to do siebie, że ras wzniesiona, nikomu nie wadząc, przynosił zyski i turystyki.

Nie wiadomo, jaki stawiam ideologiczny smutek Polaków do budowania piramidalnie wielkich i równie kosztownych mleczarni-gigantów, z tym, że te mleczarskie piramidy nie stoja, a przynoszą nieustanne i wielostronne straty.

Uczono mnie, iż w rolnictwie korzystna jest tylko taka działalność, która przynosi wielostronne i wielokrotne pożytki. Każda monokultura niszczy rolnictwo.

Kolnik miał wiele pożytków z serwatki (tylko świeżej), masłanki, odciganego mleka. O korzyściach posiadania krowy dla ogólnej poprawy bilansu azotu w glebie — w postaci gnoju — już pisałem. O tym trzeba pamiętać, gdy jedynym źródłem azotu w polskiej glebie jest importowany z ZSRR gaz, przetwarzany na nawozy w bardzo energochłonnych i szybko dekapitalizujących się instalacjach.

Mleko jest produktem szybko psującym się. Z obserwacji tego zjawiska srodzina się metoda serowarska, którą wprowadziły do kuzastu naszej cywilizacji ludy pasterskie.

Wszyscy tytułowaliśmy dyskutanci nie chcą wiedzieć, że mleczarstwo związane jest z rolnictwem, z producentem, a nie z konsumentem mleka. Konsument mleka jest potrzebny tylko po to, aby hodowla była opłacalna. DREWNIANY SŁOPEK, kamienny gar na mleko, masielnica, praska do sera to pramiany dzisiejszego przemysłu mleczarskiego. Jego dalszym elementem były sklezione piwnice, pobliżskie plecarnie lub podziemia zamków feudalnych jako prawniejsze przemysłu serowarskiego. Wszystko to było w posiadaniu lub w technologiczno-własnościowej zależności od właściciela krów.

Droży uczeni dyskutanci, wszystkie wasze rozważania o "drogocennej składce mleka" nie są warte, bo nie uwzględniacie jednego faktu, którego zmienić się nie da: *mleko żyje!* Wie o tym każda wiejska baba, kiedy zanurza wiadro z mlekiem w głębokiej studni natychmiast po wydojeniu. Wie, że mleko ma jakieś tajemne związki z żywiołami, bo przed burzą kwaśnieje. Na długo przed Pasteurem wiejska baba odkryła, że naczynia, w którym się kwea mleko, nie należy myć, a jeżeli to już jest konieczne, trzeba je "zakwasić" żyłą kwaśnego mleka. *Żyje także masło i ser* — i pod ten krótki cykl życia trzeba ustawić przetrwanie mleka. Teorie ekonomiczne, ideologiczne i ustrojowe nie tu nie zmieniają.

Od zarania zorganizowanego handlu mlekiem i jego przetworami miał on charakter spółdzielczy i związany był z rolnictwem. Przemysł mleczarski jest działem produkcji rolnej. Dlatego też podstawowe zabiegi technologiczne związane z zakonserwowaniem mleka i przetworami na mleka artykuł konsumpcyjny nie mogą być oddalone od krowy dalej niż 10-30 km dobrej drogi.

Można się dziwić dzisiejszym zachwycom nad uruchomieniem kolejnej mleczarni-giganta, do której awanturę się "aż z trzech województw". Wiemy, przez ile szczebli przechodził sam zamiar budowania takiego giganta. Czyli gigantomania doprowadziła do ogólnienia wszystkich decydentów, wszystkich realizatorów tej piramidalnie-szkolowej decyzji, jaka jest budowa jednej mleczarni dla

trzech województw! Mleko jest tylko jednym z produktów hodowli i to wcale nie najważniejszym. O tym powinien wiedzieć każdy, kto chce pracować w krowio-mlecznym biznesie. O tym, że *mleko żyje*, powinien wiedzieć każdy z nas.

Już w trakcie pisania tego tekstu, na początku sierpnia, kilka kolejnych dzienników, a następnie Tygodnik Gospodarczy Telewizji zachwycały się sferą Głubczyce-Tychy. Mleczarnia-gigant w Tychach nie odbierała od gigantu PGR Głubczyce mleka dojrzonego w soboty i w niedziele. Cysterny z mlekiem jeździły setki kilometrów tam i z powrotem asukojąc, kto by to mleko "zaspodarował". Ubrani w białe fartuchy "specjalści" ze Śląska tłumaczyli telewizjom, iż są to trudności obiektywne mieszkający Tychy nie piją bowiem mleka w soboty i niedziele. Proponowali więc — z lekkim szezem — wybudowanie na granicy Śląska gigantycznej prozaskowni mleka, która przetwarzałaby nie wypite przez Ślązaków mleko.

Uderzył mnie pewien szczegół tego "wyjaśnienia". Mleczarnia Tychy potrzebuje codziennie diewięćdziesiąt tysięcy litrów mleka i tyleż codziennie produkują krowy w Głubczycach. Autocysterna, która technologicznie łączy krowy cycek z Głubczyce ze składanką mleka w Tychach, ma pojemność osiemnastu tysięcy litrów. Aby nie obciążać się kosztami transportu i utkwie (!) organizacji transportu, mleko dowozi się co drugi dzień, a us PGR Głubczyce ciąży obowiązek całodobowego "zabezpieczenia" mleka przed zakwaszeniem.

Nie wiem, jak Głubczyce "zabezpiecza" mleko przed zakwaszeniem, ale wiem jedno: mieszkający Tychy nie piją zdrowego mleka. Inaczej być nie może, gdy na drodze krowy cycek — składanką mleka stoi samochód-cysterna i ona ustala rytmikę i organizację dostaw.

Mleko *żyje* i *żyć* będzie w każdym systemie, w każdym ustroju i na każdym etapie. W związku z tym jego przygotowanie do konsumpcji, a także przetworzenie na półprodukty czy produkty przemysłu mleczarskiego muszą być terytorialnie związane z hodowlą. Przemysł mleczarski musi być zlokalizowany tam, gdzie są krowy, a nie tam, gdzie są konsumenci mleka. Nie tylko o lokalizację chodzi. Władzikiem przemysłu mleczarskiego powinien być hodowca i on powinien być jedynym decydem, organem sądującym tego przemysłu. W przeciwnym razie nadal będziemy płacić za towary niepodobne, a nie mleko.

Napisałem, że mleko jest tylko jednym z produktów hodowli. Cennym, bo, bezcennym produktem dla innych działań hodowli są "odpady" produkcji mlecznej. Bez nich hodowla świnii, a przede wszystkim cieląt staje się bardzo kosztowna, a nawet wręcz nieopłacalna.

Droży mleczary konsumenci, ilek wy w kodeksie wypłacacie tego krowiego produktu, który reklamą czy też propagandą nazywa mlekiem? To naprawdę kropla w oceanie produkowanego mleka. Resztę mleka sąjadacie w postaci masła, serów i to są dopiero te właściwe produkty hodowli. To, co pijeć — co mleczono jest mlekiem — to odchudzoony, chemicznie wyjabkowany beń, składający się w 98% z wody, w której pływają resztki tego, co było kiedyś mlekiem. To, co wam się sprzedaje jako śmietana... strach pomyśleć.

Uczono mnie, że źródłem epidemii echerwonki są brudne kotryny, trupy ak zakopane w porę, plecie brudnej nie przetworzonej wody. W tej materii przeszedłem do

askole, przeżyłem dezynferę na froncie i ledwo a niej wyszedłem żywy. Doczekaliśmy się, że epicentrum epidemii echerwonki stały się pod koniec XX wieku mleczarnie. Inaczej być nie może. Mleko jest surowcem, ale nie można go traktować tak, jak surowców przemysłu hutniczego czy chemicznego. Mleko *żyje*. Odpadów przemysłu mleczarskiego też nie można traktować jak żużli czy popiołów, te odpady *żyją*. Zamiast być bogactwem hodowli, zaskazyli wszystkie nasze rzeki i wieżazę część jezior. Pogłowic krow spada — może liczymy na to, że gdy zabraknie mleka, źródła epidemii wygasną same...

Przed wielu laty w Dzielonku Telewizyjnym wystąpił wysoki przedstawiciel przemysłu mleczarskiego i z całym spokojem oświadczył w Polsce maruje się tyle serwatki, ile można wartość pokarmowa 800 tysięcy ton jęczmienia pasowego. Przyczyną tego marnostrawstwa — jak głosił — jest lenistwo chłopów, którzy nie chcą odbierać serwatki, a także masłanki odciganego mleka, mimo że przemysł mleczarski te odpady oferuje darmo lub prawie darmo. I dalej wykazywał, że budowa oczyszczalni uniemożliwiającej te odpady kosztowałaby drożej niż cały przemysł mleczarski. Tak więc plus minus 86% tego, co wychyliło z krowiego cycka, trafia do rzek. Naprawdę, budowa piramid wydaje się przy tym szczytem rozsądku.

Jako hodowca chciałbym jednak skorygować twierdzenia mleczarskiego specjalisty. W przeklezeniu na jedności/pokarmowe być może serwatka jest substytutem 800 tysięcy ton jęczmienia. W praktyce hodowlanej serwatki, mleka odciganego, masłanki, nie można zastąpić jęczmieniem. Jęczmień nie zawiera reaktywne białko zwierzęcego potrzebnego przy żywieniu świnii i kur. Trzeba więc wprowadzać na dolary nie tylko jęczmień, ale także śrutę soi, arachidów, a przede wszystkim mączkę rybnią, mączkę kostną i mączkę z krwli.

Przemysł mleczarski zasłaniając się lenistwem chłopów, którym się nie chce odbierać odpadów mleczarskich i rozwałk po trzech województwach, uszczadnia trucie rzek i kredyty dolarowe niezbędne na import półproduktów przemysłu pasowego.

NADZY, BOSI I GŁODNI

Na cluchach w Rembertowie trzy tureckie skórszane kurki kosztowały niedawno tyle, ile jeden "maluch". Tak reaguje wolnorynkowa giełda.

W ostatnim piętnastolecu w Turcji przybyło 4 miliony sztuk bydła, a w tym czasie w Polsce — według GUS-u — zaledwie 300 tysięcy sztuk. Obserwowany na rynku w Rembertowie turecki cud gospodarczy znajduje inne potwierdzenie w liczbach "Rocznika Statystycznego". W latach 1970-1985 pogłowic bydła na sto hektarów w Turcji zwiększyło się z 33,9 sztuk do 48,6 — gdy w Polsce w tym samym czasie przybyły zaledwie trzy sztuki.

Razem w tym, że krowa to nie tylko mleko. I nie tylko fatalna karthowa chabanina z kością, błędnie nazywana u nas "wołowizną". Krowa to przede wszystkim pramotka arcyważnego dziale gospodarki narodowej, prawdziwego jej koła napędowego hodowli. Krowa jest matka, cielęta, a z cielęciami — jeżeli ma się darzyć życie i odpowiednio traktuje — wyrasta wół lub opozwa jałowka. Z tego dopiero można otrzymać prawdziwą i jedalną wolowinę. Tam, gdzie gospodarka narodowa prawidłowo traktuje rolnictwo, tam góra masła sęca się z górą wolowiny i jedynym ratunkiem jest albo eksport, albo wysoka konsumpcja.

prosto w oczy

Faworytami koła napędowe gospodarki. Mleko, mięso, którego jesteśmy tak szaleni, to też tylko część efektów gospodarczych hodowli. Młoda sztuka bydła po zabiciu dostarcza nie tylko mięsa, ale przede wszystkim tak potrzebnego surowca, jakim jest skóra, kość i kł. To tylko a nas kł byłbyły szantaż do przemysłu tinszcowego trafiła do sklepów mięsnych. Jelita, krew, kopyta, rogi, grzeszoły doktrynie przeciwnicy to podstawa surowca wleku przemysłow, w tym i farmaceutycznego. W naszej gospodarce kierowanej przez wielkopiecznych menadżerów zapomina się, że kilogram skóry wołowej kosztuje na giełdach światła 1,88 dolara, a kilogram miedzi elektrolitycznej tylko 1,73 dolara za kilogram. Za słom atalowy płacono zaledwie 0,079 dolara za kilogram.

Gdy władze rolników odwołujących buhaje, a co za częścią jałowi na rzeź, widzę rozbój na równej drodze. W punktach skupu płaci się za kilogram żywej wagi dostarczonego bydła. Skórę i kość rolnik oddaje darmo, a przecieł za samą skórę powinien on otrzymać od 40 do 50 dolarów. A gdzie kości tak ważne dla przemysłu klejów? Gdzie krew tak ważna dla przemysłu paszowego? Gdzie jelita, kopyta, rogi?

Krowi cieciek nie uczyni hodowli rentowną, chociażby cenę mleka wystrubowano do niebotycznej wysokości. Gdyby uczucie się, czyż wszystkie korzyści pływające z hodowli, to czyste dochód z czystego mleka nie byłoby pozycja najwyższa. Dlatego też na całym świecie można dotować mleko czy nawet masło, zwiększając tym konsumpcję, bo pozwalają na to zyski z innych działów przemysłu zwierzęcego z hodowli. My, podwyższając cenę mleka, masła i serów, chcemy zbawić równowagę rynkową w hodowli, ale to nam się nigdy nie uda. W ogólnym bilansie mleko jest produktem ubocznym hodowli. Rolnicy "uspołecznieni", jak i "nieuspołecznieni", mają tylko hodować i dostarczać produkty hodowlane państwu. Takie rozliczenie okazało się dla rolnictwa niekorzystne i jesteśmy biernymi, a także i głodnymi świadkami panicznej ucieczki chłopów od hodowli. Gdyby GS-y, a także PGR-y przerabiały mleko na własny rachunek, gdyby zagospodarowały na miejscu odpady sprzedając do miasta gotowe produkty, hodowla wyglądałaby inaczej. Terminu "GS" użyłem umownie, jako że kiedyś istniały gminne spółdzielnie mleczarskie i lepiej nam się wtedy jadło i żyło niż teraz, gdy mamy mleczarskie giganty.

Bardzo ważnym elementem stabilizacji jest dla rolnictwa miejscowy rynek konsumenta. Zaopatrzenie wielkich aglomeracji, eksport są oczywiście ważne, ale należą do sfery wielkiej polityki, którą rolnik może się interesować, ale nie musi. On musi wiedzieć, komu sprzedaje i co z tego ma. Przeciwnie rolnik jest też konsumentem żywności, który sam produkuje.

Mamy przemysł paszowy, który jest zobowiązany dostarczyć rolnikowi paszy w odpowiedniej ilości i odpowiedniej jakości. Rolnikowi??? To przejawy czystej naszej niechlujnej propagandy. Ta pasza jest przeznaczona dla bydła, cieląt, świń, kurcząt, a nie dla rolnika. Co ma więc jadać rolnik (i to już taki od 0,5 ha "wzwyż"), który hoduje, dostarcza "państwu", a sam pozabawiony jest podstawowego uprawiania do konsumpcji mięsa, jakim są kartki. Przecież przewiduje, że rolnik może żywić się mięsem "z własnego uboju". A gdzie ma dokonywać tego uboju? W chlewie? I właśnie mięsem ubitym w chlewie żywi się 47% ludności.

Zrobiono wszystko, aby zlikwidować

ubojnie GS-ów, a także PGR-ów. Zrobiono więcej niż wszystko, aby zlikwidować prywatnych rzeźników. Zrobiono wszystko, aby znaleźć miejscowy rynek konsumenta — najcudniejszy mierzalnik równowagi rynkowej, wskaźnik tego, co jest, a co nie jest opłacalne.

Parodia jest eksperymentalna sprzedaż mięsa z własnego uboju. Przeciwnie najstarsze miasteczka Polski miały w sobie swoich ulic Rzeźniczą, Kiełbasniczą czy po prostu Jatkę. Eksperymenty z wolnym ubojem i wolnym obrotem mięsa poczyniono już parę tysięcy lat przed naszą erą, błędów i wypaczeń.

Można i trzeba prowadzić politykę centralną w sprawach hodowli, ale przeciwnie była ona i pozostała produkcją lokalną, uszczelnioną od lokalnych warunków, a przede wszystkim od lokalnego rynku. Rzeźnik w małej miejscowości jest tak samo potrzebny, jak weterynarz, jak dentysta, kowal i kłodzki. Miejscowy rzeźnik kupuje bydło i świnie, których rolnikowi z tych czy innych powodów nie opłaciło się sprzedać państwu. Dobrze by było, by ten rzeźnik był uspołeczniony. Rolnicza spółdzielczość zaopatrzenia i sbytu w Danii, Szwecji czy Holandii uczyniła z tych krajów potęgę gospodarczą. W takim układzie rolnik partycypuje w jakimś stopniu w zyskach ze sprzedaży skór i innych odpadów poubojowych. Sprzedaż przetworzonych, chociażby wstępnie, produktów hodowli, sprzedaż dokonywana przez producentów-hodowców czyni rolnictwo opłacalnym, sprzyja jego wzrostowi i poprawianiu struktury.

W roku 1980 mieliśmy 21,2 miliona sztuk bydła, w pięć lat później — już tylko 17,7 miliona. W tym samym czasie w NRD pogłowie wzrosło z 12 milionów sztuk do prawie 18 milionów. Działaj, przy 17 milionach ludności, NRD ma więcej rogacznicy niż my przy 37 milionach. Warunki klimatyczne te same, warunki glebowe nawet gorzej, usirój, system, selekcja podobna, ale w NRD nie zlikwidowano prywatnych masarni i sklepów rzeźniczych, mimo równoległej rozbudowy uspołecznionego lokalnego przetwórstwa.

Nasze rolnictwo bez wielkiego obciążenia dodatkowymi inwestycjami mogłoby wyprodukować dodatkowo tyle bydła rzeźnego, że z samych tylko skór — mniej więcej dwadzieścia tysięcy ton — mogłoby uzyskać około trzech i pół miliarda dolarów rocznie. Byłaby to produkcja samoodnawialna, bez znaczących środowisk, rabowania starbów ziemi, tępnieć. Gdyby tylko połowa tej sumy wracała do rolników w postaci leków weterynaryjnych, części wymienianych, środków ochrony roślin, pławilibyśmy się w oceanie mleka, a masłem moglibyśmy zarszczyć niejedną wleżkę od nas kraj. Za jedną tylko krowią skórę rolnik mógłby sobie kupić tonę australijskiego czy chińskiego węgla bez żebrania o przydział. Za półtorej skóry mógłby sobie kupić tonę słomy atalowego, a wiadomo, że rolnik polski ze słoma potrafił sobie stworzyć wszystko, co mu jest potrzebne do produkcji. Niestety, rolnikowi zabiera się skórę, jako bezpłatne opakowanie sprzedanej w punkcie skupu żywej wagi. Skórę tę zbiera przemysł mięsny, który jest jednym z najlepiej dotowanych przemysłów w Polsce. Dlatego trzy tureckie kurki skórzane kosztuje tyle, ile kosztuje jedna "maluch", a rolnik nie ma juchtowych butów i chodzi w gumłachach przysięskonych mu przez naczelnika gminy. Dlatego też hodowla w Polsce nie tylko mleczna, ale i karkasowa, dlatego na początku drugiego etapu bilansu jesteśmy wprowadzenia obywatelskich dostaw i powrotu do kartek na masło niż wprowadzenia wolnego obrotu produktami hodowli.

ZAKOŃCZENIE

Spójrzmy krowie prosto w oczy. Spójrzmy prosto i odważnie. Po jednej stronie naszej gospodarczej rzeczywistości znajdują się krowy dające mleko i szczątki hodowli bydła rzeźnego. Bydło ma tu swoich właścicieli i opiekunów. Na drugim krańcu — konsument farmaceutyczny ale w ogonkach po mięso karkasowe i pływające na niedobre mleko. Ma on swoje aspiracje konsumpcyjne, swoje nadzieje bytowe, o które dba, bo chce być lepiej. Podrodkiem jest państwo, które akupuje wszystkie produkty hodowli po cenach przez siebie określonych, w czasie i miejscu przez siebie wyznaczonym, na warunkach ustalanych dowolnie i samowolnie przez klasyfikatorów, taksatorów, wagowych i innych funkcjonariuszy państwa. Wszystkie te produkty podlegają planowaniu, przetwarzaniu, kategoryzowaniu, rozdzielaniu, a następnie są dowożone do wyznaczonych miejsc dystrybucji i rozdzielane według koloru kartek przyznawanych poszczególnym grupom ludności. Ten środek, czyli państwo, ma swoje koperty i szybko postępującą dekapitalizację urzędów, a wolnym tempem inwestowania, z transportem, pracownikami, a przede wszystkim z dyktamentem dotowań czy nie dotowań, z czego dotować i kogo? Państwo, które idealnie rozdzielilo produkcję od konsumenta, dzieli się z nami swoimi kłopotami poprzez konsultacje, dyskusje, pertraktacje, aż w końcu wydaje ostateczne zarządzenia. Nie więc dziwnego, że w tym samym czasie, kiedy pogłowie bydła spadło o 80%, o tyle samo wzrosła personel administracji państwowej. Rachunek jest prosty i oczywisty: jedna krowa mniej, jedna urzędniczka więcej. Bo im mniej jest krow, tym większa rola państwa w podziale tego, co po krowie pozostało.

Między rokiem 1968 a 1948 ubyło w Polsce — na obecnym jej obszarze — 4 miliony sztuk bydła. Między rokiem 1960 a 1985 ubyło też 4 miliony sztuk. Tak wierzgodny historyk jak Tuzydyca opłakuje w swoich *Wojnach Poloponackich*, że nieprzyjaciel napierw zagarniał stada bydła, resztę wybijal, a dopiero potem przystępował do forsowania murów.

Kondycja rolnictwa, a tym samym całego społeczeństwa mierzyły się zawsze ilością sztuk bydła. Nie plony a hektary, nie zbiory siarna decydują o dobrym zaopatrzeniu ludności, bo wtem jesteśmy szakami mlekofernymi, a nie siarnojadami.

Mówi się, że krowa nie zmienia poglądów. Krowa niełatwo zmienia poglądy, bo ma je mocno ugruntowane. Może też potwierdzić jako doświadczony pastuch. To nam, ludziom, można wnosić, że mieszkanie w betonowym mrowiskowcu jest dla nas korzystne. To nam można zmienić etykietkę na opakowaniu żywności — zmieniając także i cenę — i twierdzić, że tak będzie lepiej. Krowa zakwaterowana w nieodpowiednim budynku zachowuje na białąskę, a gdy sanden się jej siano z koniczyzny na siano z kwasnych łąk — będzie rykiem protestowała przeciwko takiej zmianie.

Skończyły się dyskusje nad tematami reformy gospodarczej. Jak wynika z naukowych badań naszej opinii, nie mamy pewności, czy reforma się powiedzie, czy też skoczy się kolejna katastrofa.

Jako doświadczony pastuch wiem jedno. Dyskutując o bieżącej sytuacji mleka musimy też problem przekonsultować z krową. Jeżeli dojdziemy do porozumienia, to reszta pójdzie... jak po maśle.

Józef Kubiszewski

Wyderzenia Sierpnia 80, zmieniając sytuację w kraju, smielnicy również sytuację filmowców. Można powiedzieć, że z jednej strony ją ułatwili, z drugiej skomplikowali.

Ułatwili, bo zdjęły obowiązek zapisu recenzyjności, zostawiając to środkom przekazu bardziej do tego predysponowanym, tj. prasie i telewizji. Ułatwili, bo poszerzyły znacznie granice wolności i zawężyły pole działania censury. Można było podjąć, do tej pory blokowaną, tematykę lat pięćdziesiątych — powstały: *Był Jan, Dżasz, Przesłuchanie, Matka Królów, Wielki bieg, Wabadzko i Stacja*. Andrzeja Wajdy, odpowiadając na społeczne zapotrzebowanie, reżyseruje *Osłowiek* z *śelasa*. Tadeusz Chmielewski ekranizuje *Wierną mekę* Żeromskiego, przekraczając barierę postawioną przed niechcianymi tematami srywów narodowo-niepodległościowych.

Ale nowa sytuacja, paradoksalnie, utrudniła zadanie tym twórcom, którzy chcieli nadal podejmować problematykę aktualną. Był trud do widza, nauczyciela widać o tym, jak jest, trzeba było robić filmy odważniejsze, mówiąc prawdę bardziej bezpośrednio, a także znaleźć nową formę wypowiedzi, zdolną przyciągnąć ludzi do kina. Trzeba bowiem wspomnieć, że filmy zrealizowane przed Sierpnem, jeszcze z balastem modliwoci i sposobem myślenia lat 70., a prezentowane w kinach już po Sierpniu, przegrały z czasem — nowa widownia nie posiadała na nie. Chodzi tu o takie filmy jak *Głosy Janusza Kijowskiego, Konstans i Kontrakt Zannalego, Pedrós do Arabii* Antoniego Krausiego czy *Goręcka* Agnieszki Holland.

Edward Żebrowski: *Sytuacja każdego z nas, reżyserów, a zwłaszcza tych, którzy robili i chcą nadal robić filmy społeczne, stała się bardzo trudna. Na pewno trudniejsza niż była rok czy dwa lata temu, a to dlatego, że kino funkcjonowało wówczas w patologicznym układzie społecznym spełniając funkcje, których normalnie spełniać nie powinno. W sytuacji, w której nie ma rzeczywistego życia politycznego, w której zakamowany jest przepływ informacji i nie można powiedzieć głośno prawdy, powiedzenie tweierprawdy staje się gwarancją sukcesu, niekoniecznie artystycznego. Film, który mówi półgłosem i nieśmiało coś, o czym wszyscy i tak wiedzą, ale czego nie mogą usłyszeć publicznie, ma oczywiście szansę skomunikowania się z widownią. W tej chwili taki film nie ma już żadnych szans, ponieważ do wszystkich można usłyszeć i zobaczyć w dzienniku TV. (...) Znalazliśmy się w sytuacji zupełnie nowej w stosunku do niedawnego okresu. Trzeba więc powiedzieć o czymś nieco innym, głębiej i w sposób bardziej atrakcyjny niż to robiliśmy dotychczas. Myślę, że każdy człowiek, który poważnie traktuje swoją twórczość, stoi dzisiaj przed takimi problemami. Każdy z moich kolegów i oczywiście ja także.*

Zupełnie inny obraz społeczeństwa polskiego, jaki ukazywał się po Sierpniu, wzbudził, przynajmniej u niektórych, refleksje na temat własnego miejsca w tym społeczeństwie oraz powołał spojrzeć z dystansem na rolę i pozycję społeczną do tej pory zajmowaną.

Janusz Kijowski: Nagle zdaliśmy sobie sprawę z tego, w jak groteskowej sytuacji się znaleźliśmy. My, którzy uważaliśmy, że poszerzamy pole wolności, swobód, ekspresji w tym kraju, znaleźliśmy się na pozycjach takich dworkówki *Arzyków* dostarczających rozrywkę jakimś studentom, jakiegoś *Warsawce*, jakiegoś *kręgom ludzi*, którzy nie decydują o losach tego kraju. Wystraszałem celowo, ale także było odczucie, awanturę w naszą funkcję. Później byliśmy wszyscy trochę płaczą-

chami tego reżimu. Będąc już krytykami, opozycjonistami, byliśmy na swój sposób warstwą uprzywilejowaną, taką upper-middle class. Urzędnicy, nawet ci wysocy, nas gwałili, nie wadziło do więzień, nie karali nadmiernie, najwyżej jednemu czy drugiemu z nas zdarzało się mieć film na półce. Ale mieć film na półce nie było wcale tak przykro, bo za tym ciągnęła się *śelasa*, *ślawy*, *aplendy* towarzyskie. No, było to głupie bardzo. Później, ja miałem *ślawę* duszę *śelasa*, *śaw*. Byłem prawdziwym działaczem SFP, i nagle zdałem sobie sprawę z tego, jak jestem uwikłany w oficjalne układy, że też po prostu jestem „promiennie”. To wszystko, a czym walczyliśmy, tak zostało sprytne odwrócone. Epoka Gierka była pod tym względem mistrzowska: ubezwłasnowolnienie inteligencji — ten proces był daleko posunięty — wplepienie naszej inteligencji w taki układ aparatu i przywilejów; te wszystkie telefony, mieszkania, przydziały itd. itd. To był świat tak zakłamany, że niektórym krócej, niektórym dłużej zajęło przejście przez czyste.

Wszystkie wymienione wyżej czynniki, tj.: poszukiwanie nowych form wyrazu, nowych obszarów tematycznych, nowego miejsca w społeczeństwie, kłopoty z uchwyteniem pędzących wydarzeń, a także, a może przede wszystkim, krótki, asenastomiczny, okres swobod — wpłynęły na to, że niewiele powstało filmów aktualnych.

Najbardziej spektakularnym obrazem Sierpnia był oczywiście *Osłowiek* z *śelasa* Wajdy, ale też *Kobietka samotna* Holland, *Dziś* *cinne* pytania *Zorackiego*, *Przypadek* i *Krótki* *dalej* *pracy* *Kieślowskiego*. W 1981 r. powstało jeszcze kilka scenariuszy, które świadczyły o tym, że twórcy tego nurtu chcieli nadal tym samym torem rozwijać X Must, ale 13 grudnia 1981 przekreślił te plany.

Oczywiście nigdy w historii jeden punkt nie jest granicą ostateczną i bezwarunkową, rozpadzone koło ale bezwładności toczyło się dalej, ale kwestia pozostała tylko długości drogi hamowania, bo o dalszej jeździe nie mogło być mowy.

Agnieszka Holland: Nie wydaje mi się, żeby w Polsce miszo zaprzestać robienia filmów. Będzie się je kręcić i — częściowo przynajmniej — będą to robić ci sami twórcy, którzy współtworzyli polską awangardę lat siedemdziesiątych. Jaki będą próbowali robić coś na granicy, jeszcze jakiś samikant na lata. Ale czas nałwy okres „bohaterki” już nie wróci, ale wierzę, żebyśmy mogli powrócić do stanu świadomości i do metod sprzed 8-10 lat. Naturalny rozwój tego kina został sdiawiony, a grupa ludzi tworzących nową polską kinematografię rozbita. Wydawało nam się, że to nie może nastąpić, że środowisko to jest wyjątkowo spójne, skonsolidowane wspólnymi potyczkami i kolejnymi ekipami *admiński* i *wspólnym* sukcesem. Tymczasem śmiechnął wiatr historii i rozszedł nas na różne strony. Teraz każdy osobno musi szukać własnej miary uczciwości i cierpliwości.

Z dnem 13 grudnia zamknięto kina i wydano zakaz wychodzenia z kamery na ulce. Gdy tuż przed Sylwestrem 81 „Trybuna Ludu” wznowiła drukowanie repertuaru filmowego, można było wybierać pomiędzy *Osłowiek*, *Buleczka* (bynajmniej nie chrupka), a *Paragonem* strzelającym gola. Z polskich filmów wyświetlanych 13 XII na ekranach *Warszawy* przypomniało sobie jedynie — a i to po paru latach — o *Dżaszach*. Natomiast żywo zakochany wtedy: *Osłowiek* z *śelasa*, *Goręcka* i *Jak żyć* z *weselnie* *filmów* *obdarzono* *ustanieniem* tylko *Wodnieja*, *Dyrygenta* i *Zmory*.

Oczywiście zawieszono działalność Stowarzyszenia Filmowców Polskich, zastrzeżono cenzurę, powołano komisję weryfikacyjną pod przewodnictwem marcowego artysty Stanisława Kuszewskiego, której zadaniem było dokonanie nowej, politycznej oceny filmów, oraz komisję scenariuszową. Mur, który runął po Sierpniu, został dokładnie odrestaurowany, włącznie w ciągu jednej nocy, naszymi goberliński towarzysze.

Ale, jak to w naszej rzeczywistości, nie obyło się bez paradokсів. Żeby je omówić, trzeba się trochę cofnąć w czasie — do jesieni 81.

Bolesław Michalek: W 81 r. warto powiedzieć o trzech nowych inicjatywach. To było Bugajski *Przesłuchanie* — on zapisał to w kilku wersjach, jedna z tych wersji była ogłoszona w swoim czasie w „Dialogu” i ministerstwo bardzo się wzburzało. Ale ponieważ był taki okres, że ministerstwo pod naciskiem słabo, w końcu doszło do warunkowej zgody, to *śnaczą*, że *śnacpół* *biernie* na siebie *pełną* *odpowiedzialność* — to była *czytano* *werbalna* *historia*, bo *przeleci* i *tak* *biernie* na siebie *odpowiedzialność*. Tak to zostało sformułowane w *każdym* *razie*, oni *chcieli* się od tego filmu *odciągnąć*. I Bugajski *śnaczą* to *robić* *jeszcze*, *chyba* *we* *wrzesniu* i *październiku* 81. Drugi film, też *przyjęty* *s* *opozycji*, to *był* *film* *Chmielewskiego* *Wierna* *reka*. Obawiano się oczywiście tych akcentów *rosyjskich* z 1968 roku. A trzecia *pozycja*, o którą *wojowaliśmy*, to *była* *Matka* *Królów*. Z *Matką* *Królów* *postawiono* *stosunkowo* *najłatwiej*, co *śreasta* *jest* i *srozumiak*. Bo *Matka* *Królów* *była* *jednak* *utworem* *krytyczne* *nie* *mówiącym* *o* *okresie* *stalinowskim* *przede* *wszystkim*, ale *s* *perspektywy* 57 roku, *śaw*. *s* *perspektywy*, *kiedy* *uważaliśmy* *wszyscy*, a *w* *każdym* *razie* *uważał* *autor* *powieści* *Brandysa*, że *śocjalizm* *jest* *reformowany*. Te *trzy* *filmy* *stały* *śaledwie* *śacęte* *w* 81 r. *Dziś* *cinne* *pytania* *były* *gotowe*, ale *jeszcze* *się* *nie* *ukazały* *na* *ekranach*, *Jak* *żyć* (do którego *byliśmy* *tylko* *podłączeni*, bo *to* *była* *produkcja* *WFD*) *weszli* *na* *ekrany*, *potem* *oczywiście* *apadł*. *No* i *śnacpół* *bardzo* *sajmował* *się* *wtedy* *planowaniem* *produkcji* *Dantona*, która *miała* *być* *prawdziwą* *koprodukcją*, *śaw*. *duża* *część* *atelierowych* *zdjęć* *miał* *być* *wykonywana* *w* *Polsce*. *No* i *przychodzi* *13* *grudnia* — i *co* *śię* *dziaje* *s* *rozmami* *inicjatywami*? *Przede* *wszystkim* *śabiegamy* *o* *to*, *śeby* *te* *trzy* *produkcje*, *które* *były* *w* *biegu*, *można* *było* *kontynuować*, *bo* *wszystkie* *projekty* *stały* *poddane* *tak* *śwanej* *weryfikacji* — *czy* *robić* *dalej*, *czy* *nie*.

Andrzej Wajda: Jak pamiętam, udaliśmy się do władz kinematografii, które reprezentował jeszcze wtedy Stempel, który zebrał dyrektorów i razem z Markiem Nowickim próbowałmy tłumaczyć, że dokonanie tych filmów jest koniecznością, że niezależnie, jak się te filmy oceniał później od strony politycznej, to niewątpliwie nie można nagłe tych filmów nie kończyć. I pozwolili oni przystąpić nam raczej, otworzyli możliwości, że filmy zostały skończone.

Bolesław Michalek: Paradoksa polega na tym, że film *Przesłuchanie* tylko *bodaj* *w* 80% *był* *nagrany* *przed* *stanem* *wojennym*, a *właściwie* *cały* *film* *powstał* *w* *okresie* *stana* *wojennego*. *To* *zamo* *dotyczy* *Wiernej* *reki* i *oczywiście* *Matki* *Królów*.

Janusz Zoracki: Stan wojenny *śacstał* *małe*, *kiedy* *miałem* *30%* *zdjęć*, *więc* *filmy* *właściwie* *nie* *były* (chodzi o *Matkę* *Królów* — JK) i *praktycznie* *bardzo* *ciężko* *to* *się* *później* *realizowało*. *Oczywiście* *mogłem* *odstąpić* *od* *scenariusza*, *ale* *uważałem*, *że* *to* *byłaby* *rejterada*

— awyerajsza ucieska, więc ledźmy robili. Nie było telefonów, ani telekadów, nie nie działało w stanie wojennym. Ja miałem dekorację za białą w Łodzi wybudowaną i nie wiedziałem, co będę następnego dnia robił, bo asystenci jeździłi pociągami, a trudność polegała na tym, że nie miałem aktora Białą z Gdańska, aktorów Trębę i Stubra z Krakowa czy pana Zapasiewiczą z Warszawy, a robiłem film w Łodzi. I teraz nie wiadomo było, kto ma czas i kto przyjedzie i dlatego to było takie ciężkie realizacyjne. Musiałem być przygotowany i bliźnię na wiele warianłów, na wiele scen; ci przyjechali — to robimy to, inni — to robimy inną scenę. Ostatecznie w związku z tym zmieniły się, no bo nie można było wychodzić na ulice w pierwasym etapie, potem można było wychodzić, ale nagle okazało się, że zbliżają się jakieś Dudy, więc w związku z tym wycofywano nam zgodę. Ale efekt był taki, że w lipcu 83 roku film był gotowy. Zmontowany, zgrany. Kolaudacja się przeciągała, decydenci nie wiedzieli, czy się zdecydować, żeby ten film kolaudować, czy nie kolaudować, i wreszcie w październiku 83 roku kolaudacja się odbyła. Z ocen jednocześnie wynikało, że film świetny (niektórzy mówili, że to cytaty), że film wybitny, pierwsza kategoria artystyczna sugerowana jednocześnie przez prawie wszystkich. I zapadła cisza. Dopiero w styczniu 83 roku z datą 31 grudnia (a więc traktując to jako present sylwestrowy, noworoczny) dostałem pismo, że film otrzymuje trzecią, czyli najniższą, ocenę artystyczną i nie zostaje skierowany do rozpowszechniania.

Znacznie wcześniej, bo już w kwietniu 82 roku, i w trochę innej atmosferze (choć z podobnymi konsekwencjami) odbyła się kolaudacja Przesłuchania.

Bolesław Michałek: Miałem jeszcze dwa nieskoludowane filmy w telewizji: Kobieta samotna i Wielki bieg. Obydwa filmy były finansowane i robione w porozumieniu z telewizją (wtedy nam się współpracę wspaniale układała), ale z myślą o wypuszczeniu tych filmów do kina. Potem, po stanie wojennym, trudno powiedzieć, że się odbyły kolaudacje, w każdym razie były takie przegłady, że filmy zostały jakoś nakwalifikowane po to tylko, żeby zakończyć sam proces produkcyjny i rozliczyć ekipy. W rzeczywistości zostały odłożone na półki. Taki był wtedy nasz bilans, w 81 roku. Te nieskoludowane filmy, rozgrabane trzy produkcje, plus rozgrabany Danton Jessace nie szczęły. I teraz — udało się wprawdzie tamte trzy produkcje, że dwa filmy zostały tylko jak gdyby rozliczone, no i pozostała sprawa Dantona — otwarta i bolesna. Było jasne, że żadnych zdjęć — przynajmniej w pierwszym okresie stanu wojennego — ale da się zrobić w Polsce. (...) Filmy potem, począwszy od kwietnia, maja, powstał w całości, jak wiadomo, w Prąchu.

Tak wyglądała w 83 roku sytuacja X-a. Początkowo analogicznie wyglądała ona w TORZE. Dla telewizji w 81 roku powstały trzy filmy: dwa zdjęto skoludować (Wahadełko, Siacze), jednego nie (Krótki dzień pracy). Natomiast żadnego nie zdjęto wyświetlić. Pracowaną 13 XII, ale dookończoną produkcją zespołu była Prognoza pogody Antoniego Krauzego. Skoludowany 31 XII Przypadek Kieślowskiego dostaje I kategorię artystyczną i status rozpowszechniania. W 83 r. Bajon kontynuuje produkcję i kończy *Limuzyna Daimler-Benz*. Szef TOR-u Zanussi przebywa za granicą i tam realizuje dwa filmy. Reszta milczy.

Z zestawienia sytuacji dwóch zespołów, tzn. oceny ich filmów z punktu widzenia wymowy politycznej oraz osobistego zaangażowania się członków w działalność posoblową (postawa Wajdy, artykuł Agniełki Holland w *Zeszytach Literackich*), wiad. było różniąc w natężeniu konfliktu obu zespołów z administracją. Jawnej i ostrej przebiegał on w przypadku zespołu X niż TOR. Ponadto

oba zespoły weszły w stan wojenny z innym bagażem politycznym. Andrzej Wajda — z czynnym zaangażowaniem w ruch "Solidarności", działalnością w SFP oraz z niekochanym *Osłowiekiem z łezami*. Inaczej rzecz się miała z Krzysztofem Zanussim.

Krzysztof Zanussi: Ja przeszedłem 80 rok, 81 włącznie już się oddałem od kraju. Robiłem w Polsce, ale film sagraniczny — ten film o Papieżu (z dalekiego kraju — JK), więc byłem od razu akorany na zupełnie inną egzystencję, wszedłem w inną problematykę, zacząłem się zajmować czymś innym. Dlatego też jak gdyby mniej podpadłem w tym czasie, bo byłem wciągany w obcą produkcję, po czym stan wojenny zastał mnie za granicą, gdzie srobiłem parę filmów, zanim wróciłem do kraju.

Opisane powyżej wydarzenia i fakty prowadzące do wygaśnięcia "kina moralnego niepokoju" to jedna strona medalu, druga to postawy i motywacje samych twórców.

Antoni Krauz: Rzeszywiście — przedtem jak by waga miały dokonania. Na przykład wyłączenie się ludzi po 68 roku, którzy albo wyemigrowali, albo milczeli — to nie było wartością. Po tym, co się wydarzyło po stanie wojennym, w równym stopniu cenili tych, którzy coś wybrali i wybrali s godnością (tzn. nie byli to decyzje wymuszone sytuacją, jeśli chodzi o ich robotę), jak i tych, którzy akurat akiego nie dokonali, ale dlatego, że taką podjęli decyzję, bez względu na to, jak długo miałyby trwać. To jest moim zdaniem nowa wartość czegoś, cośmy przeżyli. Nie sądzam się s twierdzeniem, że milczenie pewnych ludzi jest niedobre dla kultury polskiej. Nie oceniałbym tego. Nie uważam, że wynikiem bojkotu telewizji przez aktorów był tylko brak wartościowych widowisk. Wartością jest nie tylko dokonanie czegoś, ale i nierobienie czegoś.

Nowa postawa — emigracja wewnętrzna — wynikała z trzech typów motywacji. Po pierwsze — s motywacji moralno-psychologicznej. Osobę twórców nie mogła odnaleźć się w nowej sytuacji, która wywoływała u nich sprzeciw i zagubienie. W obliczu wydarzeń politycznych, ludzkiej krzywdy — sukces ułowości i ludzkiej solidarności, odegnął twórców od sztuki. Po drugie — po okresie głośno mówionej prawdy, otwartości, trudno było wrócić do języka półprawd i aluzji. Po trzecie — paradoksalnemu odwróceniu uległa społeczna funkcja sztuki. Opinia publiczna, ta bojkotująca oficjalne instytucje jako instrumenty propagandy, domagała się zaprzestania produkcji mogącej służyć władzy do zademonstrowania normalności sytuacji pogrudkowej, na czym jej bardzo zależało. Najbardziej spektakularnym tego przejawem był bojkot środków masowego przekazu, zwłaszcza telewizji. Ponadto milczenie było wymuszone. Po prostu tym, którzy się najbardziej narzili, nie dawno robili filmy. Kierownik prasowy rządu oświadczył, że Agniełka Holland ze swoimi poglądami nie ma szans na realizację w socjalistycznej Polsce. Powodem milczenia twórców w kraju były także ich losy, czyli emigracja wewnętrzna: czasowa i trwała.

Agnieszka Holland: Osię s nas, mł. Wajda, Zanussi, Kijowski, Holland, Pałk, znalazła się po wprowadzeniu stanu wojennego s granicą. Wciąż się chce wracać do kraju — nie bardzo srosną sobie wyobrażając, jakie filmy mogłyby tam w tym momencie kręcić.

Ol, co mogli, przed powrotem zrehabilitowali filmy dla producentów zachodnich: Wajda — Danton i Miłość w Niemczech, Zanussi — Imperatyw i Niedostępną. Pałk wrócił do kraju, Holland i Kijowski pozostałi. Dołączył do nich Byszard Bugajski. Ol, co pozostałi w kraju i zdecydowali się tworzyć dalej — srobili filmy tematycznie neutralne: *Zygadło Odwet*, *Bajon Limuzyna Daimler-Benz* czy *Domaradzki Planieć Krawiec*. Jeszcze inną postawą po grudniu był postawa

kontynuacji weselejszych dokonań, mimo nowej cenzury i politycznej sytuacji (Bez końca Kieślowskiego).

Agnieszka Holland: I teraz — jak się zdaje — nie ma innego wyjścia, niż zacząć pchać od początku ten kamuszek pod górę i szukać szesła w murze. Pewno tak trzeba. Istnieje tylko uzasadniona obawa, że w tym przepychaniu różnych półprawd i aluzji, w tym mrocznym mruganiu okiem aż do akurcasu powiek, w tych wynalazkach stylistycznych, kamufażowych może nam już nie chcieć towarzyszyć nasz jedyny prawdziwy sprzymierzeniec — widz. Udręczony codziennością i beznadzieją nie będzie miał już chyba cierpliwości, by uczestniczyć w naszym kontrodamie. (...) Będziemy lepiej lub gorzej odrabiać nasze artystyczne lekcje, tworzyć tzw. "wartości", te filmy może nawet będą piękniejsze, staranniejsze formalnie, psychologicznie głębsze — tyle, że nie będą nikogo obchodzić.

Bolesław Michałek: I tak wszystko już powoli wysychało, że filmy jeszcze się robiły, wielką pracą zespołu w 83 r. był Jessace Danton, kończyły się Małka Królów i te dwa pozostałe filmy Włerna rzeka i Przesłuchanie — oczywiście trzy ostatnie zostały odrzucone. I jeszcze dwa w telewizji odrzucone to było pięć. Dalej, filmy takie jak Akorzy prowincjonalni, Oma, Orłowiek s łezami, Pokój s wiodkiem na morze, Bez nieuczulenia, s naszej poprzedniej produkcji były zdjęte s ekranów, tak że zostaliśmy kompletnie okaleczeni. Lato, które otrzymała Hania Ślesicka, Andrzej i ja, były konkluzją. Oczywiście jest w tym pewna dźwięczna dwusieczność: władza zatrzymała pięć filmów i następnie uczyniła zażut, że pięć filmów jest zatrzymanych. Przyjechaliśmy to jako alechroony koniec całego tego cyklu.

Janusz Zaorski: Byłem w X-ku aż do ostatnich dni, a nawet, rakiłbym, zostałem sam, bo byłem zastępcą Wajdy, następcą kierownika artystycznego i s chwila, kiedy wymówiono Wajdzie, Michałowi i Barbarze Pie-Siesiekiej, ja zostałem jedynym w tym niepelnym zespole X. I wtedy, zgodną wolą członków Zespołu, zespół się rozwiłsi. To nasz, nie mógł się rozwiązać, bo Zespół powołuje minister, ale on się rozwiązał jako formacja artystyczna, jako pewna grupa. Wszyscy donali do przekonania, że pewien czas miał i że ten zespół był X-em, jeśli był tam Wajda, Michałek i Ślesicka. S chwila, kiedy ich nie ma, to niedobre by było, gdyby ktoś pod tą samą nazwą, podował uprawiać swoją taktykę, swoją politykę, swoje zamierzenia artystyczne, być może bardzo piękne, szlachetne, wspaniałe, jednak to jest coś innego, w związku z tym niech to się nazywa inaczej.

Na scenie pozostałi jeszcze TOR.

Krzysztof Kieślowski: To był okres, w którym w naszym zasnawiali się, co robić. Rozwiązanie X-a było dla nas bardzo nieprzyjemne, minister sskwidował go bez żadnych podstaw prawnych, bez żadnego obywatelaństwa się, bez rżawka, brutalnie, w tym samym duchu, co wreszcie po 81 r. Było pytanie: czy wyjechać, czy zostać; czy pracować, czy zacząć się dyktarstwem, takodkarstwem, i nie mieć do czynienia s instytucjami, które w opinii wielu s nas dzisiaj nieprawdliwie, bezczelnie, głupio, na krótką metę, krzywdzą ludzi, talenty, możliwości. I to samo było s zespołem, ale zdecydowaliśmy się pójść na kompromis i uważam że decyzja na słuszną, ponieważ sskwidowanie TOR-u pozbawiłoby nas przynajmniej ostatniego miejsca, gdzie szukamy się pewnie.

Krzysztof Zanussi: Robiłem prognozę, która się mniej więcej sprawdziła. Moja prognoza znalazła się w wydawnictwie "Tygodnika Powszechnym" (przestrzymany przez prawie pół roku przez cenzurę), gdzie cytowałem jedno zdanie s naszego rządu filmowców — zdanie, które s Krzysztofem Kieślowskim wynisilił, a które opowiada się

w pewnym sensie na podjęciem kolaboracji w rozumieniu akcyjnej opozycji. Powiedziałem, że fakt współpracy z instytucją państwową, fakt, że wchodzi się w normalną działalność w przemyśle państwowym, nie oznacza zgody na to, co się stało, na stan wojenny, oznacza to tylko współzamiarowanie. My się nie godzimy, ale skoro musimy iść razem, to będziemy dalej robili filmy. Opowiedziałem się wtedy za zachowaniem Stowaryszensa Filmowców i udało się zachować, udało się zachować większość zespołów, mój zespół udało się zachować. Byłem za tym, mimo że raczej były podzielenie prawie że pół na pół, kolejni, którzy się sebrali u mnie w domu zastanawiali się, czy nasz zespół rozwiązać, czy nie rozwiązać, czy zrobić akt solidarności z zespołem Wajdy, czy też uważać, że jesteśmy na pełnym morzu i jeżeli spadnie statek został storpedowany, to nie znaczy, że my mamy nas zatopić. Ja sam byłem tego zdania. W tej chwili wydaje nam się, że zaleźliśmy raczej, niż zachowaliśmy więcej niż możemy stracić. Ale oczywiście straciliśmy coś z naszych twarzy, bo protest w sprawie rozwiązania zespołu X wyruszył w sposób bardzo konwencjonalny — to nie był żaden dramatyczny protest, tylko cicho powiedziałem: "My się z tym nie zgadzamy".

Filip Bajon: Teresa grupa nie istnieje i ten rodzaj twórczości jest dla nas rodzajem samkultury. Patrząc na obraz naszej kultury ostatnich dwóch lat (wypowiedź z 1988 roku — JK) widzę wyraźnie, że najmocniejsze cięcia

dotknęły właśnie ludzi z kręga młodego kina polskiego. Zmieniła się przede wszystkim atmosfera. A jak wiadomo, robienie filmów jest zajęciem grupowym. Miał się po prostu lepiej robić filmy ze świadomością, że istnieje zespół X, który był wspaniałą konkurencją. Lepiej mi się pracowało, kiedy wiedziałem, że chociaż jest konkurencja, to mam tam przyjaciół, z którymi mogę się porozumieć. I śmiać. Tak bym to ujął w kategoriach ludzkich, nie mówię o artystycznych czy politycznych. Istnieje oczywiście konkurencja w ramach mojego zespołu TOR, ale to się wprowadza do pracy na obras ogólny własnej grupy. Brak konkurencji nie jest estetyki budujący. Oczywiście, że możemy robić filmy indywidualnie, osobno, ale szklona ta niepowtarzalna atmosfera konkurencji między nami. Wspólnoty, porozumienia w mgiełkach oka, pozyskiwanie widza, przywycieczanie widza do tego, co robimy. Zaprzeczona została asana na wspólne — między nami z widzem — widzenie świata.

Agneska Holland: Kinematografia jest czymś kruczym. Na dobrą sprawę można ją unekstawić przy pomocy kilku administracyjnych nakazów. Zatrzymuje się produkcję filmów, uniemożliwia nakręcanie już nakręconych, Film Polski proponuje za sprzedaż rzeczy, których wystydliłoby się kino bulgarskie czy energetyczne. Dynamicznie rozwijający się handel do sfery dolarowej został w związku z tym na dobrą sprawę skłócony — przestajemy zarabiacie pieniądze, tracimy argu-

menty ekonomiczne (kulturowe i artystyczne również nikogo nie obchodzi), wrócić nie będzie już za co kupować taśmy i sprzęt. Pożniwałem widziałem, jak konia po 1968 roku wspaniale kino cieszę, jestem na taką perspektywę, szczególnie wyszukana. Pamiętam, jak w 69 roku sędziowano se stanowiska uciska ówczesnej kinematografii, współwzrost sukcesów kina czechosłowackiego lat sześćdziesiątych, Alois Polonska. Błagał on swych następców (...): "Nie psujcie tego, co nam się udało zrobić Trzeba lat, by zbudować kinematografię na poziomie światowym. Wystarczy kilku młodych, by ją zniszczyć." I rzeczywiście, wystarczyło kilku młodych.

Po stanie wojennym dało się zauważyć upadek autorytetu polskiego filmu w świecie. Było to pochodną sytuacji politycznej, ograniczenia produkcji oraz doboru filmów na eksport. Krytyka polska obwieściła nadejście epoki "kina popularnego", nie zauważając lub nie chcąc zauważyć, że była to sytuacja sztuczna, wynikała z braku na ekranach, z powodów politycznych, zatrzymanych pozycji o charakterze mniej rozrywkowym. Nie wiadomo tylko, co gorzej: kłamstwo czy głupota.

Zaczęli się więc okres, który można nazwać "anemym kinem", chociaż równolegle istniały przesłanki, że nie będzie ono latnieć "bec koda".

Jarosław Kulikowski

Oczuliśmy się pamięcią do 18 grudnia. Nie tego sprzed ponad 6 lat, ale ostatniego 87 roku. Dolega właśnie końca drugi i ostatni dzień VII Walnego Zjazdu Stowaryszensa Filmowców Polaków. Właściwie nie byłoby o czym pisać, bo przecież nie się nie działo. Pierwszego dnia uczestnicy milczkiem i ukradkiem rozeszli się po domach i hotelach. Drugiego — jeszcze Kazimiera Kusa próbował rozakcieć lakrę namyślności i aprowokować dyskusję, ale hydrze natychmiast uciekło łeb, koncentrując się i środki na wyborach do Zarządu. Po południu ktoś jeszcze mówił o Rozmocy, inny o katastrofie kinematografii, ale wszyscy czekali już tylko na wyniki głosowania. Nad gościnną salą NOT — uanośli się duch przeszłości i nastroj melancholii. Wszelkwa pania myśli i słów była tęsknota, tęsknota za bitem administracji. Za ministrem Wilhelmin, kampanią przeciwko

czemu nie bliźniaki, a HONORU. Ale nie uprzedzamy wypadków i wróćmy na nasz obrad. Jest już wieczór. Zjazd w atmosferze marazmu i zniechęcenia podejmuje kolejne uchwały. Właśnie zatwierdził honorową przesurę dla Andrzeja Wajdy. Chcąc być skrupulatnym i drobiazgowym trzeba stwierdzić, że zdecydowanie. Przeciw głosowali przyjaciele i dawni uczniowie Ministra. Tytuł Prezesa Honorowego, owszem, zaszczytny, przeznaczony jest jednak dla emerytów, a są tacy, którzy wierzą, że Andrzej Wajda i jego czas jeszcze wróca i oceni kinematografię. Może to coś tłumaczy. Półki co wspomnianych wątpliwości nie było w stosunku do Wandy Jakubowskiej i ona została drugim dziełką, a trzecim w ogóle Prezesem Honorowym SEP. Trochę dużo, ale jeszcze w grańcach. Nikt przecież nie przeczuwał, że to jeszcze nie koniec. Olerpilność i dobra wola zgromadzonych została wystawiona na kolejną

ofejalny wniosek. Sala głośnie. Zabawa w Honorowego Prezesa zaczyna się od nowa.

Andrzej Jurga wycofuje wniosek o nominację dla Wajdy. Strzał w dziesiątkę! Sala nachyla na Hoffmana, by i on zrezygnował ze swoich kandydatów: Toepflitz i Bosanka. Ten kaptułu, ale nie bezwarunkowo. Uznaje za ważną nominację Wandy Jakubowskiej. Sala nie protestuje. Ma dość. Balaganił Rwetel! Ktoś jednak nie śpi Manipulacja! Bezprawie! Obowiązuje wszak ostatnia uchwała anulująca poprzednie wybory. Trzeba głosować ras jeszcze. Rezultat do przewidzenia. Wanda Jakubowska nie będzie Prezesem Honorowym. Jeszcze tylko krzyścy Hoffman. To dla niego osobista porażka. Protestuj! Protestuj! Ale i ten ryk uraonej dumy wrócić milknie. Jersemu Kawalerowickowi nie przybędzie kolegów Honorowych Prezesów. Może za cztery lata?

obrazki z wystawy

MODEST LANDSZAFT PO BITWIE

zespołom filmowym, za wzajemną wymianą syceriwości Wajda — Poręba, za cenzurą i filmami na półkach. To były czasy! Można się było oburzyć, obrazić, emocjonować, zaprotestować, podjąć wspaniałą akcję i, na koniec, było alibi. Aha! I prestiż, prestiż społeczny był większy, rzeć można wprost profesjonalny do hotelu aluzji na chranić. A teraz? Jak w pamiętnej scenie duetu: Makiakiewicz — Klimiubach z Rejsem Piwowaklegu. Na polskim filmie to aktor wyciąga papierosa. Zapala. Patrzy w lewo. Patrzy w prawo. I nie. Nuda, panie.

Jak już wspominałem, nie warto byłoby o tym pisać, gdyby nie jeden jedyny jasny moment — może przydługi, ale jakże optymistyczny — którego można się uchwylić i z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Filmowcy pokazali, iż stać ich na tryw namiętności, więc nie wszystko jeszcze stracone. Rzecz tym bardziej godna podkreślenia, że doty-

próbę. Komisja wnioskowa, za Jersym Hoffmanem, sghasa następnego kandydata: Jerzego Toepflitz. Sami zniecierpliwienia. Ktoś drugi proponuje zakończenie Koła Prezesów. Atmosfera się sprostera. Nikt nie neguje zasług Profesora, ale czy to nie przesada? Głosowanie: Większością głosów kandydat przechodził. Jerzy Toepflitz sdał przed wybuchem sali, Jerzy Bosank nie. Bowiem i jego osobę zaproponowano za chwilę, za sprawą tegoż Hoffmana. Miara została przebrana. Platy Prezes? Nie! Postokroć nie! I taka zapada decyzja. Myśl się jednak ten, kto pomyślał, że to koniec. Najlepsze dopiero przed nami. Janusz Kijowski po telefonicznej konsultacji z nieobecny Wajdą odrzucił jego nominację.

Jerzy Domaradzki podważa uszczwotę wyborczej procedury, dzięki której kto pierwszy, ten lepszy. Proponuje unieważnienie poprzednich głosowań i ich powtórzenie. Stawia

Skłamałbym, gdybym napisał, że to wszystkie akcenty optymistyczne VII Walnego Zjazdu SEP. Są i inne — tym ważniejsze dla pomysłowego jutra, że chodzi o młodych. Tym jeszcze za czymś należy. Dzielnie więc walczyl i umieszczenie w Statucie Koła Młodych. Ba! Niektórym z nich tak na tym zależało, że podczas głosowania podnosili w górę kartki na gwałt wyrwane z notesów. Kto je z dalka odróżnił od mandatów wyborczych? Nawet mnie się dostało na społeczną postawę, bo ciągle jeszcze wyglądam młodo. No i udało się! Możemy ufać patrząc w przyszłość. Młode wilczki dobrze znają prawa środowiska i w grysienie starych jest tylko kwestia czasu. Maja przecież się przebić.

Do zobaczenia w kinach.

MODEST

EDGAR MORIN "MYŚLEĆ EUROPA"

Duch przeczenia

31

Kultura europejska była i jest, szczególnie od czasów renesansu, hałaśliwa i bezładna konstrukcja, której budowę prowadził się bez średniego planu. [..]

Barłliwy dialog

Nieswykłość kultury europejskiej polega nie tylko na tym, że jest spadkobierczynią tradycji judeochrześcijańskiej i myśli greckiej, stworzynią Nauki czy nowoczesnego Rozumu. Była Europa przyczyną i skutkiem burzliwych starć religii z rozumem, wiary ze światłem, mitu z myślą krytyczną, empiryzmu z racjonalizmem, bytu z mniemaniem, szczególności z ogólnością, filozofii z nauką, kultury humanitarnej z kulturą naukową, starego a nowym, tradycji z postępem, reakcji z rewolucją, jedności z tłumem, immanentności z transcendentallizmem, hamletyzmu z prometeizmem, Don Kichota z Sancho Panza, etc.

Podobne starcia występowały niewątpliwie w każdej kulturze, ale najczęściej bywały one zamknięte w ramach dogmatów i zakazów, a ich dojrzawanie opowalniano lub kontrolowano. Specyfika kultury europejskiej polega przede wszystkim na ciągłości i sile tych sporów. Żadna strona nie unikała tu innych ani nawet nie zachowywała trwałej hegemonii. Stąd to nieprzerwane wrzenie kultury od XV do XX w. Istota problemów podejmowanych przez każdą ze stron nie zachowuje wewnętrznej spójności. I tak Rozum sytuuje swe wewnętrzne sprzeczności w przestrzeni sporu między tendencją krytyczną a systematyczną, między racjonalizmem otwartym a zamkniętym. To smusza go — pod groźbą samounicestwienia — do nieprzerwanej autokrytyki. Takod Humanizm europejski, który odzwierciedla a zarazem pobudza sprzeczność między wiarą w swój uniwersalizm (ukrywająca europocentryzm) a rzeczywistym potencjałem powszechności, otwartej na wszystkie jednozaki i kultury, także te, które ów europocentryzm poddają krytyce i demaskują.

Wobec wzajemnego przenikania się stron sporu do Wiary wkłada się wiele krytycznego racjonalizmu, z pewnością, wbrew zamemu Rozumowi, a także wbrew racjom Wiary, która ze swej strony wnika do Nauki i Rozumu. Ów proces prowadzi do zaskakujących zmian sytuacji: nadmiar wątpliwości rodzi niepokój prowadzący do wiary, nadmiar racjonalizmu rodzi dystans, który wiedzie do romantyzmu, kontr-mity — Rozum czy Nauka — stają się mitami. Proces ten znacząco antagonizmy między myślami Pascala i Montaigne'a, Hobbesa i Locke'a, Newtona i Kartezjusa, Rousseau i Voltaire'a, Oświecenia i Romantyzmu, Hegla i Kierkegarda. Kryje on upadki także każdej postaci myśli i sporu, która nie ginie, ale przeżywa chwilową słabość ujawniając się z nową siłą. Kultura europejska nie tylko znosi te przeciwności, konflikty i upadki — ona nimi żyje. Jest jednocześnie ich twórcą i dziełem.

Kulturę europejską tworzą nie tylko ucytowane osiągnięcia w rodzaju chrześcijaństwa, humanizmu, rozumu czy nauki, lecz także ich antytezy. Geniusz europejski nie polega na samej tylko wielości i smienności nurtów, ale na ich dialogu, który rodzi zmiany. Nowe pomysły ważne są nie tyle same dla siebie (nowość dla nowości deg. aduje się do poziomu mody, powłaczowości, snobizmu i konformizmu) ale ze względu na antagonizm starego i nowego. Istota trwania i rozwoju kultury europejskiej jest więc zeselenie płodna konfrontacja różnorodności, przeciwieństw, ich rywalizacja i wzajemne uzupełnianie się, dialog. To on właśnie jest przyczyną i skutkiem tego wirującego kola, jakim jest kultura europejska, gdzie każdy element jest zarazem dziełem i twórcą, a sam krąg rozwija się w nieregularną

spirale. To ten właśnie dialog-spor — a nie jakiś szczególny element czy okres — decyduje o istocie kultury europejskiej.

Kalcyzm i uniwersalizm

Główne elementy kultury europejskiej — takie jak Humanizm, Rozum czy Nauka — uległy kalcyzacji. Ale o ich świeżości zdecydowało to, iż od pewnego momentu żadna myśl nie wydawała się na tyle świętą lub na tyle prsekłą, by ujdź debatom i dysputom, by nie stać się przedmiotem rozważań i sporów. Ich siła nie oszczędzała ani myśli religijnej, ani politycznej, które, wydawało się, uchodzić miały za Beadyskazyjne i Niepodważalne. Nawet jeżeli pozostały świętymi dla swych wyznawców, wstąpiły w świecką przestrzeń sporu. Dopuszczono jednocześnie do sporu myśli "brudne", które w czasie panowania ideał Nieodpartych pozostały Niekalkalne. W ten sposób świętość mogła być publicznie dyskutowana przez laików bez ulegania kalcyzacji.

Kalcyzacja ta, obecna od początku w logice Renesansu, dała spózniony i niepełny w wielu krajach rezultat. Następnie pod naporem Świętości nowego porządku, dochodzącej do głosu w części Europy, musiały wycofać się w ciągu jeszcze tego samego stulecia. Ale w żadnej innej kulturze, łącznie z ateistką, nie była tak powszechna. Nie wszystkie uścisnęło profanacji i banalizacji. Przeciwnie, widać było, jak mit i religia wdary się w samo serce ideał Nieodpartych i antyreligijnych. Więcej, mit Rozumu i religia humanitarna stały się neo-mitami i neo-religią, które — a wyjątkiem partii marksistowsko-leninowskich u władzy — nie dysponują już siłą przyprawianą Kościołowi lub Państwu. Pasolityując na dawnych mitach i religiach, częściowo sącej ich miejsce i jako takie same stały się osłarą "krytycznego racjonalizmu".

Jemu też trzeba przypisać pewne szczególne znaczenie w kulturze europejskiej. Ów "krytyczny racjonalizm" wszystkie problematyzuje (ujmując wszelkie zjawiska w kategoriach problemów, smuszając do ich rozstrąsania), dba o obiektywność, zdolny do samokrytyki i krytyki swojej krytyki. Jest najistotniejszym nosicielem uniwersalizmu, którym posługuje się kultura europejska i który sam cierpie z niej soki. Prawdą jest, że Bóg Abrahama był Bogiem Wszechświata, prawdą jest, że chrześcijańskie posłanie adresowane było do wszystkich ludzi — jednak przez wieki tylko wierni mieli przecież dostęp do miłosierdzia Chrystusa. Prawdą jest, że demokracja grecka uznawała godność człowieka-obywatela, lecz posubwila jej niewolnika i barbarzyńcę. Prawdą jest, że Germanowie i Frankowie byli wolni, nie odczuwali jednak potrzeby wolności innych.

To "krytyczny racjonalizm" pchnął humanizm europejski, zamknięty w wąskich ramach europocentryzmu, do urzeczywistnienia swej powszechności, przez uszanowanie pełnej "godności" każdego człowieka, niezależnie od jego rasy, zamieszkiwanego kontynentu, kultury. Jednakże miłość człowieka pochodził nie od racjonalizmu ale od prawie religijnego mistycyzmu ożywiającego humanizm. Uniwersalizm europejski to nie tylko racjonalność, obiektywność, naukowość, lecz także wiara i śarliwość. W tym sensie jest on apakobiercą chrześcijaństwa. Powszechność jest czynnikiem składowym każdej myśli i kultury, ale w żadnej z nich nie jest motorem napędzającym. Właśnie dlatego, że sprzeciwiała się egotyzmowi i egocentryzmowi jednemu, narodu, kultury, była bez przerw pomijana, aprzeniewierzano się jej, zdradzano ją — w tej właśnie europejskiej kulturze, która ją arodziła.

W tym zamęcie sporów następuje nieustanna negacja jednych ideał przez inne, współczesną kulturę europejską porwał wir negatywizmu. Oórka negacji prawd średniowiecznych będzie odtąd negować każdą ideę, system, teorię. Faustowskie marzenie o poznaniu absolutnym sprowadziło "ducha przeczenia" — Meffatofelesa. Ale negatywizm wydaje się diabolyczny tylko przedmiotowi swej negacji. W gruncie rzeczy — jak powiedział Hegel o sceptycyzmie sofistów — jest bowiem energią ducha, która pobudza ten wir.

Negatywizm mógł przybrać formę światoplena, ironii, aprzeciwu, rewolty. Powątpiewałe władcze Europe jest tym bardziej twórcze, im bardziej hojarsy sceptycyzm z czynią, co natychmiast prowadzi do jego negacji. W ten sposób wątplenie to pojawia się nie tylko w tonie rozważań Montaigne'a, ale i w metodzie Kartezjusa, w wierze Pascala, empiryzmie Hume'a. A także w europejskiej literaturze, której bohaterami są antybohaterowie. Ich słabość jest ich wielkością. Czyż nie ma światoplenia w czynach Hamleta i w nieustającej apatii Oblomowa, tragedii Iwana Karamazowa i niedoli Stawrogina?

Daś Milan Kundera może retrospektywnie rozpoznać w Don Kichocie, Faulecie czy Don Juanie bohaterów typowo europejskich jako bohaterów lekkich i szypderstwa, gonionych za szlachetnością i absolutem. Każdy z nich na swój sposób negował skończoność, wierzył w nieograniczoność, ignorował prawa rzeczywistości w momencie, kiedy te najbardziej mu się narzucały. To wszystko w czasie, kiedy świat burzowy, kapitalistyczny, naukowy odnosił sukcesy stosując się do reguł rzeczywistości. Dopiero daś wiemy, że kapitalizm, nauka, Europa posłuszne były popędowi, który nie uszanuje skończoności, wierzył w nieograniczone możliwości i w rezultacie powodował u nich zank poczucia rzeczywistości. Literatura nie przesłała nieś ukrytej negacji, arodzającej z cierpliwej i lekkoforsyjnego wyobrażenia o nieskończonym procesie postępu i podboju świata. Czyż nie można dopatrzeć się jakiegoś ukrytego zwłaku między tym władczywym kulturze europejskiej negatywizmem i procesem autodestrukcyjnym, który doprowadził Europę do ruiny? Tego nie da się rozstrzygnąć i to także należy poddać problematyzacji.

Ogólna problematyzacja

Pierwszą i podstawową cechą kultury europejskiej jest problematyzacja. Praypomnijmy — pojawiła się w okresie Renesansu, w toku rozwoju nad istnieniem Boga, Kosmosem, Naturą, Ciałowłkiem. Pótem wiele razy Europa przeżywała chwile, kiedy taka czy inna myśl, prawo, oczywistość wydawały się absolutnie pewne. Humanizm uznał człowieka za miarę wszelkiej rzeczy. Rozum wierzył, iż logika uzasadnia prawdziwość jego dowodu. Nauka wzięła pewność swych teorii a niepodważalność eksperymentu. Ale wszystkie te prawa, myśli, cała ta pewność, była za każdym razem kwestionowana jeszcze w tym samym pokoleniu — i duch problematyzacji snów panował nad kulturą europejską.

Z tego punktu widzenia nieprzerwane tworzenie się kultury europejskiej nie jest niczym innym jak efektem ciągłego procesu problematyzacji, który radykalizuje się obecnie dzięki tej kulturze. Europa uczyniła problematycznym wszystko: człowieka, życie, kosmos — uznając to za najlepszą drogę autokreacji.

Ta ogólna skłonność do wątplenia zadomowila się w Europie. Europa nie ma innego wyjścia, jak tylko zaakceptować to dziedzictwo. Jesteśmy spadkobiercami umiętności stawiania pytań, a musimy stać się jej przewodnikami.

Fragment z książki Edgara Morina "Penser l'Europe"; wyd. Gallimard 1967; tł. Paweł Kadory

Rozpowiastana jest opinia, że w roku 1988 tylko kolejne wydania encyklopedii i słowników, książek kucharskich i anabiatycznych albumów sprzedaje się "na palu". Ostatnio jednak mogliśmy zobaczyć, jak pomimo wysokiego nakładu i ceny z trzeciego już chyba etapu reformy w białkiewiczym tempie zalka z kolegami dzieło profesora Uniwersytetu Poznańskiego Antoniego Osubińskiego: *Najnowsze dzieje Polski 1914-1988*. Jest to pierwsza wydana w Polsce i powszechnie dostępna syntezą dziejów naszego kraju w dwudziestym wieku, która zasługiem swojego oddziaływania niepowodź będzie tylko podręcznikiem szkolnym. Pożmimo tego, co musi czytać młodzież, jest ogólnie sznany, z wyjątkiem dwóch świadomo opublikowanych prac. Niestety, większość nakładu podręcznika Andrzeja L. Szczerbki dla klasy VIII szalega magazynu, bo sąsiedzi jeszcze przed pierestrojką dopatryli się w niej akcentów antyrządzieckich, zaś bardzo dobry podręcznik Tadeusza Siergiejczyka dla szkół średnich obejmuje tylko okres II wojny światowej.

Dziejom II Rzeczypospolitej i ostatniej wojny poświęcono już tysiące tomów. Możemy znaleźć wśród nich książki bardzo dobre, uściwle przekazujące obraz minionych lat i epok. Historiografa PRL jest o wiele uboższa, nznaszona piętrem kokijnych, szmientających się "etapów" i często tylko podsywająca się pod naukę. Zdarzały się już próby opisanie minionego ceteris delecto, ale próse te publikowano w minimalnych nakładach, do użytku wewnętrznego, służbowego, itp. bądź też w drugim obiegu, dla niewielkiej, sila rzeczy, Resby odbiorców.

Zanim zabrałem się do dokładnego przedstawienia kilkuset stron książki Osubińskiego, poszukam fragmentów dotyczących spraw najbardziej "drażliwych": kwestii stosunków polsko-radzieckich w latach 1980-1948, mechanizmu przejęcia władzy w Polsce przez komunistów i charakterystyki okresu "błądów i wypaczeń". Okazało się, że można — choć z pewnym trudem — znaleźć stosowne skąpy bądź też nawet rozdział. Z fragmentu zatytułowanego *Wstępnie siem wschodnich IIRP do ZSRR* i LHWY dowiadujemy się, że przed rokiem 1939 narodowość niepokole podlegały uchwoli politycznemu i stronie radziecka nie miała powodów do specjalnej troski o kraj państwowości polskiej. Po 17 września w rozumieniu ustawodawstwa radzieckiego na iycenie zamieszkujejącej je ludności (siemie wschodnie) stały się równoprawnymi częściami składowymi ZSRR. (...) Kapitaliści miejscy i wjeccy zostali postawieni środków produkcji, które zostały uspołecznione. Oba procesy dotykały głównie znajdującą się w młokazodzie, ale szjmującą do września uprwyliwizowane pozycje, ludność polską. Osięć obszarników, kapitalistów, przedstawicieli burżuazyjnego państwa polskiego poddana została represjom. Oficerowie polscy osadzeni zostali w obosach internowanych bez względu na to, czy byli sa-

wodowymi oficerami czy też rezerwistami. Zjawiska te wywoływały niepokojenie. Dalej trafiamy na przedrukowaną z wydawnictw radzieckich negatywną ocenę antypolskiej postawy Molotowa i szerokie opisy bujnego życia kulturalnego Polaków we Lwowie.

Wystarczy sięgnąć do szkolnego podręcznika T. Siergiejczyka, aby przekonać się, że tych "kapitałów, obszarników, półoficerów" władze radzieckie znalazły ponad milion.

Skoło była tu już mowa o internowanych oficerach, sprawdziłmy, czego możemy się dowiedzieć o tragedii katyńskiej: *Gwałtowne szostwienie i tak już napiętych stosunków rządu polskiego z ZSRR* nastąpiło w kwietniu 1948 na tle sprawy katyńskiej. Informacje niemieckie o wytrzycał mogli kilku tysięcy oficerów polskich w rejonie Katynia na Białorusi spowodowały zrozumiale poruszenie polskiej opinii publicznej w kraju i na emigracji. Propaganda niemiecka oskarżała ZSRR szmierając jednocześnie do rozbicia jedności koalicji antyhitlerowskiej. Osięć publicystów polskich przysłmowała argumentację niemiecką i atakowała rząd Sikorskiego domagając się wystąpienia przeciw ZSRR. Rząd szął stanowisko wyszukujące odwołując się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża s próbą o wyjaśnienie sprawy. Rząd radziecki uznał ten krok za ogólnie w antyrządzieckim łanuczu poczynał rządu Sikorskiego i 25 IV 1948 roku wyłosił doń szę informacyjną o przerwaniu stosunków dyplomatycznych. Ambasada polska musiała opuścić ZSRR.

Wspominałem już o roli "etapów" w naszej historiografii. Możemy przypuszczać, że fragmenty te pisanie ale w roku 1984, a trzy lato później brzmiałyby zupełnie inaczej. Bynajmniej ale opozycyjne gazety i czasopiśma informują teraz o tych wydarzeniach szerzej i szerszej. Nam pozostałe tylko zaduma nad etyką sawodu historyka i skutkami szocowania zasady "lepiej napisać pół prawdy niż nie".

We wstępie do książki autor sznacza: *Oczywiście w miarę szbliżania się do czasów nam współczesnych wykład będzie miał coraz mniej analityczny i coraz bardziej ogólnoinformacyjny charakter*. Rzeczywiście, czytelnik zostaje sznpany lawiną dat, nazwisk, krótkich, kronikarskich opłów wyderzeł. Od tej chwili najistotniejsze stają się propozcje. Czytelnikowi namaca się opłak, co w historii było dobre, a co się; co było ważne, godne pochwały i szapamiętania — poprzez łłoc miejsce poświęconego poszczególnym problemom.

Opłując proces przejęcia władzy przez oboc komunistyczny, pomija Osubiński milczeniem "techniczną stronę" całej operacji. Dowiadujemy się tylko, że odbywało się to w atmosferze ostrej walki politycznej. Czytelnik ale pomijający tych czasów może ale tylko domyślać, że elegancki eufemizm kryje łay tysięcy ładał szwintanych z Londynem, a legana i nielegalną opozycją — zwłszonych, wywiezionych z kraju, rozstrzelanych a wy-

roku sądów polowych. Konsekwentnie szwaro się wrażenie, że tylko lewica dysponowała programem politycznym uprawniającym do szpowowania rządów, opozycja zaś ograniczała się do przeciwdziałania reformom społecznym, zmianom granicy wschodniej i szocialistycznym perspektywom rozwoju Polski. Oboc opozycyjny liczył na łob burżuazyjno-szembistkie i drobniomieszczanństwo, na dawne łob endecko-szansacyjne, wreszcie na pomoc z szewngirs. Tyle tylko ma do powiedzenia autor na temat bazy społecznej Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy. Szeregodyny protest budni ukoronowane tych wywodów podamynd bez słowa komentarza, ewidentnie szfalszowanymi wynikami referendum s czerwca 1948 roku i pierwszych wyborów, mimo iż w następnym akapicie sznajdujemy szluszną konstatację, że bez względu na łch wynik, lewica i tak władzy by nie oddała.

Latom sztalnowskim autor poświęcił dwadziesła kilka stron tekstu. Dokładnie opłak walki w aparacie władzy, rolę czynnika szewngirnego w kształtowaniu szocunków w kraju, osłgnięcia i trudności w realizowaniu Planu Szecioletniego. To właśnie trudności gospodarze powodowały s jednej strony szwamczanie łob wrogich szocializmowi, a s drugiej wzrost podejrzliwości sz strony władz partyjnych i państwowych. Represje szocowano wobec przedstawicieli byłych klas posiadających, oboc ideologicznie obcych, mających szrewarych sz granicą, szkłonnych do utrzymywania szostatków z zagranicą itp. Ta atmosfera doprowadziła do łamania prawa i szusasadniowych represji. Niektóre s tych sz przypadków opisane są uokładniej, ale to jednak trochę mało, jak na charakterystykę systemu politycznego, w którym terror był podstawową metodą rządzenia, w którym ograniczono wszelkie szwobody obywatelskie, a wszystkie dziedliny życia społecznego podporządkowano szarł rządzącej. Autor nawet nie stara się opłak procesy radykalnej i gwałtownej szrebudowy Polski i Polaków w latach 1948-1988, łej metod i szpocobów, ale wskazuje warunki i szrodowak, w oparciu o które operację tę szpreprowadzono. Wyliczanka nazwisk działaczy, miejscowodeł, w których szbudowano fabryki, sznalsz artykułków konstytucyj — łej łuki nie wypłak.

Kolejnym cieniem książki Osubińskiego jest prawie zupełnie pominięcie szfer życia łnyzych niż polityczna i gospodarca: najogólniej łojętych spraw kultury i cywilizacji, problemów życia codziennego. Historia to "sznaka o łudach w przeszłości", natomiast w naszej historiografii dotyczącej dziejów łnajnowszych łi łudzie to najszczęśliwej polityk, dowódcza wojakowy, szalajacz szocyczny wysokiego szczebla. Stereotypu tego ł książka Antoniego Osubińskiego sz pewno nie szprekazuje. I do łiej, i do problemów opływania łistorii Polski w dwudziestym wieku wkróce powrócimy.

Tomasz Lis

W PUNKTACH KOLPORTAŻU

NOWA

Artur London, *Byłem członkiem bandy Szlanskiego*. Warszawa 1987, sz. XI, 168, indeks oboc, 670 zł. Biblioteka Kwartalnika Politycznego "Krytyka".

Wspomnienia jednego s oskarżonych na procesie w Pradze 20-27 XI 1962 roku. Bardzo cenny dokument o dziejach łnowszych — szkada, że w wersji polskiej publikowany sz skróciami.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza ZSZZ "Solidarność". Posiedzenie w dnach 31 III - 1 IV 1981 r. Warszawa

1987, sz. XXII, 289, indeks, sztreścienie w języku angielskim, 1100 zł. Archiwum "Solidarność", t. 12, seria dokumenty.

Zapła posiedzenia KKP w Gdańsku, sznycjącego łw. sprawę łydgoską.

Karl Raimund Popper, *Szocieszeństwo otwarte i łego wrogowie*. Tłum. Tadeusz Korzyś. Warszawa 1987, t. 1: Urok Piłtona, sz. 314, indeks oboc; t. 2: Wysoka łala proctw: Hegel, Marks i następczwa, sz. 264, indeks oboc, 1400 zł. Biblioteka Kwartalnika Politycznego "Krytyka".

Klasyczne dzieło austriackiego filozofa, wydane s wielkim trudem, sz który edytorom naleły się specjalne podziękowanie. Posłowie prof. Klemensa Szanławskiego.

OFIOYNA WYDAWNICZA "MARGINES"

Aleksander Hertz, *Łydni w kulturze polskiej*. Bmw. 1987, sz. 265, 800 zł.

Przedruk szanej monografi opublikowanej po raz pierwszy szes Instytut Literacki w Paryżu w 1981 roku.

WERS

Friedrich A. von Hayek, *Konstytucja wolności*. Przel. P. Engla. Warszawa-Wrocław 1987, sz. 399, 1400 zł.

Przekład pierwszych dwóch części książki szanego austriackiego ekonomisty i filozofa społecznego, laureata Nagrody Nobla (1974).